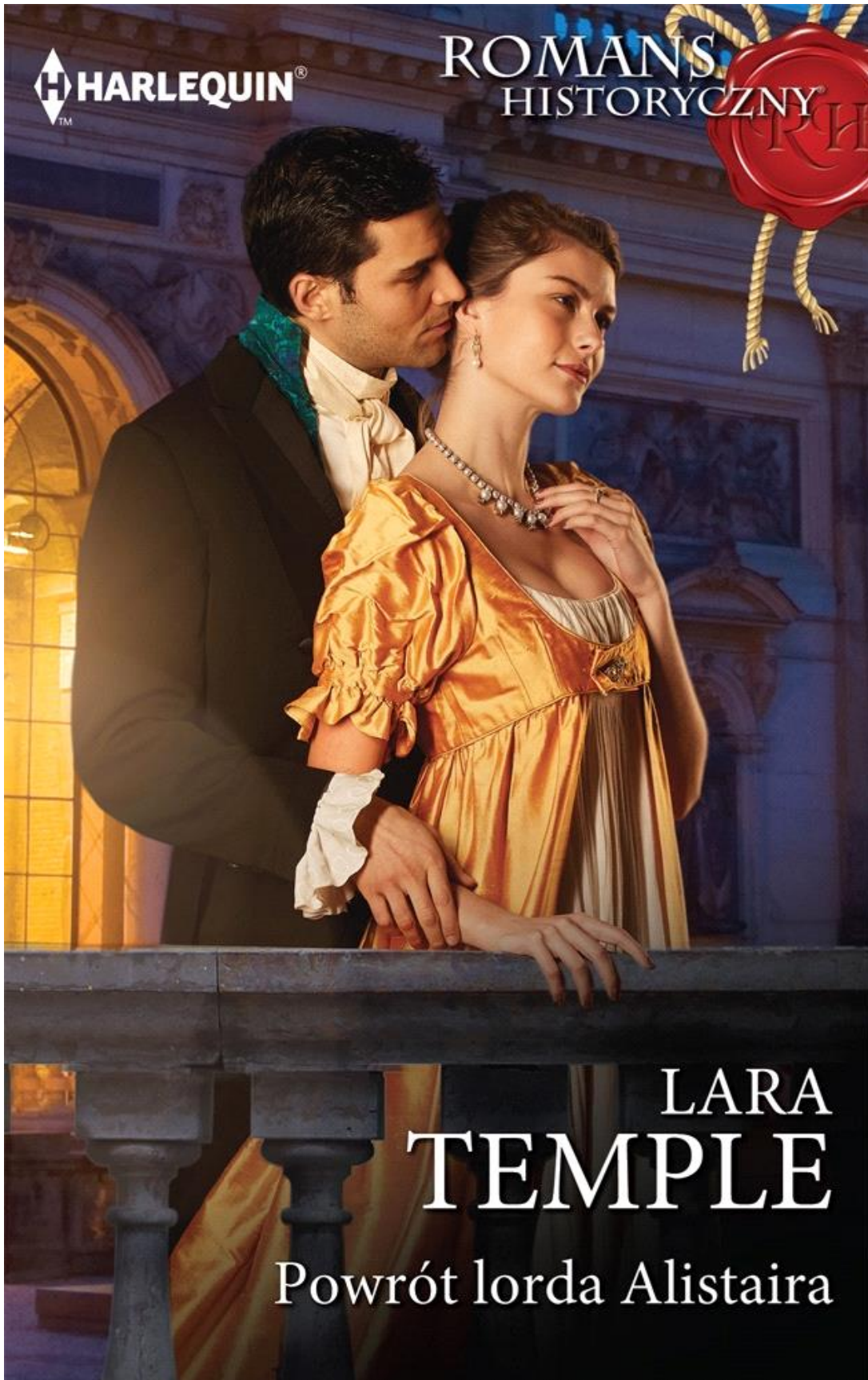


 HARLEQUIN®
TM

ROMANS
HISTORYCZNY



LARA
TEMPLE

Powrót lorda Alistaira

Lara Temple

Powrót lorda Alistaira

Tłumaczenie:
Barbara Ert-Eberdt

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alyssa dotknęła okrytym rękawiczką palcem kamiennego popiersia Heraklita, stojącego niebezpiecznie blisko krawędzi szerokiego biurka, i przesunęła je na bezpieczną odległość. Twarz starożytnego greckiego mędrca wyrażała frasunek. Jakżeby inaczej, skoro uważał, że na świecie nie ma nic stałego, wszystko się nieustannie zmienia, płynie, a on z racji swojego pesymizmu zwany był „płaczącym filozofem”. A może doszukiwała się na jego twarzy odbicia nękających ją własnych zmartwień. Była zdenerwowana i w tej chwili zdenerwowanie dominowało nawet nad zmartwieniami, które skłoniły ją do złożenia tej wizyty.

Rzuciła przelotne spojrzenie na swoje odbicie w wielkim lustrze na przeciwległej ścianie. Nawet w swojej najlepszej popołudniowej sukni w kolorze ciepłej zieleni wyglądała na nic nieznaczącą w tym imponującym, chociaż podniszczonym wnętrzu gabinetu zmarłego lorda Delacort.

Kiedy przyszedł jej do głowy ten pomysł, wszystko wydawało się stosunkowo łatwe. Jednak konsternacja kamerdynera, który usłyszał, że pragnie zobaczyć się z lordem Delacort, uzmysłowiły jej, że postąpiła głupio. Nie powinna się tu zjawiać.

Stebbins prowadził ją przez wielki hol zastawiony materiałami budowlanymi i wysłużonymi meblami oczekującymi na wywiezienie i oglądał się na nią z niepokojem. Może zastanawiał się, czy nie poradzić jej, by uciekła, kiedy jeszcze może. Alyssa szła spokojnie, z wysoko uniesioną głową, jak gdyby nie było nic niewłaściwego w składaniu wizyty bez przyzwoitki okrytemu jak najgorszą sławą nowemu wicehrabiemu Delacort w tydzień po jego przyjeździe do Mowbray. Miała nadzieję, że jej reputacja jest nieskazitelna i niekonwencjonalne zachowanie nie zaszkodzi jej. Nie mogła rozmawiać z Adamem w obecności przyzwoitki. Mimo że było to bardzo ryzykowne, zamierzała prosić go o pomoc i musiała to uczynić bez świadków.

W tej chwili troska o niestosowność zesłała na drugi plan, na pierwszy wysunęła się obawa, że jedynie straci czas. Nedorzecznocią było spodziewać się, że Adam zechce jej pomóc. Zmienił się, od kiedy został nowym lordem Delacort. Dziesięć lat i wiele dramatycznych wydarzeń dzieliło obecny czas od chwili, w której widziała go po raz ostatni.

Zastanawiała się, czy ją w ogóle pamięta. Była jeszcze niemal dzieckiem, kiedy wybuchł tamten skandal. Nie miała nawet osiemnastu lat. Zawsze jednak odnosił się do niej i jej rodzeństwa z szacunkiem w przeciwieństwie do mieszkańców Mowbray. Większość traktowała ich jak obciążenie dla znakomitego poety, z którego cała społeczność była dumna. Mimo że nikt nie znał jego wierszy.

Adam też był wtedy młody, skończył zaledwie dwadzieścia jeden lat, wciąż studiował w Oksfordzie i uchodził za przykładnego studenta, który miał zagwarantowane stypendium na kolejny rok. Był najprzystojniejszym spośród wielbicieli Roweny, ale nie miał majątku. Z tego powodu Alyssa od razu nabrała podejrzeń, kiedy jej anielskiej urody kuzynka Rowena, najpiękniejsza w Mowbray, zaczęła z nim flirtować.

Alyssa znała kuzynkę na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nawet taki przystojny młodzieniec jak Adam znaczył dla niej niewiele, ponieważ interesowała ją tylko własna osoba. Rowena miała na oku najbogatszego właściciela ziemskiego w okolicy, lorda Moresby, który zbliżał się do trzydziestki i chociaż nie krył podziwu dla Roweny, nie kwapił się zacząć oficjalnie ubiegać o jej względy. Mimo wszystko Alyssa nie potrafiła wyobrazić sobie, jak podstępna, bezczelna i bezwzględna okaże się Rowena, która wmówiła Adamowi, że jest gotowa z nim uciec, a jednocześnie udało się jej przekonać wszystkich dokoła, że to on próbował ją uwieść i wprowadzić.

Niestety ten melodramatyczny plan powiódł się kosztem reputacji i przyszłości Adama. Jego własna rodzina odtrąciła go i był zmuszony odejść z Oksfordu. Potem Alyssa dowiedziała się, że opuścił również Anglię.

To wydarzenie wiele ją nauczyło. Dorosła. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, z jaką bezwzględnością na pozór poczciwi ludzie potrafią zniszczyć człowieka. W dniu wyjazdu Adama zrozumiała, że nie może dłużej pozwalać na to, żeby jej rodzeństwo i ją nazywano z pobłażaniem: „te rozpuszczone dzieciaki Drake’ów”. Ten dzień stanowił cezurę. Postanowiła wówczas niczym nigdy się nie wyróżniać i żyć zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami. Tak było bezpiecznie.

Ale to nie strach wstrząsnął wówczas jej małym światem. Była zbyt młoda i naiwna, by zrozumieć, dlaczego tak bardzo wypatrywała momentów, kiedy Adam zatrzymywał się przy ich małym ogródku w drodze pomiędzy swoim rodzinnym domem w miasteczku a Delacort Hall, gdzie pomagał Burfordowi, staremu zarządcy majątku.

Często zdarzało się jej właśnie tam udzielać lekcji rodzeństwu, by nie przeszkadzać ojcu w domu. Zdarzyło się to Adamowi pewnego dnia na początku owego feralnego lata. Tak się przyzwyczaili, że nikt nie zwraca na nich uwagi, że nawet nie zauważyli, kiedy przystanął pod niskim murkiem, który odgradzał ogródek od drogi, i obserwował ich z widocznym rozbawieniem. A kiedy wtrącił się do jej interpretacji Homera, była zachwycona możliwością podjęcia dyskusji z kimś, kto znał się na rzeczy. I tak utarło się, że często przyłączał się do ich lekcji na świeżym powietrzu.

Do czasu, kiedy Rowena przystąpiła do realizacji swojej intrygi, Alyssa była już nieświadomie, lecz głęboko w Adamie zakochana.

Jego nagłe zniknięcie okazało się dla niej bolesnym przeżyciem, które skrywała głęboko, aż w końcu wyblakło i wyschło jak długo przetrzymywane w zielniku liście. Dowiedziała się również, wbrew temu, co twierdzą niektórzy poeci, że ani się nie umiera, ani nie usycha z miłości. W gruncie rzeczy jej i jej rodzinie ta afera wyszła na dobre. Bracia znaleźli rokujące na przyszłość zatrudnienie, siostry dobrze wyszły za mąż, ona zaś zaskarbiła sobie w społeczności Moresby tak dobrą opinię jak każda inna młoda kobieta z dobrego domu. Chociaż była panną bez posagu, interesowali się nią różni kawalerowie, ona jednak nigdy nie próbowała zachęcać żadnego z nich, albowiem żaden nie podobał się jej na tyle, by dla niego była gotowa zrezygnować z samodzielności i poddać się męskim zachciankom i wymaganiom. Takiego uzależnienia doświadczyła aż nadto u boku ojca. On przynajmniej pozostawiał jej pewien zakres swobody.

Otrząsnęła się ze wspomnień i skoncentrowała na czekającym ją zadaniu. Wiedziała, że nie będzie łatwo. To, że Adam był jej życzliwy dziesięć lat temu, nie oznacza, że taki okaże się teraz. Jeśli nawet tylko część krążących o nim w ciągu tych dziesięciu lat plotek jest prawdziwa, Adam jest dzisiaj kompletnie inną osobą.

Ale ona nie mogła siedzieć bezczynnie i nawet nie podjąć próby pokrzyżowania planów Percy’ego. Jeśli jest choćby nikła szansa, że Adam zechce wywrzeć na niego swój wpływ, warto podjąć wysiłek. Na dobre czy na złe, jej reputacja była dostatecznie solidnie ugruntowana, żeby wytrzymać ewentualne ataki, jeśli wyjdzie na jaw, że odwiedziła samotnie Adama. Ludzie uznają to za ekscentryczne zachowanie Drake’ówny, mimo wieloletnich starań Alyssy o naprawienie opinii o rodzinie.

Odgłos kroków z holu przerwały rozmyślenia Alyssy. Odwróciła się dokładnie w chwili, gdy otworzyły się drzwi. W pierwszej chwili pomyślała, że to pomyłka, że wchodzi ktoś inny, nie Adam. W tym wysokim, ciemnowłosym, nieprzyjemnym indywiduum trudno było rozpoznać młodego mężczyznę, którego znała przed laty.

Nadal był przystojny, ale jak gdyby odarty z uczuć, po których pozostał tylko gładko

ociosany granitowy rdzeń. Na pewno nie wyglądał na kogoś, kto potrafiłby się uśmiechnąć. Był w stroju do konnej jazdy, takim, jaki nosił każdy dżentelmen, z jasnymi irchowymi spodniami, wysokimi butami i ciemnoniebieską marynarką nienagannie opinającą szerokie ramiona. Wydawał się jej jednak wyższy, niż zapamiętała, i w jego wyglądzie pojawiło się coś obcego. Może sprawiała to opalenizna i te ostrzyżone krótko włosy. Ale największa różnica występowała w oczach. Alyssa pamiętała, że były szare, ale nie takie ciemne i czujne – pozbawione emocji. Żaden błysk nie świadczył o tym, że ją poznał. Nie dostrzegła w nich też żadnego zaciekawienia nieoczekiwanym gościem.

– Panna Drake? – odezwał się. – Chciała pani mnie widzieć?

Alyssa wzięła głęboki oddech. Nie wiedziała, od czego zacząć, teraz ogarnęły ją wątpliwości, czy warto w ogóle zaczynać. Kiedy usłyszała o jego przybyciu do Delacort Hall, wydawało się jej rzeczą naturalną zwrócić się do niego z tą sprawą. Była na tyle uczciwa wobec siebie, że przyznawała się, że niezależnie od tego, że naprawdę potrzebowała jego pomocy, cieszyła się, że ma pretekst, żeby znowu go zobaczyć. Jego – Adama, a nie tego obcego, chłodnego mężczyznę.

– Tak – odpowiedziała pospiesznie, bojąc się, że jeśli tego nie zrobi, zabraknie jej śmiałości na wypowiedzenie swojej prośby. – Potrzebuję... miałam nadzieję, że pan mógłby... Chodzi o Percy'ego.

Skrzywił się. Wskazał jej jeden z podniszczonych foteli, a kiedy usiadła, zajął miejsce naprzeciwko niej.

– O Percy'ego Somertona? Mojego kuzyna?

– Tak. Widzi pan, on zaleca się do mojej kuzynki Mary Aldridge. Mary jest posażną panną, która właśnie skończyła siedemnaście lat. Mieszka z moją ciotką w Mowbray.

– A dlaczego jest to dla pani takie ważne, żeby ją uratować przed matrymonialnymi zakupami Percy'ego? On może i jest dandysem i nic niewartym nicponiem, ale daleko mu do rozpustnika i hulaki.

Powiedział to takim wyrozumiałym tonem, że Alyssa potrzebowała chwili, żeby dostrzec ironię w jego słowach. Zastanawiała się, czy wyjawić całą prawdę. Postanowiła zaryzykować.

– Moim zdaniem, już to, że jest dandysem i nicponiem, jest wystarczającym powodem, by nie akceptować ich związku, ale to nie wszystko. Charlie prosił mnie, żebym miała baczenie na Mary. On ją lubi i zanim wyjechał do Cambridge, odnosiłam wrażenie, że ona także go lubi, i to bardzo. On wie, że nie może oświadczyć się, dopóki nie będzie go stać na utrzymanie żony. Zwłaszcza że ona ma majątek. Charlie jest bardzo ambitny, a ona wciąż jest bardzo jeszcze młoda. I wrażliwa. Było jej smutno, kiedy wyjechał. Tymczasem Percy wykorzystał to, więc...

– Więc pani wzięła na siebie obowiązek odganiania wygłodniałych wilków, dopóki pani brat nie będzie mógł sięgnąć po to, co mu się należy?

Alyssa zignorowała szyderczy ton i kontynuowała.

– Pan przedstawia to tak, jakbym wtrącała się w nie swoje sprawy. Proszę wziąć pod uwagę fakt, że mój ojciec jest opiekunem kuzynki Mary.

– Dobry Boże, kto o zdrowych zmysłach powierzył pani ojcu los bogatej młodej kobiety? – zapytał szczerze zdumiony.

Alyssa zduśiła uśmiech. Więc jednak coś o jej rodzinie pamiętał.

– Jest jego siostrzenicą. Wuj Aldridge był szczerym wielbicielem poezji mojego ojca. Nieraz myślę, że z tego głównie powodu ożenił się z moją ciotką. Może pan zdążył zapomnieć, ale nasza społeczność uważa mojego ojca za wielkiego poetę.

– Co wyjaśniałoby, dlaczego owa społeczność jest w takim stanie – odparł lakonicznie i tym razem Alyssa roześmiała się.

– Wszystko to jest niezwykle budujące, ale co ja mam z tym wspólnego?

Wesołość Alyssy zgasła, kiedy padło to rzeczowe pytanie.

– Percy jest pańskim spadkobiercą – zaczęła, ale gospodarz jej przerwał.

– Będzie spadkobiercą dóbr Delacort, kiedy los uzna, że dość się nażyłem. Podobnie ja zostałem spadkobiercą Ivora, kiedy postanowił głupio zakończyć swój żywot i wierzchem pokonywać przeszkody na koniu raczej odpowiedniejszym do wiejskiego wozu. Tylko tyle. Percy to nie moja odpowiedzialność ani mój ból głowy, co też jasno zakomunikowałem kupcom, którzy, jak się wydawało, podzielali pani opinię, że jestem za niego odpowiedzialny i powinienem kontynuować zły nawyk Ivora finansowania jego ekstrawagancji.

Nonszalancja w jego głosie dotknęła Alyssę do żywego. Zirytowała się.

– Może nie ponosi pan za niego odpowiedzialności, ale na pewno jest pańskim bólem głowy. Czy panu się to podoba, czy nie!

Zmrużył oczy, lecz ku jej zdziwieniu cień uśmiechu zaigrał mu w kącikach ust.

– Nie zmieniała się pani bardzo. Zastanawiałem się, co ta pani dzisiejsza poprawność ma wspólnego z dziewczyną, która miała zwyczaj chodzić w spodniach i wygłaszała wykłady, siedząc na gałęzi drzewa.

Alyssa splonęła rumieńcem. Czytała gdzieś, że lepiej, żeby człowieka zapamiętano w związku ze skandalem, niż nie zapamiętano w ogóle, ale nie była pewna, czy się z tym zgadza. Wzięła głęboki oddech i zmieniła taktykę.

– Nie śmiem domyślać się, do jakich kompromisów był pan zmuszony przez te wszystkie lata, wiem tylko tyle, że nie spoglądałby pan obojętnie na rażącą niesprawiedliwość. Kiedy Percy prześladował Charliego, pan...

– Zapomniałem! Ha! Jaką pani ma pamięć! Więc ten mały urwis Charlie jest w Cambridge. Dobrze sobie radzi?

Na jego twarz wypłynął ciepły uśmiech, tak kontrastujący z poprzednim chłodem, że Alyssa znowu poczuła się zdezorientowana. Nagle ujrzała Adama, jakiego pamiętała.

– Bardzo dobrze – odpowiedziała. – I mając prawie metr osiemdziesiąt, nie jest już małym urwisem. Ojciec chciał, żeby poszedł do kolegium Balliola w Oksfordzie, jak Terry, i on to zrobił, ale rozumiem też, dlaczego wolał wymknąć się stamtąd, przynajmniej na jakiś czas.

Uśmiech zniknął znowu z twarzy Adama.

– Zrozumiałe. Pamiętam, w waszym domu chaos był podniesiony do formy sztuki.

Alyssa poczuła się dotknięta. Robiła, co mogła, by zaprowadzić jako taki porządek w chaosie, w jakim wzrastała, i wiedziała, że na ogół jej się to nie udawało.

– Pan bez skrpułów mówi, co się panu podoba?

Uśmiechnął się lekceważąco.

– Nie wiem, dlaczego tak pani przeszkadza otwartość. Kiedyś pani swobodnie wyrażała swoje opinie. Tak jest o wiele łatwiej. Zasady są cholernie krępujące.

– Może są, ale bez zasad nie jest lepiej!

– Skąd pani wie? – odparł i roześmiał się.

– A pan? Niech pan mówi, co chce, ale ja wierzę, że pan ma zasady, a przynajmniej je miał. Inaczej nie pomagałby pan Charliemu.

– To zupełnie coś innego. Lubilem tego chłopca i chętnie mu pomagałem. Zresztą, było to bardzo, bardzo dawno temu.

– Na tym polegają zasady. Dzięki nim nie raniły tych, których kochamy. Brak zasad oznacza, że nie kocha pan nikogo oprócz siebie.

– Atakuje pani bez pardonu, ale ze mną nie pójdzie pani łatwo. Nie mam zamiaru mieszać się w sprawy Percy'ego. On decyduje o sobie. Szczerze mówiąc, pani też nie powinna ingerować w cudze sprawy. Wątpię, czy robi pani bratu przysługę, pilnując dla niego cnoty Mary. Dla niego

byłoby najlepiej, gdyby zakochał się i odkochał przynajmniej kilkanaście razy, zanim zgłupieje do tego stopnia, żeby się ożenić.

Alyssa czuła wzbierające poczucie bezsilności, chociaż idąc tu, wiedziała, że nie powinna się po tej wizycie za wiele spodziewać. Wstała.

– Wobec tego zajmę się tym sama.

– Zabrzmiało złowieszczo. Co pani zamierza? – zapytał bez specjalnego zainteresowania i wstał.

– Obchodzi to pana?

– Niespecjalnie, pytam przez grzeczność. Percy jest bardzo wytrwały. Trudno będzie odciągnąć go od zdobyczy, kiedy poczuł, że się do niej zbliża. A jeśli pani ojciec jest opiekunem prawnym, szczerze wątpię, by stawiał Percy'emu większe przeszkody. Ma pani trudne zadanie. Czy mogę obserwować, jak będzie pani sobie radziła?

Wiedziała, że on umyślnie ją prowokuje, lecz była zbyt zbulwersowana, by się tym przejmować. Nie spodziewała się po nim dobrych chęci, widząc jednak, że wzbudza u niego tylko szyderczy uśmiech w związku ze sprawą, która była dla niej tak ważna, postanowiła mu doku-
czyć.

– Nie przypominam sobie, żeby był pan taki małostkowy, zanim Rowena nadziała pana na swój hak. Obudziła w panu prawdziwego mężczyznę...

Lekceważący uśmiech zniknął mu z twarzy, zastąpiła go złość, i chociaż szybko ją opanował, Alyssa przestraszyła się.

– A ja nie przypominam sobie, żeby pani była taka złośliwa. Czas podziałał na nas oboje. Heraklit miał w tym względzie rację, prawda? – Wskazał głową posępną statuetkę, a na jego twarz wrócił kpiący uśmiech. Złość przeszła Alyssie. Poczula zmęczenie i zniechęcenie.

– Przepraszam. Głupotą było przychodzić do pana. Nie będę więcej marnować pańskiego cennego czasu. Do widzenia, lordzie Delacort.

Nie czekała, aż zadzwoni na kogoś, kto odprowadziłby ją do wyjścia, i sama opuściła gabinet.

ROZDZIAŁ DRUGI

Adam z poważnym wyrazem twarzy stał jeszcze parę minut po wyjściu Alyssy. Roztargnionym wzrokiem spojrzął na rachunki i inne dokumenty na biurku. Odwrócił się, kiedy usłyszał, jak otwierają się drzwi. Wchodzący był tak samo wysoki i ciemnowłosy jak on, ale jego brązowe oczy miały ciepły wyraz. Teraz widział w nich zainteresowanie i coś na kształt przekory.

– Myślałem, że wybieralesz się na przejażdżkę konną. A może nie masz czasu na przejażdżki, bo oblegają cię młode damy? Właśnie zauważyłem bardzo ładny okaz idący ogrodem. Angielska wieś musiała zmienić się nieco od czasu moich chłopięcych lat, skoro młode kobiety odwiedzają kawalerów same, bez przyzwoitek. Zwłaszcza kawalerów cieszących się wątpliwą reputacją. A może to stara przyjaciółka, która przyszła odnowić znajomość?

Adam zbył aluzję kręceniem głowy.

– Panna Drake nie pasuje do żadnej konwencjonalnej kategorii. I na pewno nie przyszła tutaj z żadną romantyczną misją. Chciała, żebym jej pomógł powściągnąć Percy'ego. Wygląda na to, że ma zakusy na pewną bogatą dziedziczkę, jej kuzynkę.

Nicholas Beauvoir obrzucił krytycznym spojrzeniem wytarte i wypłowiałe fotele, wstąpił i usiadł, opierając nieskazitelnie wyglansowane buty na niskim stoliku.

– Szczęściarz, ten Percy. Czy ta ładna mała osóbką chce go zatem dla siebie? Nie ma szansy, chyba że jest bogata.

– Nie jest. A Percy'ego lubi jeszcze mniej niż ja. Wydaje się, że ta dziedziczka wpadła w oko jej młodszemu braciszкови, więc panna Drake pilnuje owieczki, kiedy jej brat odbywa studia w Cambridge. I chce, żebym jej pomógł przepędzić wilka.

– Szczególny ten wilk, wystrojony i wypomadowany. Nie pojmuję, dlaczego przyszło jej do głowy, że mógłbyś to zrobić?

– Ja również. Prawdopodobnie uważa, że to mój obowiązek, skoro zostałem głową tej przeklętej rodziny.

– Wciąż nie rozumiem, skąd te oczekiwania – obstawał przy swoim zdaniu Nicholas. – Ta rodzina nie chciała mieć z tobą nic wspólnego, dopóki bezpotomnie nie umarł Ivor. Kto by pomyślał, że stary lord Delacort sam odejdzie i straci dwóch synów w ciągu zaledwie pięciu lat? Gdyby nie to, że byłeś w tym czasie daleko w świecie, jestem pewny, że znaleźliby sposób, żeby zwalić winę na ciebie.

– Szkoda, że przynajmniej jeden z synów starego nie wstrzymał się ze śmiercią, aż spłodzi syna. Teraz ja jestem zmuszony wziąć się do porządków w tej ruinie. Nie potrzebuję, żeby jakaś przemądrzała pannica stawiała mi żądania powstrzymania zapędów Percy'ego na majątki pozostałych jedynaczek.

– Jest przemądrzała? Nie wygląda na taką. Poza tym co o niej możesz wiedzieć? Musiała być jeszcze dzieckiem, kiedy dostałeś kopniaka.

– Nie wiem, miała chyba z szesnaście lub siedemnaście lat. A znam ją między innymi dlatego, że próbowała bardzo delikatnie ostrzec mnie przed Roweną. Właściwie, to mówiła wprost, że będę cierpiał, gdyż Rowena nigdy za mnie nie wyjdzie, bo byłem za biedny... Dopatrywała się w tym również ukrytego błogosławieństwa, ponieważ Rowena złamałaby mi życie, gdybym miał to nieszczęście mimo wszystko się z nią ożenić.

– Założę się, że w tamtym czasie nie doceniałeś tych mądrości.

– Pamiętam, że życzyłem jej, żeby spadła z drzewa.

– Jakiego drzewa?

– Wygłaszała swoją lekcję z gałęzi drzewa, które zwaliśmy Łakomym Drzewem dlatego, że chwyciła i niszczyło piłki i latawce jej rodzeństwa. Ich domek stał na gruntach należących do rodziców Roweny, ale panny Drake i jej rodzeństwa wszędzie było pełno.

– Dlaczego była na drzewie?

– Weszła, żeby zdjąć piłkę. Zaoferowałem pomoc i za podjęty trud zostałem nagrodzony krytyką mojego wyglądu. Oznajmiła mi, że jestem za gruby.

– Za gruby? Ty?

– Za wielki, żeby wdrapać się wyżej niż na najniższe gałęzie. Byłem na rycerskim etapie rozwoju, ale na niej nie robiło to żadnego wrażenia. Zapomniałem wspomnieć, że najczęściej chodziła w spodniach. Takiego dziwnego domu jak ich nigdy nie widziałem. Ojciec siedział zamknięty w gabinecie i tworzył tę swoją okropną poezję... Nie sądzę, bym przez cały okres mojego zamieszkiwania w Mowbray miał okazję widzieć go więcej niż kilka razy. Jej rodzeństwo albo przemyślało jakieś psoty, albo chodziło za nią jak indiańskie plemię za wodzem. Żyli na własnych zasadach.

– Nie wyglądała na dzikuskę – zauważył Nicholas.

– Nie była dzikuską. Pomimo tych spodni i wspinania się po drzewach bardzo usilnie starała się nauczyć to rozhukane plemię dobrych manier. Uczyła ich wszystkich razem w ogródku, żeby nie przeszkadzać ojcu. Zapędziła mnie do opowiadania im o niektórych tragediach greckich. Najmłodsze z nich miało nie więcej niż siedem lat, ale siedzieli na trawie jak trusie i chłonęli historię Antyfony i Edypa.

– No nie, Adamie, tylko nie Edypa!

– Też myślałem, że to niezbyt stosowne w ich wieku, ale ona się upierała. Uważała, że powinni poznać klasykę. Łagodziłem treść, jak tylko mogłem. Byli dobrymi słuchaczami, jedy-nymi zresztą, którzy okazywali zainteresowanie tym, co studiowałem. Rodzice zgodzili się, że-bym wyjechał do Oksfordu, zamiast rozpocząć pracę pod okiem administratora dóbr starego De-lacorta dlatego, że dostałem stypendium. Dzięki dobrej woli starego znalazłem się w Trinity Col-lege, Ivor zaś robił wszystko, żeby nie być tam zesłanym. Mojej matce zależało na tym, żebyśmy akcentowali naszą przynależność do rodziny Delacortów. Zawsze podkreślała, że zgodziła się zo-stać zwykłą panią Alistair ze względu na pokrewieństwo z Delacortami. Gdyby nie ona, nie przy-jechalibyśmy do Mowbray, gdzie żyliśmy na łasce starego wicehrabiego. Łudziła się nadzieją, że Timothy i Ivor zdejmą z niej trud utrzymywania przynajmniej jednej z moich siostr, a najlepiej obu. Dopóki ja nie pokrzyżowałem jej planów.

– Tak, twoja matka zawsze mierzyła wysoko. Teraz, kiedy to mówisz, zauważyłem, że rozmawiamy o twojej rodzinie po raz pierwszy od powrotu do Anglii. Matka powinna być zachwycona, że to ty przejąłeś tytuł i majątek.

– „Zachwycona” to nie jest słowo, które kojarzyłbym z moją matką. Teraz, kiedy siostry zostały dobrze wydane za mąż, korzyść z mojego wyniesienia jest w jej oczach bez znaczenia i nie równoważy zepsutej reputacji. Myślę, że ponieważ ojciec nie żyje, matka woli pozostawać w Northumberland i pławić się w glorii zapożyczony od mężów moich siostr. I Bogu dzięki. Je-stem zadowolony z tego, że utrzymujemy kontakt jedynie za pośrednictwem Sybil i Cammie.

– Widzę, po kim masz ten upór – pokręcił głową Nicholas.

– Do tamtej pory robiłem wszystko, czego sobie życzyła, a kiedy popełniłem szaleństwo młodości, orzekła, że jedyną właściwą pokutą będzie opuszczenie kraju. Zabrakło jej nawet przy-zwoitości, żeby do mnie napisać, kiedy umarł ojciec. Pozostawiła to siostram... Dlatego teraz za-mierzam postępować zgodnie z własną wolą i nie brać odpowiedzialności za nikogo...

– Zgoda, na pewno możesz robić, co ci się podoba, ale polemizowałbym, że nie bierzesz odpowiedzialności za nikogo. Mną, na przykład, zająłeś się bardzo troskliwie, kiedy zachorowa-

łem w Pendżabie.

– To samo zrobiłbym dla swojego konia! – Adam roześmiał się. – Zresztą, byłem do pewnego stopnia odpowiedzialny za ciebie. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego wybrałaś się ze mną. Trzeba ci było zostać w Oksfordzie, a potem wrócić do domu do Berkshire i ożenić się z którąś z tych ślicznych miejscowych panienek, na których cześć piałeś nieustannie peany.

– Wytłumaczę ci to w krótkich słowach. W odróżnieniu od ciebie, zawsze marzyłem o awanturniczym życiu. Jako trzeci syn w rodzinie nie miałem większych perspektyw w Berkshire. Śliczne panienki niczego nie gwarantowały. Dostrzegłem okazję i się jej uchwyciłem. Co nie znaczy, że nie zdarzało się, że nie żałowałem, że nie zostałem w domu... ale generalnie, jestem wciąż przekonany, że przyłączenie się do ciebie było najlepszym, co mi się przytrafiło. Teraz doprowadź do ładu to podniszczone stare mauzoleum i wracajmy do Londynu, gdzie będziemy mogli skosztować owoce naszych trudów. Tylko nie zakochaj się ponownie w zdradzieckiej Rowenie, kiedy jesteśmy w tej okolicy. Jest bardzo piękna?

– Chyba tak.

– Co znaczy „chyba”?

– Kiedyś byłem o tym przekonany... przed laty. Teraz nie potrafię sobie przypomnieć, jak wyglądała.

– Na litość boską, Adamie! Ta kobieta złamała ci serce, a ty nie pamiętasz, jak wyglądała?

– Jestem pewny, że miała niebieskie oczy. Ludzie mówili, że chabrowe.

– Niech cię, Adamie, jesteś tak romantyczny jak stary but. Skąd u ciebie to powodzenie u kobiet?

– Na pewno nie jest przypadkowe. Natomiast romanse pozostawiam tobie, stary oszuście.

– Przyznaję, zacięła mnie kobieta, która odegrała rolę twojej Heleny Trojańskiej, z której powodu wyprawiałeś się w świat. Musi być już od dziesięciu lat mężatką... co ma swoje dobre strony. Znudzone żony są najłatwiejszymi ofiarami. Wyobraź sobie, gdyby nie okazała się taką przebiegłą łowczynią majątków, mógłbyś w tej chwili być dumnym właścicielem stadka chabrookich berbeciów.

– Dzięki Bogu, okazała się. Chociaż wtedy się buntowałem, panna Drake miała rację – małżeństwo z Roweną byłoby piekłem. Ta brutalna nauczka okazała się bardzo pożyteczna. Od tamtej pory nauczyłem się cieszyć życiem. Nieraz nie potrafię nadziwić się, jaki byłem zasadniczy. I głupi. Szczerze wierzyłem, że Rowena jest ucieleśnieniem wszystkiego, co dobre i szlachetne na świecie. Niewiarygodne... Słusznie zauważyłeś, że było to najlepsze, co mogło mi się przytrafić.

– Mimo to dziwne, że nie potrafisz sobie przypomnieć, jak owa piękność wygląda. Wydaje się, że pannę Drake zapamiętałeś dość dobrze.

– Rodziny Drake'ów nie dało się nie zapamiętać. Była taka różna od mojej. Panna Drake była dzikim stworzonkiem o wielkich oczach, włosach przewiązanych wstążką i umyśle, którego nie powstydziliby się oksfordzki wykładowca. Nigdy bym nie przypuszczał, że zrobi się z niej taki wzorzec poprawności, z jakim miałem do czynienia dzisiaj. Mimo wszystko fakt, że ośmieliła się przyjść tutaj bez przyzwoitki, świadczy o tym, że pozostało w niej jeszcze coś z tej samowolnej dziewczyny.

– Nadal nie bardzo rozumiem, dlaczego w sprawie tej kuzynki zwróciła się do ciebie, a nie do swojego ojca.

– Ona ma niezwykle wysokie poczucie obowiązku, a jej ojciec nie ma żadnego. Jest jednym z najbardziej skoncentrowanych na sobie osobników, jakich znam. Nieszczęściem dla niej, ja także nie hołduję plemiennej lojalności. Percy mało mnie obchodzi.

– Więc panna Drake i jej dziedziczka nie mogą na ciebie liczyć.
– Domyślam się, że tego nie aprobujesz. Nie wiem, czego ona ode mnie oczekuje. Nie mam wpływu na Percy’ego... Gdybym próbował go przekupić, nigdy bym się od niego nie uwolnił.

– To prawda. Jedyne, co przekonałoby Percy’ego, to brzęcząca moneta albo jeszcze bogatsza dziedziczka.

Adam spojrział na Nicholasa zwięzionymi oczami.

– Masz zapewne rację – powiedział.

– Znam to spojrzenie, Adamie. Ostatnim razem, kiedy tak na mnie patrzyłeś, omal nie wylądowaliśmy w indyjskim więzieniu.

Adam roześmiał się. Jego wzrok złagodniał.

– Nie narzekaj. Temu spojrzeniu zawdzięczasz niezłą fortunę.

– Jestem ci za to wdzięczny. Nie chcę tylko, żebyś wplątał się w jakieś tarapaty.

– W jakie tarapaty mógłbym się wplątać w Mowbray?

– Czy to nie przez tarapaty, w jakie wplątałeś się w Mowbray, musiałeś opuścić Anglię? Co będzie, jeśli ponownie zakochasz się w pięknej Rowenie, kiedy się znowu spotkacie?

– Ponownie zapalam do niej pożądaniem, chciałeś powiedzieć.

– Nie wiedziałem, że stałeś się taki cyniczny. Jesteś gorszy ode mnie.

– Aż tak ze mną źle? Panna Drake przypisuje to Rowenie, która obudziła we mnie męzczyznę.

– Naprawdę tak powiedziała?

– Owszem. Celnie zadaje ciosy, choć trzeba oddać jej sprawiedliwość, że przeprosiła.

– W takim razie, w porządku. Nie miałbym nic przeciwko bliższemu poznaniu tej osóbk.

Naprawdę zamierzasz zostać tu na jakiś czas?

Adam trącił butem skrzynkę pełną zbutwiałych dokumentów.

– Potrzebuję paru tygodni, żeby zaprowadzić tu jako taki porządek. Ani Timothy, ani Ivor nie mieli pojęcia, jak się do tego zabrać, biedni głupcy. Ktoś musi także dopilnować robotników, którzy przywrócą temu mauzoleum charakter domu mieszkalnego. Potem przejmie wszystko Thorpe. Nie mogę mu jednak pozostawić negocjacji z dzierżawcami, przynajmniej nie na początkowym etapie.

– Mam pomysł dotyczący Percy’ego, który może dostarczyć nam pewnej rozrywki, kiedy zaczniemy się nudzić. Pamiętasz nasze spotkanie z Derekiem i Ginnie w Londynie? Ginnie wspomniała, że tęskni za sceną i męczy ją rola statecznej żony i matki. Może zechciałaby przyjechać na kilka dni do tutejszego słynnego uzdrowiska, podając się za bogatą wdowę? Nie miałyby trudności ze ściągnięciem na siebie uwagi Percy’ego.

– Ginnie zwróciłaby nawet uwagę ślepego. Miejmy nadzieję, że spodoba się jej ten pomysł i namówi Dereka, żeby się na to zgodził. Mimo wszystko uważaj, Adamie, w co się pakujesz.

Adam tylko uśmiechnął się.

– Jak na złotego młodzieńca jesteś niekiedy strachliwy jak stara baba, Nick. Jeśli tak się o mnie martwisz, możesz zostać dłużej i mieć na mnie oko.

– Latem jest w Londynie nudnawo, może więc przyjmę twoje zaproszenie. I postaram się nie wchodzić ci w paradę z tą pięknnością.

ROZDZIAŁ TRZECI

Adam ściągnął delikatnie lejce i zatrzymał dwukółkę tuż przed tudoriańskim budynkiem na głównej ulicy miasteczka. Front budynku zdobił wielki szyld nad wykuszowymi oknami sklepowymi, informujący, że tu mieści się księgarnia i wypożyczalnia książek Milsoma. Dziesięć lat temu było to jego ulubione miejsce w Mowbray. Zupełnie się nie zmieniło, nawet szyld wisiał tak samo krzywo jak wtedy.

Podał lejce Jemowi, głównemu masztalerzowi, jedynemu spośród całego personelu stajennego, któremu powierzał swoje konie, i wyskoczył z powoziku. Przechodząca ulicą kobieta z dwójką dzieci rzuciła mu niespokojne spojrzenie i przyspieszyła, ciągnąc za sobą swoje pociechy. Adam westchnął. Zaczynał rozumieć, jak czuje się dziwoląg obwożony na pokaz w wędrownym cyrku.

Mowbray nie było tak duże jak pobliski Oksford, sądził jednak, że jest wystarczająco duże, by nie każdy przyglądał mu się jak jakiejś osobliwości albo odwracał wzrok na jego widok. Jak dotychczas, jedynymi ludźmi, którzy traktowali go jak człowieka, a nie osobliwość, byli jego służący i dzierżawcy, a i to nastąpiło dopiero po tygodniu. Wydawało się, że jeden fałszywy krok przekreślił pamięć o poważnym młodym człowieku, który żył w miasteczku przed skandalem. Dzisiaj był dla mieszkańców rozpustnikiem.

Wszedł do księgarni. W przeciwieństwie do Adama żaden z poprzednich lordów Delacort nie należał do zagorzałych czytelników książek. Nie zamierzał zabawić w Mowbray długo i nie obchodziło go, czy będzie tu traktowany na niwie towarzyskiej jako parias, zależało mu, aby jak najszybciej wzbogacić bibliotekę o jakieś wartościowe tytuły.

Zadzwoił cicho umieszczony nad drzwiami dzwoneczek. Dwaj mężczyźni po obu stronach długiego kontuaru odwrócili się ku niemu.

– Adam! – Młodszy z mężczyzn wyprostował się; oprawny w srebro monokl, którym się bawił, wypadł mu z palców. Miał chłopięcą twarz i jasne jak len włosy poskręcane w artystyczne niesforne loki.

– Lord Delacort – powiedział starszy mężczyzna znacznie przyjemniejszym tonem i jego Adam powitał jako pierwszego.

– Dzień dobry, panie Milsom. Witaj, Percy. Panie Milsom, przyszedłem prosić o pomoc w zakupie paru książek. Oto lista... – Wyciągnął złożoną kartkę papieru i podał starszemu mężczyźnie, który rozłożył ją na kontuarze i przebiegł wzrokiem.

– Tak... Niektóre pozycje mamy, większość będziemy musieli sprowadzić z Londynu, milordzie.

– Nie ma pośpiechu, panie Milsom. Będę wdzięczny za to, co pan ma.

– Naturalnie, milordzie. Od razu się tym zajmę. – Nie patrząc na Percy'ego, księgarz odalił się na zaplecze. Kuzyni zostali sami.

Wzrok Percy'ego powędrował ku drzwiom, a następnie ku Adamowi. Uniósł monokl i obrzucił lekko drwiącym spojrzeniem strój do konnej jazdy i płaszcz z pelerynką Adama.

– Wiesz, Adamie, skoro zamierzasz osiąść w Anglii, naprawdę powinieneś poprosić Libbeta, żeby pomógł twojemu kamerdynerowi w sprawie wyboru krawca. Stultz to jedyny wybór. Ale ty, widzę, wolisz Westona. Nie mam nic do zarzucenia jego materiałom i wykonaniu, ale krój tego płaszcza jest dość konserwatywny.

Adam spojrzał na dopasowany w talii żakiet Percy'ego, jasne pantalone, wyszukany węzeł krawata, w którym pyszniła się rubinowa szpilka, i przesadnie wysokie rogi kołnierza koszuli.

Jednak najsilniej przykuwała uwagę kamizelka haftowana w tulipany i papugi z długimi ogonami, przetykana srebrną i złotą nitką.

– Stultz, powiadasz? Nie wiem, czy potrafiłbym nosić jego ubiory z taką samą nonszalancją jak ty, Percy. Czy to ja zapłaciłem za tę szpilkę, czy jeszcze biedny Ivor?

– Nie wystarczy, że obciąłeś mi pensję? Chcesz mnie jeszcze poniżyć?

– Nie, chyba że będę musiał. Postaraj się nie irytować mnie zanadto, kiedy tu jestem, dobrze? Za parę tygodni wyjadę i wtedy odzyskasz wolność. Na własny koszt, oczywiście.

– Niech cię diabli! Powiedziałem już Libbetowi, że musimy zacząć się ograniczać, ale nie możesz całkiem pozbawić mnie środków. Jestem twoim spadkobiercą! Jednym z Delacortów!

– Właśnie. Jednym z długiej linii bezużytecznych darmozjadów, włączając w to mnie. Teraz ja jestem głową rodziny, co oznacza, że będziesz musiał zadowalać się tym, co masz.

– Niech cię, Adamie, nie masz prawa...

– Ależ mam. Wszelkie prawa, Percy. Weź to pod uwagę i trzymaj się z dala od mojej kieszeni.

– Szkoda, że... – Percy urwał i zaczerwienił się.

– Co? Szkoda, że nie dałem się zabić i nie oszczędziłem wszystkim konieczności obcowania ze mną? Być może... Ale rzeczywistość jest inna I musisz sobie z nią radzić. Jestem pewny, że Libbet zdoła zadbać o twój wygląd, dysponując tylko twoim dochodem. Chociaż będziesz zapewne musiał się obejść bez... tych zabawnych kamizelek.

Nieprzyjemny wyraz twarzy Percy'ego zniknął tak nagle, że Adam odwrócił się, zanim dzwonek zapowiedział nowych klientów. Weszły trzy kobiety. Pierwsza delikatnej urody, młoda w jasnożółtej pelerynce narzuconej na białą sukienkę obszytą haftowanymi falbankami. Jej oczy zapłonęły na widok Percy'ego. Za nią podążała pulchna dama w nieokreślonym wieku, z rudymi włosami pod wysokim kapeluszem ozdobionym kiścią sztucznych czereśni. Za nimi panna Drake w różowej pelerynce, spod której widać było białą muślinową sukienkę. Adam zachował powagę, widząc strapienie w jej ładnych oczach, kiedy go poznała.

– Pan Somerton... – powiedziała pierwsza kobieta.

– Panna Aldridge! Pani Aldridge! I panna Drake! Co za przypadek! Czy byłoby nadmiarem szczęścia z mojej strony spodziewać się, że zechcą panie przespacerować się w moim towarzystwie promenadą? Byłoby obrazą dla słońca spędzać taki piękny dzień w zamkniętych pomieszczeniach! Obiecuję odprowadzić panie z powrotem do Milsoma, gdyby tylko pojawił się cień pierwszej chmury.

Adam z uwagą obserwował twarze dam. Kamienna twarz panny Drake nie krępowała Percy'ego i panny Aldridge, która wciąż patrzyła na kuzyna z nietajonym zainteresowaniem. A ponieważ pani Aldridge zgodziła się przyjąć propozycję spaceru, panna Drake nie miała nic innego do powiedzenia, jak tylko oznajmić, że dołączy do nich, gdy odbierze zamówioną książkę. Percy uklonił się z wdziękiem, wsunął dłoń panny Aldridge pod swoje ramię i dał znak pani Aldridge, żeby wyszła pierwsza.

– Wygląda na to, że sprawa jest przesądzona, panno Drake – powiedział Adam po wyjściu towarzystwa. – Mogła trafić gorzej. On jest zapewne łowcą posagów, ale gdybym nagle odszedł z tego świata, odziedziczyłby majątek Delacortów. A poza tym pannie Aldridge spodoba się małżeństwo z dandysem. I ma Libbeta, który dba o jego wygląd. Charlie nie powinien jeszcze myśleć o zakochaniu się, niech najpierw nacieszy się życiem.

Oczy panny Drake zabłyśły zimno jak dwa szmaragdy. Jej źrenice nie były czysto zielone, miały złotą obwódkę, jak słońce zachodzące nad jeziorem. Ten kontrast między chłodną zielenią a ciepłym złotem odzwierciedlał jej sprzeczną naturę, pomyślał Adam. Szkoda, że chłód przeważał.

– Podczas naszej ostatniej rozmowy wypowiedział się pan całkiem jasno, lordzie Delacort. Nie mogę zmusić pana do potraktowania poważnie ciężającej na nim odpowiedzialności, ale mogę nie chcieć słuchać pańskich opinii na temat tego, co dałoby szczęście dwóm bliskim mi osobom.

– Pokazuje mi pani moje miejsce. Efekt byłby nawet lepszy, gdyby pani wyszła.

– Wiem, że to dałoby panu satysfakcję, ale wciąż czekam na swoją książkę. Dlaczego pan nie wyjdzie?

– Ach! Szanowanej damie nie wypada tak się unosić... Jednak nie zapomniała pani o czasach, gdy wspinała się na drzewa.

– A czy pan zapomniał o swoim postępku? – odparła. – Może jednak zasłużył pan na swoją opinię? Do tej pory myślałam, że to jedynie złośliwość plotkarzy, teraz jednak widzę, że w ich słowach jest sporo prawdy. Nie dziwię się, że pan tak pobłaża Percy'emu. Swój ciągnie do swego, nieprawdaż?

Adam przyglądał się jej z przyjemnością. Skośne zielone oczy nadawały jej ładnej twarzy fascynujący wyraz. Nie miał pojęcia, dlaczego jej atak bawił go raczej, niż gniewał. Czuł się tak, jakby ofuknął go mały kotek.

– Tak lepiej. A jeśli zamierza mnie pani spoliczkować – spojrzał wymownie na jej zacisnięte pięści – to radzę nie zdejmować rękawiczek. Będzie panią mniej bolała dłoń.

Rozprostowała palce, wzięła głęboki oddech i zrobiła krok w tył. Fascynujące, pomyślał, że potrafiła tak nad sobą panować.

– Tak bardzo się panu nudzi w Mowbray, że wszczyna pan ze mną sprzeczki? Nie potrafi pan znaleźć innej rozrywki?

– Jestem zadowolony z tej.

– Jak pan może mówić coś takiego?! Doprawdy, nie wiem, dlaczego pozwalam się prowokować. Pana to najwyraźniej zachęca do przedłużania tej niemiłej rozmowy. Naprawdę nie zależy panu na wyzwoleniu się od opinii rozpustnika? Jeśli pańskie obecne zachowanie ma świadczyć o tym, jak zamierza się pan prowadzić, nie powinien pan liczyć na bardziej zachęcające przyjęcie w Mowbray niż to, którego pan doświadczył w ostatnich dniach.

Oparła dłonie na kontuarze i wzrok utkwiała w drzwiach, za którymi zniknął Milsom. Adam zaśmiał się cicho i odwrócił w przeciwną stronę, krzyżując dłonie na piersiach.

– O to chodzi w tych wszystkich krzywych spojrzaniach? Czekają na pierwszy akt mojego bezeceństwa? Myślałem, że to przeszłość na mnie ciąży, a nie przyszłość. Czego oni się spodziewają? Że założę harem w pałacu i zorganizuję orgie?

– Zdziwi się pan, ale nie jest pan jedynym tematem rozmów w Mowbray, lordzie Delacort... Co ten Milsom robi tam tak długo?

– Przygotowuje książki dla mnie. Spieszy się pani czy martwi się, że czas spędzony w moim niezdrowym towarzystwie skłoni panią do zbłądzenia z drogi prawdy i cnoty? Mam wyjść? A może za wiele znaczenia przypisuję swojej osobie?

Zacisnęła usta, ale Adam zauważył dołeczek na jej policzku. Nagle wybuchła śmiechem, jej ramiona rozluźniły się i spojrzała na Adama przyjaźniej. Przypominała teraz dziewczynkę sprzed dziesięciu lat.

– Uznaję swoją porażkę. Pan o wiele lepiej prowokuje, niż ja się gniewam. Czy robi to pan po to, żebyśmy nie zawracała panu głowy Percym? Niepotrzebnie. Zapewniam pana, że nie wiąże z panem żadnych oczekiwań.

Adam musiał przyznać, że po powrocie do Mowbray stał się nadmiernie wyczulony na drobiazgi. Przyjrzał się Alyssie. Jej oczy błyszczały wesołością i nic nie świadczyło o tym, że złośliwość, jaką wyczuł w jej słowach, była intencjonalna. A nawet gdyby, co to dla niego za róż-

nica. Dawno temu przestał się przejmować opiniami innych ludzi i pogodził się z tym, że nie jest doskonały.

– Kamień spadł mi z serca – odpowiedział z przekąsem.

Przechyliła na bok głowę i zmarszczyła brwi z troską.

– Uraziłam pana? Nie chciałam, przynajmniej nie tym razem.

– Nie tak łatwo mnie urazić. Zresztą, co to za powód do urazy usłyszeć, że nie wiąże pani oczekiwań z moją osobą. Oczekiwania, tak jak zasady, są przykre do granic wytrzymałości. Stawczo za dużo wysiłku kosztuje spełnianie ich albo tłumaczenie się, dlaczego się ich nie spełniło.

W jej oczach znowu zaigrało rozbawienie.

– Widzę, że gruntownie pan wszystko przemyślał. Cieszę się, że pańskie studia nie poszły na marne... A teraz proszę mi wybaczyć. Nie mogę już dłużej czekać. Muszę mieć oko na Mary i Percy'ego. Ciotka Adele nie jest najlepszą przyzwoitką. Czy mógłby pan przekazać panu Milsomowi, że po swoją książkę wrócę później? Miłego dnia, lordzie Delacort.

Ruszyła ku wyjściu, nie czekając na odpowiedź. Adam patrzył, jak wychodzi.

– Byłem niemal pewny, że słyszałem głos panny Drake – odezwał się księgarz, który wyłonił się z zaplecza. Umieścił na kontuarze zapakowaną w papier paczkę, a z jedną książką podbiegł do drzwi.

– Była tu, ale spieszyła się, niestety – odpowiedział Adam.

– Mam dla niej książkę!

Adam spojrział na tytuł. *Skarby Orvieto*. Czytał ją w podróży pomiędzy Kapsztadem a Zanzibarem. Utracił ją wraz z innymi rzeczami, kiedy ich jacht wszedł na mieliznę u brzegu.

Nie była to lektura dla młodych kobiet.

– Dostarczę ją pannie Drake, jeśli pan pozwoli – zaproponował i wyciągnął rękę po tom.

Milsom zawahał się, ale nie zaprotestował. Wysoka pozycja społeczna ma swoje dobre strony, pomyślał Adam. Położył książkę panny Drake na paczce dla siebie i wyszedł na ulicę do swojego powoziku. Choć wiedział, że powinien dostarczyć tytuł zgodnie z obietnicą, nie udał się w kierunku parkowej promenady. Chciał ponownie przejrzeć publikację, więc uznał, że irytująca panna Drake poczeka na nią do następnego dnia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wydawało mi się, że dawniej to drzewo było większe, pomyślał Adam. Rosło na skraju ogródka Drake'ów, rozgałęzione korzenie schodziły do strumyka płynącego wzdłuż dróżki wiodącej do Mowbray. Dom Drake'ów stał na rozwidleniu drózek z Mowbray do Delacort Hall i dawnego domu Roweny, Nesbit House. Adam przechodził obok niego niezliczoną ilość razy.

Bryła domu miała dość szczególny kształt. Piętro pokrywało tylko połowę dolnej kondygnacji. Na piętrze żył i pracował poeta, nie wychodząc stamtąd całymi dniami, a nawet tygodniami. Dzieci spały, gotowały, jadły i bawiły się na parterze, praktycznie nie mając kontaktów zarówno z ojcem, jak i światem zewnętrznym. W tamtych latach nikt nie uprawiał ogródka, rósł dziko, będąc doskonałym miejscem do zabawy w chowanego. Teraz trawnik był przyszczyżony, a na równo wytyczonych rabatach wzdłuż wyzirowanej krótkiej ścieżki i pod frontowymi oknami kwitły obficie kolorowe letnie kwiaty. Mimo niewielkiego rozmiaru ogród sprawiał miłe wrażenie. Dom także był zadbane. Wyglądało na to, że panna Drake doskonale sobie radziła.

Poza wczorajszą wyprawą do Mowbray dzisiejszy spacer był pierwszą okazją do wypuszczenia się poza teren posiadłości Delacortów. Kiedy jego rodzina przeprowadziła się do Mowbray, on wykorzystywał każdy pretekst, by pozostawać w swojej studenckiej kwaterze w Oksfordzie. Ale gdy pewnego dnia jego oczy ujrzały Rowenę, jej uroda tak go oszołomiła, że studia zeszyły na dalszy plan. Spędzał tutaj każdą wolną chwilę, konkurując z innymi wielbicielami o każdy uśmiech pięknej dziewczyny.

Będąc ubogim krewnym starego lorda Delacort, który mieszkał w Mowbray na jego łasce, nie miał większych złudzeń co do swoich szans. Powinien nabrać podejrzeń, kiedy Rowena zaczęła zachęcać go do większej śmiałości. Był jednak idealistą i wierzył w szczerą, bezinteresowną miłość.

Rozgrywała go umiejętnie i w końcu przekonała, że ucieczka będzie jedyną szansą na wspólne szczęście. Ich „sekretny” spotkanie w pobliżu gospody Pod Białym Jeleniem przekształciło się w żenującą farsę, w której Rowena sobie wyznaczyła rolę uprowadzonej piękności, jemu bestii, lordowi Moresby szlachetnego rycerza na białym koniu, zaś mieszkańcom Mowbray – chóru głosów potępienia.

Adam doskonale pamiętał ową scenę. Matka, ramię w ramię ze starym lordem Delacort, domagała się, by jeszcze tego samego dnia opuścił miasteczko, ojciec stał w milczeniu ze spuszczoneym wzrokiem. I wtedy nastąpiła nieoczekiwana zmiana akcji. Młodziutka panna Drake utorowała sobie łokciami drogę przed oblicze lorda Delacort i zażądała, by Rowena przyznała się, że wszystko ukartowała. Rowena tymczasem sprytnie popadła w omdlenie, osuwając się w ramiona lorda Moresby. Los Adama został przypieczętowany.

– Nie Kartagina! Umrzeć ma Dydona!

Adam drgnął wyrwany ze wspomnień. Dróżką szedł mężczyzna około sześćdziesięcioletni, lekko zgarbiony, z założonymi z tyłu rękami. Mówił do siebie. Zauważył Adama i zatrzymał się przed furtką do domu. Miał zielone oczy, nieco jaśniejsze od oczu panny Drake, ale nie ulegało wątpliwości, że był to jej ojciec, słynny poeta William Drake.

Z domu wyszła Alyssa i ruszyła żwirowaną ścieżką ku furtce.

– Znasz tego filistra? – zapytał pan Drake.

– To lord Delacort, ojciec. Lordzie Delacort, to mój ojciec, William Drake.

– Aha! Pan jest tym hedonistą!

– Ojciec! – wykrzyknęła oburzona Alyssa, ale Adam roześmiał się.

– Pan mnie przecenia, panie Drake. Grecy hedoniści nie uznaliby mnie za wartego tego tytułu. Filister też nie jest zbyt odpowiednim dla mnie określeniem. Może znajdzie pan jeszcze jakieś inne? Do trzech razy sztuka.

Alyssa zachichotała, ojciec rzucił jej jadownicę spojrzenie i otworzył furtkę, która zaskrzy-piała w proteście.

– Alyso, znalazłaś już imię szwagra Eneasza?

– Alkat, ojciec.

– Naturalnie, Alkat. Dobrze, proszę nie przeszkadzać mi do wieczora. Moja praca nad *Eneaszem* jest w decydującym stadium. Miłego dnia, lordzie Delacort.

Alyssa pozostała przy furtce, gdy ojciec oddalał się sztywnym krokiem do domu.

– Przepraszam... – zaczęła.

– Niech pani nie przeprosza. Nie jest pani za niego odpowiedzialna.

– Dobrze, nie będę. Jest pan równie nieznośny jak on.

– To poważna obelga. Znacznie poważniejsza od tych, którymi obrzucił mnie pani ojciec. Uśmiechnęła się, a kiedy dostrzegła w jego rękach książkę, zaczerwieniła się.

– Zastanawiałam się czy zamierza pan zwrócić moją książkę. Pan Milsom był niepokieszony, kiedy dowiedział się, że nie spełnił pan obietnicy.

– Robię to teraz. Doczytałem zaledwie do piątego rozdziału, gdy przyzwoitość wzięła we mnie górę. Mówi pani, że książka jest dla pani? Nie wiem, dlaczego myślałem, że dla pani ojca.

Wydawała się lekko zakłopotana.

– Nie dla niego. Ojca nie interesuje fikcja. Uważa, że wszystko, co pisze się współcześnie, wyjąwszy jego poezję, jest stratą papieru i atramentu.

– Godna podziwu tolerancja. Mimo wszystko, intrygi na sycylijskim dworze nie są zwykłą lekturą dla młodej kobiety.

Spoważniała.

– Jest pan więc autorytetem w dziedzinie nawyków czytelniczych młodych kobiet? Dlaczego kobieta nie mogłaby czytać, a nawet pisać o przygodach, podróżach... o czymkolwiek zechce?

Adam uniósł dłonie w geście kapitulacji.

– Nie mówię, że nie może lub nie powinna, mówię, że zazwyczaj kobiety tego nie robią. Tylko tyle. Powinienem wiedzieć, że nie we wszystkie konwenanse się pani wpisuje. Przepraszam, że ośmieliłem się coś takiego zasugerować.

– Pańskie przeprosiny są gorsze od obrazy, lordzie Delacort. Chciał pan powiedzieć, że jestem szczególna? Trudno uznać to za pochlebstwo. O ile oczywiście pochlebienie mi było pańskim celem... W co szczerze wątpię!

– Nie chciałem powiedzieć, że jest pani szczególna. Może... specjalna? – szukał właściwego określenia. – Raczej wyjątkowa.

Pokręciła głową bez przekonania.

– Widzę, że stara się pan wybronić elokwencją. Bez skutku.

– Zazwyczaj lepiej mi to wychodzi. Obawa o życie dodaje pomysłowości... Oto pani książka. Poproszę Milsoma o drugi egzemplarz, może się dowiem, jak ten zupełnie nieprawdopodobny bohater zdołał... Przepraszam, nie powinienem zdradzać intrygi...

Zaciekawiła się. Ściągnęła brwi i w tej chwili znowu przypominała tę rezolutną, lecz emocjonalną dziewczynę, jaką była przed dziesięciu laty.

– Dziwne, że interesują pana fikcyjne przygody, kiedy przeżywał pan prawdziwe – stwierdziła z nutą zazdrości.

– Prawdziwe przygody rzadko bywają takie przyjemne jak te fikcyjne, panno Drake. Po

moich przygodach pozostało mi wspomnienie strachu, głodu, brudu i silne postanowienie, że jeśli dopisze mi szczęście i przeżyję, to nigdy nie wplączę się w podobne sytuacje. Niestety miałem skłonność do zapominania o tym postanowieniu zbyt często wtedy, gdy budziła się we mnie ciekawość albo chciwość. Obecnie interesują mnie przygody wyłącznie na papierze.

– Może pan zatem dokończyć lekturę. Ja i tak mam co robić. Może to uchroni pana od kłopotów. Zmierzał pan do miasteczka?

– Szczerze mówić, chodziłem bez celu.

Ich oczy spotkały się. Spoglądała na niego przyjaźnie.

– Dziesięć lat to szmat czasu – powiedziała z westchnieniem.

– To prawda. Wydaje mi się, że Łakome Drzewo skurczyło się.

Roześmiała się. Adam podszedł bliżej furtki.

– Dlaczego wciąż pani tu jest?

– Nie rozumiem? – zmieszała się.

– Dlaczego pani wciąż mieszka w Mowbray? Ma pani chyba... dwadzieścia sześć, może dwadzieścia siedem lat? Powinna pani być mężatką i mieszkać najdalej jak to możliwe od swojego samolubnego ojca.

Ku jego zdziwieniu nie obraziła się. Wydawała się nawet dość rozbawiona. Adam zauważył, że miała tylko jeden dołeczek w twarzy, przez co odnosiło się wrażenie, że ciągle powstrzymuje się od jakiejś psoty. Albo że walczą w niej wewnętrzne sprzeczności.

– A czy w małżeństwie jest lepiej? Uważam, że mam daleko większą swobodę niż większość żon.

– Ale nie ma pani korzyści, jakie one mają.

Spojrzała mu w oczy odważnie i zarumieniła się, lecz nie z onieśmienia. Również nie flirtowała. Adam zawstydził się nieoczekiwaną reakcją swojego ciała. Wykonał jeszcze jeden krok w stronę furtki, ale przed dalszymi powstrzymał go widok trzech jeźdźców na koniach, którzy wyłonili się zza wzniesienia na drodze.

Alyssa też ich spostrzegła. Z jej twarzy znikło ożywienie, co dla Adama było ostrzeżeniem, zanim ich rozpoznał. Ku nim jechali Rowena, lord Moresby i Percy. Westchnął z rezygnacją. Wiedział jednak, że w końcu do konfrontacji i tak musiałoby dojść. Stwierdził w duchu, że lepiej mieć to jak najszybciej za sobą. Stał przy furtce i patrzył na kobietę, która zmieniła bieg jego życia, i doznał rozczarowania. Poczul się stary.

Rowena była bez wątpienia piękna, ale on nie mógł uwierzyć, że tak wiele kiedyś był gotowy zaryzykować. Od tamtej pory przez jego życie przewinęło się wiele kobiet, niektóre nawet urodziwsze od tej porcelanowej lalki, żadna jednak nie zawładnęła nim do tego stopnia, że był gotowy do jakichś szaleństw.

Mimo że zdrada Roweny skutecznie uleczyła go z młodzieńczego zauroczenia, w głębi duszy zastanawiał się, jak wyglądałoby ich spotkanie po latach. Teraz, kiedy patrzył na nią, jak ściąga wodze swojego wierzchowca zaledwie kilka metrów od niego, nie czuł nic poza ulgą i rozczarowaniem.

Jej zachowanie było sztuczne jak gra aktorki na scenie. Nie zakochał się w niej, lecz w wyidealizowanym obrazie, jaki wykreowała jego młodzieńcza wyobraźnia. W tej chwili czuł litość dla chłopca, jakim był, za to, że nie potrafił dostrzec tego, co nawet młoda panna Drake widziała tak wyraźnie.

– Dzień dobry, Alyso. – Rowena skinęła głową w stronę panny Drake, ale jej wzrok był skierowany na Adama. Przesłoniła rzęsami chabrowe oczy. – Witamy w Mowbray, lordzie Delacort. Percy mówił nam, że już pana spotkał po powrocie. Zna pan mojego męża, lorda Moresby?

Uprzejmości związane z prezentacją pozwoliły im przeciągnąć nieco spotkanie, gdy tylko

jednak wymaganiom dobrego wychowania stało się zadość, lord Moresby pospieszył swojego wierzchowca i ruszył do przodu z zaciśniętymi zębami i poczerwieniałą twarzą. Rowena, doskonale panująca nad swoją temperamentną klaczą, pojechała za nim z uśmiechem zadowolenia przypominającym kota, który trzymał w pazurach upolowaną mysz. Percy został dłużej. Ukłonił się pannie Drake z chłopięcym wdziękiem.

– Mam nadzieję, że ujrzę panią, panią Aldridge i pannę Aldridge na czwartkowych tańcach w Domu Zdrojowym, panno Drake.

– Niewykluczone, panie Somerton.

– Cieszę się już teraz na to spotkanie – odparł radośnie, niezrażony chłodem w jej głosie. Odwrócił się do Adama, skinął na pożegnanie głową i odjechał. Adam zauważył, że panna Drake z zaciśniętymi ustami odprowadzała odjeżdżających wzrokiem, dopóki nie zniknęli za zakrętem.

– Więc tak to będzie wyglądało. Im szybciej wyjadę z Mowbray, tym lepiej.

– Przynajmniej nie będzie nudno.

– Tak chyba brzmi chińskie przekleństwo: obyś żył w interesujących czasach.

– Był pan w Chinach? – Jej oczy rozbliły ciekawością. Dobre wychowanie wzięło jednak szybko górę. – Przepraszam. Przypuszczam, że to musi być męczące, kiedy ludzie nieustannie wypytują pana o podróże. Do widzenia, lordzie Delacort.

– Czy Percy mówił o tańcach w Domu Zdrojowym? – zapytał Adam.

– Tak. W sezonie letnim odbywają się co czwartek. Dlaczego pan pyta? Chyba się pan nie wybierze?

– Dlaczego nie? Mogłoby to być zabawne.

– Zabawne...

– Tak, zabawne. W końcu jestem w domu... przynajmniej na najbliższych parę tygodni. Czas, żebym odnowił znajomości z sąsiadami.

Zatrzymała się z dłońmi na biodrach, patrząc nań podejrzliwie w taki sam sposób, w jaki mogłaby patrzeć na swoje rodzeństwo, które coś zbroiło.

– Spodziewa się pani po mnie najgorszego, prawda?

– Skądże. Zastanawiałam się tylko... Niech pan robi, co pan uważa.

– Taki mam zwyczaj.

– To oczywiste, nawet jeśli prawdą jest tylko połowa tego, co się o panu słyszy – odpowiedziała lekceważąco i Adam poczuł przyływ irytacji.

Dokądkolwiek by się udał w tym doskonałym małym zakątku Anglii, wszędzie znajdował potwierdzenie, że poprawność pokrywa tu świętoszkowatą obłudę. Przez chwilę myślał, że ta wyjątkowa młoda kobieta jest ulepiona z innej gliny, ale to było tylko złudzenie. Najwyraźniej dopasowała się do otoczenia. Świadczył o tym nawet ten wypielęgnowany ogródek. Obudziło to w nim przekorę.

– Prawdopodobnie więcej niż połowa, kochanie. A pani wciąż nie odpowiedziała na moje pytanie.

– Jakie pytanie? – zapytała podejrzliwie. – I proszę nie mówić do mnie „kochanie”. Pan, być może, lubi denerwować ludzi, ale ja nie.

– Tak do pani powiedziałem? Wymknęło mi się. A pani wciąż unika odpowiedzi. Dlaczego nie wyszła pani za mąż i nie wyjechała? Boi się pani opuścić ojca tyrana czy nikt się pani nie oświadczył?

Patrzyła na niego zgorszona.

– Czy pan robi to celowo? Fakt, że jestem niezamężna, nie daje panu prawa do obrażania mnie. Niech pan nie zapomina, z kim ma do czynienia, Adamie! – odwróciła się i ruszyła ku domowi.

Adam zmełł w ustach przekleństwo. Musiał przyznać, że posunął się za daleko. Pobiegł za nią, zatrzymał za ramię, ale natychmiast puścił, bowiem spiorunowała go wzrokiem.

– Proszę zostawić mnie w spokoju!

– Przepraszam. Nie chciałem... Zachowałem się jak głupiec.

– Owszem. Nie przypuszczałam, że jest pan taki gruboskórny! Pan myśli, że jestem słaba, albowiem zostałam z ojcem, podczas gdy pan podbijał świat. Ale pan nie wie, co to znaczy stawiać czoło ludziom i jaką cenę się za to płaci. Niech się pan nigdy nie ośmieli głosić mi kazań!

Po tych słowach odwróciła się i pobiegła do domu.

Kiedy kwadrans później wchodził do pokoju śniadaniowego, Nicholas już tam był. Wciąż w szlafroku, siedział rozparty w fotelu i pił kawę.

– Jak udało się przechadzka po pastwiskach z dzieciństwa? Jest świeża kawa... – zaczął, ale urwał, widząc minę przyjaciela. – Adamie, co się stało? Natknąłeś się na tę swoją pięknotkę?

Adam wzruszył ramionami i nalał sobie kawy.

– Natknąłem się na całą obsadę tej farsy i zrobiłem z siebie głupca.

– W oczach tej pięknotki?

– Nie. Obraziłem pannę Drake.

– Tę z Łakomego Drzewa? Jak ci się udało ją obrazić? Znowu prosiła cię o pomoc w sprawie Percy'ego?

– Nie. Nie dałem jej szansy. – Zamilkł, by po chwili kontynuować. – Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Męczą mnie te gierki tutejszych ludzi. Im szybciej wyjadę do Londynu, a nawet znowu z Anglii, tym lepiej. Ale nie powinienem odgrywać się na niej. Ona robi to samo, co wszyscy. Nie jej wina, że tak usilnie stara się dostosować do otoczenia.

– Przykro mi, ale zawsze udawało ci się łagodzić niewieści gniew...

– To nie to samo.

– Cóż... Prędej czy później i tak skonfliktowałbyś się z sąsiadami. Idę się ubrać, a potem sobie pogalopujemy. To ci poprawi humor.

– Niezły pomysł. Pojedziemy przez pole do Kobylego Wzgórza. Trzeba tylko uważać w lasku za pierwszym polem. Robi się tam wąsko pomiędzy drzewami, ale potem teren znowu się otwiera.

– Dobrze. Pozwolę, żebyś mnie prześcignął, bo jesteś w podłym nastroju. Następnym razem jednak nie lic na żadne fory.

– Zbytek łaski. Czy ty kiedykolwiek ze mną wygrałeś?

– Nie ty wygrywasz, lecz Grom, twój koń. On jest jak ten rumak z *Odysei* splodzony przez Posejdona. Jakże się nazywał? Marmion?

– Arion i nie z *Odysei*, lecz z *Iliady*. Właśnie natchnąłeś mnie pomysłem.

– Naprawdę? Wiedziałem, że się na coś dobrego przydam.

– Idź, ubierz się. – Adam zdawał się być obojętny na samozachwyty przyjaciela.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Przysłano to dla pani. – Betsy położyła niewielki owinięty w papier pakiecik na biurku Alyssy i cofnęła się, patrząc wyczekująco.

– Dla mnie? Od kogo? – Alyssa przerwała pisanie.

– To był chyba nowy lokaj z Delacort Hall, panienko. Zapytałam, czy przesyłka jest dla pana Drake’a, a on odpowiedział, że dla panny Drake.

Alyssa odłożyła pióro i sięgnęła po pakiecik.

– Dziękuję, Betsy, to wszystko.

Betsy wyszła zawiedziona, że nie zobaczy, co jest w paczce. Alyssa odprawiła ją, bo bała się plotek. Kto wiedział, co ludzie pomyśleliby, gdyby dowiedzieli się, że dostaje przesyłki od lorda Delacort.

Gdy została sama, rozwinęła papier. W pakieciku był niewielki jedwabny woreczek z czymś płaskim i twardym w środku. Okazało się, że to stara srebrna moneta. Na rewersie znajdowała się stojąca kobieca postać z gałązką oliwną i berłem w dłoniach. Litery wokół postaci były wytarte, odczytać dało się tylko słowo „Clementia”. Moneta przedstawiała starożytną rzymską boginię łagodności i przebaczenia.

Alyssa odczuła nieprzyjemne bicie serca. Przytknęła opuszki palców do oczu. Nie chciała płakać z jego powodu. Nie życzyła sobie czuć żadnych emocji do Adama. Dobrze wiedziała, że ten gest nic nie znaczy. Nie była już dzieckiem. Dziesięć lat temu wierzyła, że Adam jest inny, ale to okazało się taką samą fikcją jak przygodowe książki, w których się zaczytywała.

Wsunęła monetę z powrotem do woreczka. Zwróci ją lordowi Delacort przy pierwszej nadarzającej się okazji. Za parę tygodni on znowu wyjedzie z Mowbray i wszystko wróci do normy.

Następnego poranka Alyssa wybrała się na spacer na Kobyle Wzgórze. Zastanawiała się, jak dyskretnie zwrócić monetę. Miała do wyboru dwa sposoby. Mogła poprosić Betsy o odniesienie jej do dworu lub odesłać ją pocztą. Próbowała wyobrazić sobie, co pomyśli zawołany plotkarz, poczmistrz Curtis, kiedy poprosi go o dostarczenie przesyłki do Delacort Hall. Uznała w końcu, że najlepiej będzie zacząć się w pobliżu Kobylego Wzgórza. Wszyscy wiedzieli, że nowy lord każdego poranka galopował tamtędy na swoim koniu, więc będzie to najlepsza okazja, żeby go spotkać samego i dyskretnie zwrócić mu monetę.

Spacer na Kobyle Wzgórze nie trwał długo. Zanim dotarła na szczyt, usłyszała tętent zbliżającego się konia. Piękna z nich para, pomyślała, kiedy zobaczyła jeźdźca i jego rumaka. Po chwili zniknęli pomiędzy drzewami. Ruszyła w dół pagórka, zastanawiając się, w którym miejscu wyłonią się z lasu i znowu będzie mogła ich zobaczyć.

Powietrze przeszył kwik konia rozdzierający jak krzyk ptaka. Zebrała spódnice i ruszyła w dół, przedzierając się pomiędzy drzewami i krzakami porastającymi po obu stronach wąską ścieżkę.

Wierzchowiec stał nad Adamem, który leżał na boku i nie ruszał się. Widząc ją, koń uniósł łeb i zarżał. Adam uniósł się na łokciu. Podbiegła do niego.

– Nic panu nie jest? Niech pan nie wstaje.

Adam wciąż trzymał wodze konia. Były ubrudzone ziemią i liśćmi.

– Co się stało? – zapytał.

– Nie widziałam upadku. Usłyszałam tylko kwik konia. Może wpadł do króliczej nory i potknął się. Zjeżdżał pan ze ścieżki?

Z jękiem się podniósł. Alyssa miała chęć mu pomóc, ale tego nie zrobiła.

– Jechałem samym środkiem. Zawsze, gdy jadę prędko, trzymam się środka, by nie zahaczyć o drzewa... Nie ma tu żadnych króliczych nor.

Alyssa podeszła do konia. Stał spokojnie. Prawą przednią nogę lekko uniósł i oparł na czubku kopyta. Alyssa pochyliła się, żeby ją obejrzyć, ale oprócz otarć skóry nie dostrzegła żadnych ran. Ruszyła ścieżką w stronę, z której Adam nadjechał, i przeszła kilka kroków. Teren był lekko podmokły, doskonale widać było miejsce, w którym koń się potknął. Obejrzała sąsiednie drzewa. Uklękła, albowiem znalazła to, czego szukała. Podnosząc się, wpadła na Adama, który stał za nią. Skrzywił się z bólu.

– Ostrożnie, wystarczy mi kontuzji na jeden dzień. Pani pozwoli, że ja zobaczę.

Schylił się, podniósł kawałek brązowego sznurka obwiązanego bardzo nisko wokół pnia topoli.

– Niezły dowcip – powiedział. – Widziała pani, żeby ktoś tu się kręcił?

Zaprzeczyła. Przyklękła ponownie, z torebki wyciągnęła małe nożyczki i odcięła sznurek.

– Na pamiątkę mojego upadku?

– Niech pan nie żartuje. Jadąc z taką szybkością, mógł pan skrócić kark. Ma pan szczęście, że koń nie złamał nogi.

– Grom! – przypomniał sobie Adam o koniu. Wrócił do zwierzęcia i delikatnie obmacał jego nogi. Koń rżał i trzął go nosem.

– Wygląda na to, że obaj mamy więcej szczęścia niż rozumu, stary – powiedział Adam do konia. – Tylko otarcia. Każemy masztalerzowi przyłożyć na nie jakieś okłady.

– Panu też by się przydał jakiś opatrunek – zauważyła Alyssa. – Krwawi pan. – Podała mu chusteczkę.

– Czy ta biała flaga, którą pani do mnie wyciąga, oznacza, że przyjęła pani monetę jako symbol mojej skruchy?

Naraz Alyssa przypomniała sobie, po co tu przyszła. Otworzyła torebkę, wyciągnęła jedwabny woreczek i podała mu tak jak przedtem chusteczkę.

– Nie mogę zatrzymać tej monety. Jest zbyt cenna. Poza tym nie powinnam się na pana gniewać...

– Miała pani pełne prawo – przerwał jej.

– Może i miałam, ale zachowałam się głupio. Nie mówmy już o tym. Powinien pan doprowadzić Groma do stajni. I opatrzeć mu te otarcia na nodze.

– Nie mam ośmiu lat, pewnie pani zauważyła.

– Zauważyłam. Niech pan weźmie monetę.

– To podarunek. Nie odbieram podarunków.

– Och, gdyby chociaż tym razem mógł się pan nie sprzeczać! Nie powinniśmy stać tutaj tak długo po tym, co się wydarzyło.

– Naprawdę martwi się pani? To był tylko głupi szczenięcy wybryk. Gdyby znali się na tej robocie, zawiązałyby linkę wyżej nad ziemią. Prawdopodobnie nawet nie przypuszczali, że może dojść do czegoś poważnego.

– Dobrze. Skoro pan nie chce wziąć monety, odeślę ją pocztą, narażając się na niepotrzebny kłopot i koszty.

Zignorował jej słowa i rozejrzał się z poważną miną po lesie.

– Niech pani pójdzie ze mną do Delacort Hall. Każę odwieźć panią do domu dwukółką. Grom musi znaleźć się w stajni, a ja nie chciałbym, żeby pani wracała sama.

– Ale to niedaleko...

– Wiem. Ten ktoś, kto zastawił na mnie pułapkę, może być wciąż w pobliżu. Wolałbym,

żeby nie natknęła się pani na niego. Proszę, dopilnuje pani, żebym po drodze nie zemdlął z upływu krwi.

Uśmiechnęła się.

– Widzę, że teraz traktuje pan ten incydent poważnie.

– Bo jest poważny. Jak pokażę się na tańcach z poranioną twarzą? Wyglądam tak, jakbym ukrył głowę w worku z dzikim kocurem...

Udało mu się ją rozśmieszyć. Pomyślała, że jest tak przystojny, że nawet te zadrapania go nie oszpecą. Ruszyli razem w kierunku Delacort Hall.

– Wydarzenie to doda kolorytu historiom, które już na pana temat krążą w okolicy. Nie miałam pojęcia, że brał pan udział we wzniecaniu rebelii w Południowej Ameryce.

– Brałem?

– Najwidoczniej. Jest jeszcze jedna historia, która mi się podoba. Że uciekł pan przed strykiem katowi w Australii po porwaniu żony i córki gubernatora.

– Obu naraz? Co za śmiałość. Zwłaszcza że nigdy nie byłem w Australii. A jakim to podstępem dokonałem tej ucieczki? Byłoby dobrze wiedzieć w przypadku, gdybym rzeczywiście tam wylądował.

– Niestety, nikt nie podaje szczegółów. Krąży jeszcze opowieść o tym, jak ukradł pan drogocenną klacz sułtanowi Omanu.

– Obawiam się, że w tej opowieści jest ziarno prawdy. Tyle że chodzi o sułtana Brunei i nie była to kradzież w ścisłym tego słowa znaczeniu, jako że sułtan założył się ze mną, że mi się wykradzenie klaczy nie uda.

– Więc jedna z trzech opowieści jest prawdziwa. Nie jest tak źle. Jestem pewna, że wypłynę ich więcej. Zdumiewające jest to, jak pobudza pan utajoną kreatywność mieszkańców Mowbray.

– Cieszę się, że mogę się na coś przydać. – Ukłonił się i skrzywił z bólu. Alyssa machinalnie wyciągnęła rękę, żeby go podeprzeć, lecz on od razu uśmiechnął się.

– Powtarzam, nie mam ośmiu lat.

– Zapomniałam.

– Nie, pani ma po prostu nawyk dyrygowania wszystkimi.

Żartobliwy ton, jakim to powiedział, pozbawił jego słowa złośliwej wymowy. Alyssa rozluźniła się. Być może bardzo się zmienił w ciągu dziesięciu lat, ale w głębi pozostał taki sam. Zapamiętała go jako poważnego i oddanego swoim studiom, zawsze jednak odznaczał się humorem, a nawet pewną nonszalancją wobec autorytetów. Dlatego jej rodzeństwo tak go lubiło.

– Znowu panią obraziłem – odezwał się nagle poważniej, wyrywając ją z zamyślenia.

– Przepraszam? Nie słuchałam...

Powaga zniknęła z jego twarzy.

– To mnie ustawia na właściwym miejscu.

Wyszli z lasu. Widać już było zabudowania stajenne majątku Delacortów. Alyssa wciąż przeżywała moment, w którym zbiegła ze szczytu pagórka i zobaczyła leżącego nieruchomo na ziemi Adama.

– Niech pan to weźmie. – Podała linkę i woreczek z monetą Adamowi.

Wziął mimowolnie. W tym momencie ze stajni wyszedł masztalerz Jem.

– Milordzie! Co się stało?

– Nic takiego. Zarówno ja, jak i, co ważniejsze, Grom jesteśmy cali i zdrowi. Przewróciliśmy się w pobliżu Kobylego Wzgórza. Odnalazła nas panna Drake i przyszła nam z pomocą. Moglibyście zaprząć do dwukółki i odwiedzić ją do domu? Trzeba też obejrzeć przednią nogę Groma. I proszę posłać po pana Beauvoira, niech przyjdzie do stajni.

Jem bez słowa odebrał wodze Groma i odprowadził go. Adam ściągnął rękawiczki i obejrzał je krytycznym wzrokiem.

– Przednia noga Groma i moje ulubione rękawiczki jeździeckie... Zaczynam się irytować na sprawcę tego wybryku. Chodźmy, zaczekajmy przy bramie ogrodowej. Uważam, że powinniśmy pozostać na dworze.

Usiedli na ławce w pobliżu zdobnej ogrodowej bramy. Adam z nonszalancją odłożył rękawiczki, zabłocony kawałek linki i jedwabny woreczek.

– Chodzi o moją reputację czy pańską? – zapytała.

– Moją, oczywiście. Jest granica, której nie powinienem przekraczać.

– Już wieki temu ją pan przekroczył, lordzie Delacort.

– Cóż, zawsze chyba jest nadzieja, nawet dla mnie. Kto wie? Mogę nawet zacząć tworzyć moralizatorską poezję jak pani szanowny ojciec. Spożytkowując całą wiedzę, jaką zdobyłem podczas studiów nad antykiem.

Alyssa z trudem zachowała powagę. Tymczasem z dziedzińca stajennego wyjechała dwukółka.

– Zależy mi na tym, żeby to, co się dzisiaj wydarzyło... pozostało między nami – powiedział Adam, przytrzymując Alyssę za ramię.

Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę z tego, że się myliła. W jego wzroku nie było śladu wesołości. Zdawało się jej, że lekceważył incydent, ale był to tylko pozór. W jego oczach zabłysła nieubłagana determinacja, której być może zawdzięczał przetrwanie.

– Co pan zamierza?

– Na jakiś czas przestanę galopować na Gromie.

Żachnęła się, nieuspokojona żartem. Nic nie odpowiedziała. Obserwował ją, uśmiechając się ironicznie.

– Podejrzliwa z pani osóbką. Ale ja mówią poważnie. Proszę nikomu nie wspominać o dzisiejszym incydencie. Dobrze?

Nie odpowiedziała. W dalszym ciągu przytrzymał ją za ramię. Uścisk jego palców stał się silniejszy.

– Dobrze? – zapytał ponownie.

Kiwnęła głową i ruszyła w stronę powoziku. Pomógł jej wsiąść i usadowić się obok stajennego. Nie obejrzała się, kiedy odjeżdżali.

Adam patrzył śladem oddalającego się pojazdu. Kiedy zniknął za drzewami, zainteresował się przedmiotami na ławce. Jedwabny woreczek schował do kieszeni zabłoconych irchowych spodni, nie zapomniał też o kawałku linki.

Ruszył do stajni.

Nicholas już tam był, obserwował przykucnięty, jak Jem aplikuje lepką maść na nogę konia. Zobaczywszy Adama, wstał.

– Co z nim, Jem?

– Ma szczęście, milordzie – odpowiedział masztalerz. – Wygoi się szybko. Jestem ciekawy, jak do tego doszło.

Adam pokazał mu kawałek linki.

– Taka linka była umocowana nisko do pni drzew na wąskim odcinku drogi przez las koło Kobylego Wzgórza. Wiem, że nie jestem lubiany w tej okolicy. Jak sądzisz, Jem, czy w domu i w majątku znalazłby się ktoś, kto miałby tak wielką do mnie urazę? Proszę o szczerą. Nie wykorzystam tego przeciwko tobie.

Jem skończył nakładanie maści, wyprostował się i zaczął starannie wycierać dłonie w szmatę.

– Wiem, że nie, milordzie. Ale skoro pan pyta, to powiem, że nie ma nikogo takiego ani w domu, ani w majątku. Ludzie mają nadzieję, że zostanie pan na stałe. Nie ma takich, którzy chcieliby widzieć na pańskim miejscu pana Somertona.

– Nie wiem, czy uznać to za komplement, ale rozumiem, co chciałeś powiedzieć. Więc najprawdopodobniej nie jest to ktoś z Delacort. Mimo wszystko, nie wygląda mi to na dziecięcy wybryk.

– Nigdy nie zdarzyło mi się słyszeć o czymś podobnym w Mowbray. Mógłbym obejrzeć tę linkę, milordzie?

– Wygląda dosyć zwyczajnie – powiedział Adam i podał ją masztalerzowi.

– Też nie widzę nic szczególnego. Taką linkę można znaleźć wszędzie. Ale nie podoba mi się to, milordzie. Panna Drake nie będzie plotkowała, ale stajenni widzieli, w jakim stanie jest pańskie ubranie i noga Groma. Ludzie znowu zaczną mówić.

– Znowu?

– Kiedy lord Ivor umarł tak szybko po lordzie Timothy, ludzie mówili o przekleństwie ciążącym na Delacortach. To bzdura, ale wie pan, jacy są wieśniacy.

– Ivor zmarł wskutek upadku z konia, a Timothy na zapalenie płuc.

– Wiem o tym, ale ludzie łączyli te dwa zgony. A teraz pan też spadł z konia. Takie rzeczy zdarzają się. Mówię to tylko po to, żeby był pan ostrożny. Może to zbytek śmiałości, co powiem, ale służę u Delacortów ponad czterdzieści lat i po raz pierwszy byłoby mi przykro, gdyby majątek przeszedł w inne ręce. Wiemy, co o panu opowiadają w Mowbray, ale z powodu tego, co pan zrobił w Delacort, od kiedy pan tu nastał, nasi mają nadzieję, że wszystko się zmieni na lepsze. Nie życzyłbym sobie widzieć, jak przynoszą pana na płocie.

Adam poczuł przyływ gorąca na twarzy. Miał na końcu języka uwagę, żeby Jem nie spodziewał się po nim za wiele, ale tego nie powiedział.

– Też bym sobie tego nie życzył, Jem. Z nikim o tym nie rozmawiaj. Muszę to przemyśleć. Idziemy, Nick.

Kiedy odeszli od zabudowań, Adam spojrzał na przyjaciela.

– Byłeś nienaturalnie milczący, Nick. Przejąłeś się przekleństwem Delacortów?

– No wiesz? Mam tak samo sceptyczne podejście do zjawisk nadnaturalnych, jak ty. Próbuje skojarzyć ten... wybryk, jak to nazywasz... z twoim lalusiowatym kuzynem.

– Nie pasuje do niego, choć pomyślałem to samo. Jakoś trudno sobie wyobrazić Percy'ego skradającego się po lesie i zastawiającego pułapki. I chociaż Ivor rzeczywiście zabił się wskutek upadku z konia, Percy powinien wiedzieć, że szansa na powtórzenie się takiego zdarzenia jest niewielka. Większość tych, którzy spadają z koni, nie skręca sobie karku. Mógłby się co najwyżej spodziewać, że złamię nogę albo stracę przytomność. Licha zemsta za obcięcie mu apanaży...

– Dziwniejsze rzeczy się zdarzają – zauważył Nicholas. – Musisz mieć oczy otwarte. Co takiego Jem powiedział o panie Drake?

Adam skrzywił się. Z pewnych względów nie chciał rozmawiać o udziale Alyssy w tym, co się wydarzyło.

– Znalazła mnie tuż po upadku. Odkryła też linkę.

– A co robiła w pobliżu Kobyłego Wzgórza?

Adam wyciągnął z kieszeni jedwabny woreczek.

– Przyszła zwrócić mi tę rzecz, którą posłałem jej na przeprosiny.

Nicholas opróżnił zawartość woreczka na dłoń.

– Wcale się nie dziwię. To jakaś stara moneta z zatartym napisem. Posyłając jej coś takiego, tylko pogorszyłeś sytuację.

- Adam odebrał przyjacielowi monetę i woreczek.
- Straciłeś te dwa lata studiów w Oksfordzie. Panna Drake przynajmniej poznała się na wartości monety. I właśnie dlatego mi ją zwróciła.
 - Młoda dama z zasadami. Nie twój typ... Szkoda.
 - Bynajmniej. Ponieważ nie zamierzam zostać tu dłużej niż przez kolejny tydzień, flirt nie wchodzi w rachubę, nawet gdyby była zainteresowana.
 - Z tego wnioskuję, że ty byłbyś zainteresowany.
 - Traktowanie mnie jak uczniaka wystawia na próbę moją ambicję.
 - Mistrzowska taktyka z jej strony. Jesteś pewny, że ona z tobą nie igra?
 - Nie ma mowy. Ona nie jest aktorką, jest szczerą... do bólu. – Zmienił temat. – Przywiozłeś strój balowy?
 - Oczywiście. Będzie mi potrzebny, kiedy pojedę stąd do rodziny do Berkshire. Dlaczego pytasz?
 - W czwartek idziemy na bal do Domu Zdrojowego. Każdy, kto się liczy w Mowbray, tam będzie. Percy również. I Ginnie.
 - Zgodziła się? Derek pozwolił jej przyjechać?
 - Dostałem od niej list dzisiaj rano. Pisze, że Derek i chłopcy będą musieli przeżyć bez niej przez tydzień. Przyjeżdża jutro dylizansem pocztowym. Zatrzyma się w hotelu Fulton niedaleko pijalni wód. Przez dwa ostatnie dni prawdopodobnie nic nie robiła, tylko kupowała ubrania. Mój sekretarz w Londynie wypożyczył dla niej bardzo kosztowne świecidełka, będzie więc miała wielkie wejście.
 - Kochana stara Ginnie. Będzie jej miło wrócić na scenę, że tak się wyrażę. Myślisz, że Percy złapie przynętę?
 - Mam nadzieję, że będzie się trzymał z dala od kuzynki panny Drake i ode mnie. Nicholas wybuchnął śmiechem, zacierając z radości dłonie.
 - A ja myślałem, że zanudzę się tu na śmierć. Zapowiadają się całkiem ciekawe wakacje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sala balowa była nieco mniejszą kopią sali Hotelu Ship w Brighton. Miała blisko dwadzieścia metrów długości, oświetlały ją cztery wiszące kryształowe żyrandole z osadzonymi w nich setkami świec. Dziesięć lat temu wystrój wydawał się Adamowi wytworny i pełen elegancji. Teraz nie robił już na nim takiego wrażenia, ale musiał przyznać, że ma niezaprzeczalny urok.

– Tego się nie spodziewałem – mruknął Nicholas, wodząc wzrokiem po sali balowej i zgromadzonych w niej gościach. Wszyscy bez wyjątku wlepiali w nich wrogie spojrzenie. – Jesteś pewny, że dziesięć lat temu próbowałeś jedynie uprowadzić miejscową dziewicę? Na pewno nie popełniłeś jakiegś zbrodni? A może wykopywałeś zwłoki? Parałeś się alchemią i nekromancją?

– Dobrze się bawisz? – zapytał przyjaciela, rzucając mu wymowne spojrzenie.

– Oczywiście. Kim jest ten straszny babsztyl w rogu? Albo ma zeza, albo krzywo na ciebie patrzy.

Adam odwrócił się w stronę wskazaną głową przez Nicholasa.

– Babka Roweny, lady Nesbit. Masz rację, jest straszna. To z jej opinią mieszkańcy Mowbray liczą się najbardziej. Jestem niemal pewien, że to ona wpadła na pomysł, jak usidlić Moresby'ego, a potem razem z Roweną zrealizowały go.

– Aha. Domyślam się, że mówisz o tej piękności obok. Rety, całkiem smakowity kąsek. O, zauważyła cię... Idzie do nas!

Adam skrzywił się. Nie chciał w tej chwili rozmawiać z Roweną. Miał inne plany.

– Witam, lordzie Delacort. Miło z pana strony, że pan przyszedł.

Adam uśmiechnął się wymuszenie i uklonił się.

– Lady Moresby. Czy mogę pani przedstawić pana Nicholasa Beauvoira? Nicholas, oto lady Moresby.

– Stara przyjaciółka Adama – wyjaśniła Rowena, wyciągając rękę do Nicholasa. Ten pochylił się nad nią, jak wypadało, z trudem powściągając szelmowski uśmiech.

– Co za zbieg okoliczności! Ja też jestem jego starym przyjacielem – odpowiedział. – Miło panią poznać.

Zachowywała się tak, jakby rzeczywiście była przekonana, że każdemu musi być miło ją poznać.

– Zaprosi mnie pan do tańca? – zapytała prowokacyjnie Adama, kiedy przez szum rozmów przedarły się pierwsze dźwięki kotyliona.

Adam zauważył parę wchodzącą właśnie do sali balowej. Pan Figgs, kierownik pijalni, był niski i okrągły, miał bujną śnieżnobiałą czuprynę i dobrotliwy uśmiech na twarzy. Z dumą prowadził kobietę, której wejście wywołało taką samą sensację jak śmiałe powitanie Adama przez Rowenę. Nowo przybyła z ciekawością rozejrzała się po sali. Spostrzegłszy Adama i Nicholasa, uśmiechnęła się niedostrzegalnie, nie zatrzymała jednak na nich uwagi.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, Roweno – odpowiedział Adam swobodnie. – Mimo to, miło ponownie cię zobaczyć. – Uklonił się z uśmiechem i odszedł. – Szum rozmów wokół nasilił się.

Ginnie w czerwonej sukni i diamentach lśniła jak ekstrawaganckie żyrandole nad ich głowami. Pan Figgs zdążył przedstawić jej poważnie wyglądającego mężczyznę, którego Adam przypomniał sobie jako właściciela ziemskiego z okolicy Cumnor. Dżentelmen ów nie wydawał

się niezadowolony z tego, że to jemu gospodarz balu powierzył rolę poprowadzenia olśniewającej nieznajomej na taneczny parkiet.

– Wpuściłeś lisa do kurnika – powiedział do Adama Nicholas, który dołączył do przyjaciela.

– Patrz tam, czy to nie ta twoja śliczna dziewczyna chodząca po drzewach? Zapomniałem jak się nazywa.

– Panna Drake.

– Ładniutka. I wcale nieźle tańczy. Przedstawisz mnie później, dobrze? Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby zajrzeć z bliska w jej oczy.

– Nie wygłupiaj się, Nick. Mówiłem ci, ona nie flirtuje. Jest bardzo zasadnicza.

– Tym lepiej. To podnosi stawkę. Gdzie Percy?

– Co? O tam, na prawo. Rozmawia z Figgsem.

– Niewiele się zmienił. Dandys całą gębą. Teraz naprawdę krzywo na ciebie patrzy.

– Jest na mnie wściekły, bo zamknąłem przed nim sakiewkę. Jemu się wydawało, że skoro jest moim spadkobiercą, to należy mu się dużo więcej. Rozwiąłem jego złudzenie.

– Wzruszające. Przypuszczam, że musiał się rozczarować, że żyjesz. Jest w tym jakaś ironia, że dwóch poprzednich Delacortów odchodzi z tego świata z prozaicznych powodów... jakichś chorób i wypadków... a ty wychodzisz cało z oparów, które powinny według wszelkiego prawdopodobieństwa doprowadzić cię do rozstania z tym światem. Ale patrz na niego! To po prostu idzie za łatwo...

Percy i Figgs ruszyli wzdłuż ściany ku Ginnie i jej partnerowi, którzy schodzili z parkietu. Figgs dokonał prezentacji, Percy uklonił się i poprowadził Ginnie z powrotem na parkiet, gdzie tancerze ustawiali się do kontredansa.

Adam rozejrzał się po sali. Panna Drake stała obok palisandrowej kanapy, na której siedziały pani i panna Aldridge. Ta ostatnia z ponurą miną obserwowała Percy'ego z piękną nieznajomą na parkiecie. Panna Drake też to zauważyła. Spojrzała na kuzynkę i ustawiła się tak, żeby zasłonić jej widok.

Adam roześmiał się w duchu. Powinien wysłać jej monetę z wizerunkiem Artemidy, bogini łowów, uważanej za opiekunkę kobiet. Panna Drake ciągle kogoś chroniła. Brała wszystko zbyt poważnie, pomyślał i zaraz stwierdził, że ktoś powinien nauczyć ją radości życia.

Alyssa żałowała, że przyszła. Kiedy pan Figgs potwierdził, że na czwartkowym balu będzie nowy lord Delacort ze swoim gościem, panem Beauvoirem, w miasteczku zawrzało. Jego imię powtarzano tak często na wszystkich herbatkach i wizytach, na które jeździła z ciotką i kuzynką, że zaczynała się zastanawiać, o czym ludzie mogli rozprawiać, kiedy go w Mowbray nie było.

Zainteresowanie jego osobą sięgnęło szczytu, kiedy wszedł do sali balowej. Alyssa, pełna najgorszych obaw, czekała na nieszczęście. Tak jak reszta obecnych, wstrzymała oddech, kiedy podeszła do niego Rowena. Z przykrością obserwowała, jak ucina rozmowę i całą uwagę skupia na pięknej nieznajomej.

Zmartwieniem Alyssy była jednak Mary, która smutnym wzrokiem obserwowała Percy'ego. Wciąż nie wymyśliła, jak zniechęcić ją do tego fircyka, bo na ojca nie mogła liczyć. Jak zauważył Adam, odda ją każdemu, kto nie będzie jawnie nieodpowiednim kandydatem.

Od kiedy tytuł lorda Delacort przypadł Ivorowi, Percy zachowywał się tak, jakby to on, a nie Adam, był następnym w porządku dziedziczenia. Było jasne, że liczył na nagłą śmierć Adama w trakcie jego podróży.

– Mogę prosić do walca?

Alyssa drgnęła. Była tak głęboko pogrążona w myślach, że nie zauważyła Adama.

- Walca?
- Tak. To taki taniec. Zatańczy pani?
- Tak... Ale dlaczego ja?

– Regulamin sali balowej stworzony przez pana Figgsa wymaga, żebym uprzejmie traktował wszystkich obecnych. To moim zdaniem oznacza, że powinienem tańczyć z pannami, które podpierają ściany, i konwersować z matronami. Kolejnym tańcem ma być właśnie walc. Stąd zaproszenie.

Alyssa uśmiechnęła się. Zaczynała lubić sposób, w jaki ją prowokuje.

– Jakże mogłabym odmówić tak schlebiającemu zaproszeniu? Zaraz, właściwie mogę. Niech pan poszuka innej panny podpierającej ścianę. Ja jestem zajęta.

– Wiem, obserwowaniem Percy’ego. Zasłużyła pani na przerwę. Już zaczynają grać...

Wziął ją zdecydowanym gestem pod łokieć i lekko popchnął na parkiet. Nie uszło to uwagi ciotki i siedzących w pobliżu matron. Alyssa rzuciła im bezradne spojrzenie, a próbując się uwolnić, zwróciłyby na siebie jeszcze więcej uwagi.

– Zgoda – powiedziała bez entuzjazmu i zobaczyła, jak unoszą się w uśmiechu kąciki jego ust. Nie odezwał się. Zajął pozycję taneczną i objął ją w tali.

Alyssa lubiła tańczyć. Na balach tańczyła z wieloma dżentelmenami z Mowbray. Z niektórymi niezobowiązująco flirtowała, u innych ze stoickim spokojem znosiła kompletny brak umiejętności tanecznych, zawsze z przyjemnością pozwalając nieść się muzyce. Z Adamem tańczyło się inaczej. Właściwie trudno było jej ocenić, na czym polegała różnica. Może na tym, że żaden spośród znanych jej partnerów nie pozwoliłby sobie tak nisko położyć dłoni na jej talii i każdy zachowałby bardziej przyzwoity odstęp. Zamiast lekkiego dotyku czuła poniżej gorsetu silną dłoń, niemal każdy palec z osobna; przyciągał ją do siebie bliżej, niż była do tego przyzwyczajona. Dla kontrastu druga dłoń, na której opierała obciążone rękawiczką palce nie wywierała żadnej presji, chyba tylko w momentach, kiedy potrzebował zmienić kierunek. Alyssa była przyzwyczajona rozmawiać w czasie tańca, ale tym razem trudno jej było skoncentrować się na czymś innym poza dotykiem jego dłoni.

Uniosła wzrok i napotkała jego szare spojrzenie. Nie uśmiechał się, w oczach błąkał mu się tylko cień wesołości. Zaczynała się już do tego przyzwyczajać. Odnosiła wrażenie, że on wie, co w tej chwili myśli, i uważa to za zabawne. Zirytowała się.

– Pańska dłoń – powiedziała. Uniósł brwi i jego twarz przybrała niewinny wyraz.

– Moja dłoń?

– Trochę wyżej, poproszę.

Roześmiał się. Głowy tańczących obok zwróciły się w ich stronę. Bardzo delikatnym i powolnym ruchem spełnił jej prośbę i poczuł, jak napinają się jej plecy.

– Nie za wysoko?

Miała chęć nadepnąć mu na stopę, ale nie mogła dać mu tej satysfakcji.

– Nie. Tak jest doskonale – obdarzyła go promiennym uśmiechem i niemal się potknęła, kiedy silnie zacisnął dłoń.

– Proszę wybaczyć śmiałość, ale muszę spytać: dla kogo to przedstawienie – odezwała się spokojnie. – Dla kogoś szczególnego, czy dla Mowbray w ogólności?

– Dlaczego nie może pani uwierzyć, że zaprosiłem panią do tańca dla przyjemności, jaką mi daje pani towarzystwo? Pięknie pani tańczy.

– Więc jednak odgrywa pan rolę. Mnie może pan czarować swoim urokiem osobistym, ale proszę o ostrożność wobec Mary i jej przyjaciółek. One są gotowe ulec „temu nieznośnemu lordowi Delacort”, lecz nie sądzę, żeby pan sobie tego życzył.

Przestraszyła się, że mogła go urazić, ale na jego usta wrócił uśmiech.

– Ma pani rację. Nie potrafiłbym wyobrazić sobie niczego bardziej męczącego. Szczerze. Dlatego, jak pani zauważyła, nie poprosiłem do tańca żadnej z tych pustogłowych pańienek, całych w falbankach i obłokach tiulu.

Tym razem ona nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nie wiem, czy mam to rozumieć jako komplement. Więc która będzie następna? Nie ma dzisiaj tak bogatego wyboru. Zacznie pan uwodzić mężatki? A może tę atrakcyjną wdówkę? Błagam... Niech pan tego nie robi...

– Dlaczego nie? – zdziwił się. – Mogę mieć nadzieję, że jest pani zazdrosna?

– Ani trochę. Po prostu boję się, że mógłby pan pokrzyżować szyki Percy’emu. Obserwując jego dzisiejsze zachowanie, zaczęłam liczyć na to, że on lepiej ocenił swoją przyszłość u boku tej damy niż u boku Mary. Ponieważ pan odmówił pomocy, w tej chwili cała moja nadzieja spoczywa na pięknej pani Eckley.

– Dobrze się spisuje, prawda? Sądziłem, że może jej się udać – odparł niewinnie. Alyssa otworzyła oczy ze zdumienia.

– Co? Adamie! Chciałam powiedzieć, lordzie Delacort!

– Alyssy? – zapytał z tą samą niewinną miną.

Zaczerwieniła się, gdy wymknęło się jej jego imię.

– Chce pan powiedzieć, że ma pan coś wspólnego z tym...? Nie, to niedorzeczne... Naprawdę?

– Jestem w kropce. Cokolwiek odpowiem, pani się to chyba nie spodoba.

– Kim ona jest?

– Aktorką i żoną bardzo dobrego przyjaciela z okrytych niesławą dni w Indiach. Skorzystała z okazji, żeby zrobić sobie krótkie wakacje i przysłużyć się dobrej sprawie. Jeśli w ciągu kilku następnych dni uda się jej wstrząsnąć wiarą pani niemądrej kuzynki w uczucie Percy’ego, to dobrze. Jeśli nie, trudno. Przynajmniej spróbowaliśmy.

Alyssie zakręciło się w głowie.

– Nie wiem, czy mam być wdzięczna, czy się oburzyć – odparła w końcu.

– Nie oczekuję ani jednego, ani drugiego, panno Drake – powiedział twardym tonem, który przypominał jej znowu, że nie ma do czynienia z młodym człowiekiem, którym był kiedyś. – Dziesięć lat temu próbowała pani mi pomóc i choć mam liczne przywary, długi traktuję poważnie. Ginnie s płaca na moją prośbę ów dług. Jeśli nie podobają się pani moje metody, niech pani sama sobie radzi. A najlepiej niech pani przestanie wtrącać się w życie innych ludzi i pozwoli bratu wziąć odpowiedzialność za swój los. Jeśli on ma poważne zamiary względem kuzynki, powinien sam coś zrobić. Ja, jeśli mam być szczerzy, uważam, że mając dziewiętnaście lat, nie powinien podejmować zobowiązań wobec niemądrej smarkuli bez względu na to, jak jest majątna. A pani prawdopodobnie lepiej wyszłaby na tym, gdyby przestała się martwić o wszystkich nokoło i zaczęła z lepszym dla siebie pożytkiem wykorzystywać nagromadzoną w sobie energię.

Alyssa słuchała ze złością potęgowaną niemiłym uczuciem, że miał rację.

– Tak jak pan wykorzystuje swoją – odcięła się.

– Na pewno. Mogę pani pokazać, jak to się robi.

Zmienił ton tak gwałtownie z poważnego na żartobliwy, że ponownie dała się zaskoczyć.

– Co właściwie mi pan pokaże?

– Jak cieszyć się... życiem. Bardzo pożyteczna umiejętność.

Słuchała ze zdumieniem, że on właśnie powiedział to, co pomyślała. Może sama nie miała większego doświadczenia z mężczyznami, ale z opowieści swojej siostry Minery na temat zalet małżeńskiego pożycia i zwierzeń uroczej żony jej brata Terry’ego, Alyssa wiele się dowiedziała o relacjach damsko-męskich. Do tej pory żaden mężczyzna nie ośmielił się mówić do niej

tak bezpośrednim językiem.

Poczuła, że musi się odsunąć i zaznaczyć wyraźną granicę między nimi. Jego szare oczy patrzyły czujnie i wyzywająco. Bawił się nią, lecz ostatecznie mało go obchodziło, czy ona po-
łknie przynętę, czy nie.

– Doświadczenie nie czyni z pana dobrego nauczyciela – powiedziała lekceważąco.

Musnął kciukiem jej osłonięty rękawiczką nadgarstek, wywołując w niej drżenie.

– To prawda. Dlaczego nie osądzi pani sama? – zapytał niskim głosem.

Alyssa nie potrafiła ocenić jego intencji. Nie wiedziała, czy ponownie dostrzega w nim młodzieńca z dawnych lat, czy to tylko złudzenie, wytwór jej naiwnej, romantycznej wyobraźni.

Wolała nie ryzykować.

– Nie sądzę, żebym chciała uczyć się czegokolwiek od pana – powiedziała i odwróciła głowę ku innym tańczącym wokół nich parom.

Ścisnął jej dłoń, aby uniosła wzrok. Jego spojrzenie nie wyrażało już tego ciepła, które ją tak niepokoiło.

– To chyba rozsądne, panno Drake. Jakkolwiek ubolewam z tego powodu. Ja przynajmniej dobrze bym się bawił.

Pokręciła głową i mimowolnie uśmiechnęła się. Nie pozwalała się tak łatwo zniechęcić.

– Czy pani wie, że ma pani tylko jeden dołeczek? – zapytał.

Zaczerwieniła się, zanim jednak odpowiedziała, a właściwie, zanim zrozumiała, dlaczego taka niewinna uwaga tak ją zmieszała, orkiestra zagrała ostatnie akordy i taniec się skończył. Adam odprowadził ją do ciotki Adele, która obserwowała ich z pewnym niepokojem. Alyssa spojrzała przelotnie na Adama z nadzieją, że nie powie nic gorszego w obecności ciotki.

Z niepokojem dokonywała niezbędnej prezentacji. Matrony siedzące na kanapach w bezpośrednim sąsiedztwie podejrzanie zamilkły, lecz Adam wygłosił tylko kilka uwag na temat dobrej pogody i oddalił się w stronę przyjaciela, który rozmawiał z sir Jamesem Muncym, dzie-
dzicem z sąsiedztwa i okolicznym sędzią pokoju. Po jego odejściu na kanapach odezwały się znowu gorączkowe szepty. Alyssa czuła się na cenzurowanym, tak jakby wzięła do ręki wazon z kwiatami stojący na stoliku przy kanapie i roztrzaskała go o podłogę.

Jej zdenerwowanie wzmogło się, kiedy zauważyła zmierzającego w ich kierunku Percy'ego. Wiedziała, że Mary, chociaż miała do niego żal, przebaczy mu, że flirtował z piękną nieznajomą. Alyssa nie potrafiła zrozumieć, co kobiety mogły widzieć w tym niepoważnym, fałszywym fircyku. Trudno było uwierzyć, że był zaledwie o rok młodszy od Adama.

Percy przystanął przy kanapie i uśmiechnął się czarująco do pani Aldridge.

– Wiem, że nie powinienem spodziewać się za wiele, ale czy mógłbym prosić o jeden taniec z panną Aldridge? Obiecuję na tym poprzestać, przynajmniej podczas dzisiejszego wieczoru.

– Och, proszę, mamó, pozwól – Mary złożyła błagalnie dłonie.

– Dobrze, ale to będzie wszystko na dzisiaj, młody człowieku! – odrzekła z niechętnym uśmiechem pani Aldridge.

Mary zerwała się z krzesła i podążyła za Percym na parkiet, podczas gdy pani Aldridge patrzyła na nich z łagodniejszą już miną. Alyssa usiadła z westchnieniem.

– Czy nie wyglądają pięknie razem? – zapytała ciotka i Alyssa musiała ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć, co myśli.

– Słyszałaś o tej nowo przybyłej wdowie? – zaczęła z ożywieniem ciotka. – Almeria do-
wiedziała się od pana Figgosa, że to pani Eckley z Irlandii. Mówią, że jest bajecznie bogata. Przy-
jechała do wód. Ale moim zdaniem szuka męża. Pan Eckley musiał być nie tylko bardzo bogaty,
ale też i bardzo stary. Spójrz na tę jej suknię!

Alyssa, wbrew sobie, spojrzała. Suknia była wspiana, jak również ciało, które osłaniała.

Ta kobieta – Ginnie, jak nazywał ją Adam – była absolutnie zachwycająca. Ciemnoczerwone, prawie bordowe jedwabie i koronki nosiła z wdziękiem i zalotnością. Łuna biła od diamentów zdobiących jej szyję i uszy. Kasztanowe włosy miała upięte wysoko, tylko jeden gruby lok opadał sugestywnie na bardzo biały, mocno odsłonięty dekolot.

Alyssa poczuła się nagle niezgrabna i niedojrzała. Była prawdopodobnie niewiele młodszą od Ginnie, ale nie ulegało wątpliwości, że dzieli je przepaść doświadczenia. Wydawało się jej nieprawdopodobne, że Adam sprowadził tę kobietę do Mowbray specjalnie dla niej. Na chwilę wstąpiła w nią nadzieja, zdusiła ją jednak bez zawahania.

To jedynie gra, tak samo jak ów jałowy flirt, który z nią prowadził. Wykonał ten gest z kaprysu...

– Trzeba mieć odwagę, żeby się tak ubrać! – ciągnęła ciotka. – Skoro o tym mowa, to chciałam zwrócić ci na coś uwagę, moja droga. Wiem, że uważasz, że w twoim wieku nie wzbudzisz już zainteresowania plotkarzy, ale tak nie jest. Nieostrożnością z twojej strony było dać się zaprosić do walca lordowi Delacort. Mogłabyś zatańczyć z nim kontredansa, czemu nie, ale walca...? Co powie lady Nesbit?

– Wiele złośliwości, jak zwykle. Ciocia wybaczy, ale przypomniałam sobie, że obiecałam komuś kolejny taniec.

Odeszła. Nie chciała słuchać dalszych uwag ciotki. Mary tańczyła z Percym już drugi taniec. Alyssa pocieszała się, że do tego ograniczą się szkody, jakich dokona on dzisiejszego wieczoru. Ona miała już dość. Czowała się zawiedziona, zmęczona i zła na siebie.

Manewrowała w tłumie w kierunku kolumnady wiodącej na dziedziniec oddzielający salę balową od pijalni wód. Centralne miejsce na dziedzińcu zajmowała ozdobna fontanna, z której tryskała lecznicza woda. O tej późnej porze wokół nie było nikogo. Alyssa usiadła na ławce pod ścianą i zamknęła oczy. Odgłosy z sali balowej mieszały się z szumem wody.

– Ukrywa się pani? – usłyszała bardzo blisko nieznamy głos. Otworzyła oczy przestraszona. Pod jedną z kolumn stał wysoki ciemnowłosy mężczyzna i przyglądał się jej z uwagą. – Nie wiedziałem, że młodym kobietom wolno przesiadywać tu samotnie. A może czeka pani na kogoś? Mam odejść?

– Jeśli zamierza pan wygłaszać więcej opinii na temat tego, co wolno, a czego nie wolno młodym kobietom, to owszem, powinien pan odejść.

Był wyraźnie zaskoczony odpowiedzią, ale po chwili wybuchnął śmiechem.

– Teraz rozumiem, o co mu chodziło. Nie będę wyrażał żadnych opinii, obiecuję. Szukała pani schronienia? Ja też. To moje pierwsze wyjście na imprezę towarzyską poza Londynem od prawie dziesięciu lat. Zapomniałem, jakie bywają męczące.

– Kim jest ów „on”? I o co „mu” chodziło? – zapytała podejrzliwie i trochę bez związku. Starła się nie uśmiechać, ale bez powodzenia.

Nie zdążył odpowiedzieć, gdy na mroczny dziedziniec weszła z sali balowej trzecia osoba. Adam.

– Do diabła, Nick, co tu robisz?

Mężczyzna odwrócił się, zdziwiony tonem Adama.

– Uciekamy z balu, panna Drake i ja. A co ty tu robisz? Jeśli chcesz odgrywać rolę przyzwoitki, to muszę ci uzmysłwić, że jest to nie tylko niekonieczne, lecz także nieskuteczne. Pamiętaj, że to ty, a nie ja, cieszysz się tutaj opinią czarnego charakteru.

Adam zachował kamienną twarz. Zupełnie nie przypominał mężczyzny, z którym Alyssa dopiero co tańczyła.

– Powinniśmy wszyscy wrócić na bal – powiedział bezbarwnym głosem.

Alyssa zignorowała go i zwróciła się do drugiego mężczyzny.

– Pan jest gościem lorda Delacort?

Nicholas złożył jej zamaszty ukłon.

– Ja, za wszystkie moje grzechy. Dopóki mnie nie wyrzuci, co może nastąpić raczej wcześniej niż później. A ponieważ on najwidoczniej nie zamierza mnie pani przedstawić, muszę zrobić to sam. Nicholas Beauvoir, do usług.

Alyssa wyciągnęła rękę.

– Miło mi pana poznać, panie Beauvoir. Ja jestem panna Drake.

– Tak myślałem. Słyszałem, że była pani świadkiem nieszczęśliwego spotkania Adama z ziemią w lesie. Ucieszy panią zapewne wiadomość, że Gromowi nic nie jest.

– Rzeczywiście. To piękny koń. Mam nadzieję, że od tamtej pory nie wydarzył się żaden nowy wypadek. – Zauważyła ze zdziwieniem, że Beauvoir, zanim odpowiedział, spojrzął przelotnie na przyjaciela.

– To był wypadek? O ile mnie pamięć nie myli, przyczyną była linka uwiązana pomiędzy drzewami. To zmienia nieco sytuację. Wypadkiem można za to nazwać załamanie się wczoraj rusztowania we wschodnim skrzydle akurat w czasie, kiedy dokonywaliśmy tam inspekcji prac renowacyjnych.

Alyssa zauważyła, jak Adam zaciska zęby i groźnie patrzy na przyjaciela. Nie odezwał się jednak ani nie powtórzył, żeby wrócili do sali balowej. Widocznie dobrze znał Beauvoira.

– Ktoś został ranny? – zapytała.

– Nikt – wtrącił Adam. – I to był rzeczywiście wypadek. Mojego przyjaciela nudzi wiejskie życie, dlatego ubarwia swoją opowieść dramatycznym wątkiem.

Alyssa nieznacznie uśmiechnęła się, mimo że autentycznie przejęła się wiadomością

– Pan ani pańska fałszywa wdowa nie macie skłonności do dramatyzowania.

– To zupełnie co innego. Mówiłem pani, traktuję to jako spłatę długu.

– A ja panu mówiłam, że nie ma pan żadnego długu do spłacenia. W tej sytuacji ja stoję się pańską dłużniczką. Ale jeśli to zadziała i Mary ujrzy prawdziwą twarz Percy'ego, będzie warto.

– Może zadziałać, co nie znaczy, że powinna pani popychać brata i ją ku sobie. Zawsze zamierza pani interweniować, ilekroć ta niemądra dziewczyna zechce się w kimś zakochać?

Alyssa nie odpowiedziała. Nie wybiegała myślą tak daleko w przyszłość. Wiedziała, że musi wydawać mu się beznadziejnie naiwna, a nie знаła sposobu, żeby mu wytłumaczyć, co nią kieruje. Ze swoim cynicznym spojrzeniem na świat nie zrozumiałaby głębi siostrzanej troski. Nigdy nie zmuszałaby Charliego do postępowania wbrew swojej woli, ale przynajmniej próbowałaby uchronić dziewczynę, na której mu zależało, od popełnienia błędu.

W obliczu tych dwóch mężczyzn, którzy na nią patrzyli z wysokości swojego większego doświadczenia, poczuła się mała i niemądra.

– Doceniam to, co pan robi w sprawie Percy'ego, lecz proszę mi wybaczyć, jeśli nie uznaję pańskiego autorytetu w kwestii moich relacji z bratem, lordzie Delacort – odezwała się wreszcie.

– Ma pani rację, panno Drake. Niech mu pani pokaże, gdzie jego miejsce – poparł ją Beauvoir. – Od niego nie należy brać rad w sprawach sercowych, bowiem on nie ma serca, o czym może zaświadczyć wiele kobiet na całym świecie.

Alyssa nie wiedziała, czy Beauvoir ją ostrzega, czy kpi z przyjaciela. Ich przyjaźń była dość niezwykła i chociaż wyraz twarzy Adama nie zmienił się, mogła się domyślać, że narastała w nim irytacja.

– Przyganiał kocioł garnkowi – odpowiedział wreszcie. – Ty też, Nick, nie masz prawa wypowiadać się jako autorytet w tej dziedzinie.

– Nigdy tego nie twierdziłem, tobie należy się palma pierwszeństwa. Pamiętasz, co kiedyś powiedziałeś? Że ludzkość stale głupieje, albowiem tylko idioci dobrowolnie się żenią i rozmnażają.

– Pochlebiasz mi. Nie miałem pojęcia, że z taką uwagą słuchasz wszystkiego, co mówię.

Beauvoir wzruszył ramionami i mrugnął okiem do Alyssy. Teraz już nie miała wątpliwości, że w taki żartobliwy sposób ostrzegał ją, żeby nie wiązała żadnych oczekiwań z Adamem. Nie musiał się martwić. Wiedziała, że Adam flirtuje z nią tak jak z wieloma kobietami. Fakt, że kiedyś podkochiwała się w nim, nie oznaczał, że teraz będzie przywiązywała do tego jakieś szczególne znaczenie. W gruncie rzeczy oznaczał, że powinna podwójnie uważać, by nie wiązać z nim żadnych nadziei. Ale chociaż była tego świadoma, jego kpiące słowa raniły boleśnie.

Spojrzała na wyrazistą twarz Adama. Nie znasz go, upomniała się. Nie łudź się, że jest inaczej.

Wyciągnęła dłoń do Beauvoira.

– Muszę wracać, żeby moja biedna ciotka nie pomyślała, że ją porzuciłam. Mam nadzieję, że pański pobyt w Mowbray będzie przyjemny i bezpieczny. Dobranoc, lordzie Delacort.

Beauvoir uniósł odważnie jej dłoń do ust, nie zanadto w zgodzie z tym, co wypada. Adam skrzyżował ramiona.

– W porządku, Nick. Zabawiłeś się...

– Alyso!

Wszyscy troje odwrócili się na dźwięk okrzyku zgorszenia pani Aldridge. Alyssa wyrwała dłoń jak małe dziecko przyłapanie na występku i od razu poczuła się zła, że zachowała się tak lekkomyślnie, chociaż nikogo nie powinno obchodzić, że flirtuje z atrakcyjnym mężczyzną. Już miała ostro odpowiedzieć, ale spojrzała na dobrą, zatroskaną twarz ciotki i dała spokój. Oczywiście nie uchodziło być na dziedzińcu sam na sam z dwoma kawalerami, z których jeden cieszył się opinią bezwzględniego uwodziciela, a drugi chyba nie był od niego lepszy.

Pokręciła do siebie głową, wzięła ciotkę pod ramię i poprowadziła z powrotem do sali balowej.

Nicholas odwrócił się do Adama z szelmowskim uśmiechem.

– Tu na wsi jest o wiele zabawniej, niż sądziłem – powiedział. – Niemal żałuję, że jutro wyjeżdżam, nawet jeśli tylko na kilka dni. Czy udzielisz mi znowu gościny, kiedy wypełnię już powinności względem rodziny?

Adamowi trudno było gniewać się na Nicholasa, jakkolwiek bywał irytujący.

– Wiesz, że tak. Potrzebuję towarzystwa kogoś, kto nie patrzy na mnie jak na dwugłowe ciele na wiejskim targu.

– Dziękuję. Postaraj się nie pakować w żadne kłopoty, kiedy mnie nie będzie, dobrze?

– Oczywiście, droga nianiu.

– Nie powinniśmy wracać?

– Idź. Dołączę do ciebie za chwilę – odparł Adam.

Zostawszy sam, podszedł do fontanny. Z wody unosił się lekki zapach siarki, który doskonale pasował do sytuacji. Dla Adama ten bal był piekielnym doświadczeniem. Potrzebował chwili wyciszenia.

Znał Nicholasa na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jego kpiny miały głównie na celu ostrzeżenie Alyssy. Całkiem niepotrzebnie, albowiem nie brała ona go bardziej serio, niż on sam siebie. Nie mniej jednak słowa przyjaciela poruszyły czułą strunę w jego sercu. Żałował, że nie może odwrócić się od tego niechcianego dziedzictwa, nieubłagane wiążące go z miejscem, w którym doznał największego upokorzenia w swoim życiu i które mu przypomina, jakim naiwnym głupcem był kiedyś. Nie mógł uwierzyć, że jest tym samym człowiekiem, który w tej samej sali

balowej stał i wypatrywał na parkiecie Roweny tańczącej z innymi mężczyznami, i cierpiał męki jak nieszczęsny bohater byronowskich poematów.

Powinien wyjechać i zapomnieć o Delacortach. Majątek podupadał przez dziesięciolecia i przetrwał. Czy robi mu to jakąś różnicę, jeśli nadal tak będzie? Miał tyle pieniędzy, że nie wiedział, co z nimi robić. Nie potrzebował dochodów z majątku ani aprobaty ze strony ludzi w Mowbray. Bez Alyssy wiedział, że miasteczko tylko czeka na jego pierwsze potknięcie.

Tutejsze towarzystwo charakteryzowały te same wąskie horyzonty, które miała jego matka. Jedynej pozytywnej strony w całej tej sytuacji Adam dopatrywał się w tym, że wszyscy byli tak skupieni na jego złej sławie, że nikt, zdaje się, nie pamiętał poważnego, zawieszzonego pomiędzy wzniosłością a przyziemnością młodego człowieka, jakim kiedyś był.

Spojrzał na sączące się światło z sali balowej i uśmiechnął się. Alyssa zdawała się pamiętać wystarczająco dużo, nie robiła na niej wrażenia jego transformacja. Zaskakujące, ale jej uwagi nie irytowały go. Miał jedynie ochotę jeszcze bardziej zmierzić jej piórka. Nigdy nie potrafił przewidzieć, jak zareaguje – nastroszy się czy zaczerwieni. W jego opinii jej przemiana była równie frapująca jak jego, chociaż zmierzała w zupełnie przeciwnym kierunku.

Jednego nie mógł zrozumieć – dlaczego nie wyszła za męża. Trudno uwierzyć, że nikt nie prosił jej o rękę. Była atrakcyjna, inteligentna i bez wątpienia miała doskonale rozwinięty instynkt macierzyński. Prawdopodobnie jej ojciec trzymał ją z egoistycznych pobudek przy sobie.

Szkoda, że nie potraktowała poważnie jego propozycji romansu, co nie znaczy, że Adam spodziewał się, że ją przyjmie. Świetnie jednak się bawił, prowokując ją i obserwując emocje odbijające się w jej zdumiewająco zielonych oczach.

Zdecydowanie dodawała smaku jego pobytowi w Mowbray, wiedział jednak, że w tym raczej niecodziennym flircie nie może posunąć się za daleko. Na szczęście nie groziło jej chyba, że weźmie go zbyt poważnie albo że zechce się w nim zakochać. Chociaż zachowywała się bardzo poprawnie, w jej oczach dostrzegał drzemiącą namiętność, która czeka na rozbudzenie. Nie miał jednak prawa z nią prowadzić tej gry i należało o tym pamiętać.

Ruszył do sali balowej. Zamierzał odnaleźć Nicholasa i udać się do domu. Osiągnął cel, z jakim przyszedł, i chciał opuścić to grzęzawisko. Na dzisiejszy wieczór miał dość tutejszego towarzystwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Ona nie chce iść. – Pani Aldridge załamała pulchne dłonie. Spojrzała na zegar na gzymsie nad kominkiem w przytulnym małym saloniku w domu przy Queen Street, wynajętym na lato w modnej dzielnicy Mowbray. – I po co kupiliśmy ten prześliczny kapelusik z żółtymi wstążkami, który tak pasuje do jej sukienki? Co robić...? – Zawiesiła głos i spojrzała na Alyssę.

– To zrozumiałe, że nie chce – odpowiedziała Alyssa, starając się nie okazać zniecierpliwienia. – Wie, że wszyscy będą mówili o Percym i pani Eckley. Ciociu, to przecież tylko herbata u lady Nesbit, nie prezentacja na dworze. Jeśli nie chce iść, nie zmuszaj jej.

– W Mowbray herbata u lady Nesbit to jak prezentacja na dworze, dobrze wiesz, Alyssu. Jeśli nie pójdzie, plotki jeszcze się nasilą!

Ciotka miała rację. W miesiącach letnich panie zaliczane do śmietanki towarzyskiej Mowbray gromadziły się co tydzień u pierwszej damy miasteczka, aby omówić wydarzenia w Domu Zdrojowym, na balach i innych spotkaniach towarzyskich. Przez lata Alyssa uczęszczała na te konwentykle bez sprzeciwu. Chociaż lady Nesbit i Rowena wydawały się nie przywiązywać znaczenia do jej obecności, wiedziała, że wyrządzenie im afrontu nieobecnością miałyby poważne konsekwencje dla niej i jej rodziny. Nuda tych popołudniowych seansów plotkarskich stała się mniej dotkliwa, kiedy do Mowbray przyjechały ciotka i Mary. Skończyły okres żałoby po panu Aldridge'u i potrzebowały pomocy Alyssy we wprowadzeniu w miejscowe towarzystwo.

Tego dnia Alyssa miała jednak dość egoistyczny powód, żeby pójść. Chciała koniecznie zobaczyć, jak Rowena radzi sobie z afrontem, jakiego doznała od Adama. Zależało jej także na dowiedzeniu się jak najwięcej o pani Eckley, a nikt nie mógł dostarczyć więcej informacji niż lady Nesbit. Jak na razie Alyssa słyszała od Betsy, że Percy'ego widziano rano na spacerze z wdową w miejskim parku. Kiedy przysłała po południu na Queen Street, wywnioskowała ze zmartwionej miny ciotki, że wiadomość dotarła i tutaj.

– Porozmawiam z nią, ciociu – oznajmiła i poszła na górę do pokoju Mary.

Kuzynka była ślicznie ubrana w muślinową sukienkę obszytą żółtą wstążką, która pasowała do leżącego na łóżku nowo nabytego kapelusika.

– Nie chcę iść – oznajmiła Mary, kiedy Alyssa przysiadła na łóżku obok kuzynki i wzięła do ręki jej delikatną dłoń.

– Przyszedł list od Charlesa – zaczęła Alyssa z nadzieją, że ten temat wpłynie uspokajająco na kuzynkę. – U niego wszystko dobrze. Liczy, że będzie mógł przyjechać na kilka dni we wrześniu.

– To dobrze. Do mnie nie pisał od tygodni.

Głos Mary brzmiał obojętnie. Alyssa nie potrafiła wyczuć, czy Mary czuje się urażona, czy jest po prostu niezainteresowana. Zdziwiła się, że Charlie nie pisuje do Mary. Na początku roku akademickiego pisał do niej co tydzień. Co najmniej.

Po raz pierwszy zastanowiła się, czy Adam nie ma racji. Charlie wydawał się zakochany w Mary niemal od pierwszego dnia po jej przyjeździe do Mowbray rok temu, oficjalnie jednak nie ubiegał się o jej rękę. Alyssa przypuszczała, że uważał, że Mary jest jeszcze za młoda i nie ma majątku.

Wyjeżdżając, prosił Alyssę, by miała na Mary oko, i Alyssa starała się zadośćuczynić jego prośbie. Była więc zdziwiona, kiedy napisał, że nie wybiera się do domu na letnie wakacje, lecz pojedzie do przyjaciół mieszkających w okolicy Cambridge i tam postara się zarobić trochę pieniędzy, udzielając lekcji. Alyssa uznała decyzję brata za racjonalną. Powinien jak najszybciej

uniezależnić się finansowo od rodziny. Jednak cyniczne uwagi Adama na temat niestałości młodych mężczyzn posiały w niej ziarno wątpliwości co do rzeczywistych intencji Charliego.

Tłumaczyła sobie jednak, że nie wyrządza Mary złej przysługi, starając się obrzydzić jej kogoś takiego jak Percy. Ale gdyby Adam zapytał ją teraz, czy zamierza separować Mary od każdego innego potencjalnego kandydata, odpowiedziałaby, że nie będzie tego robiła.

Prawdę mówiąc, im dłużej myślała o swoich staraniach w tej kwestii, tym gorzej siebie samą oceniała. Dochodziła wręcz do przekonania, że jest głupia i sentymentalna. Byłoby znacznie zdrowiej, gdyby kierowała się względami czysto praktycznymi niż romantycznymi wyobrażeniami na temat wartości trwałych uczuć i miłości od pierwszego wejrzenia.

Westchnęła i otrząsnęła się z tych niewesołych refleksji.

– Wiem, że to niełatwe dla ciebie, Mary, i uwierz mi, ja też nie mam ochoty tam iść. Prawda jednak jest taka, że nie powinnaś chować głowy w piasek i pozwolić, by ludzie napawali się twoim nieszczęściem i obgadywali cię za plecami. Nie chcemy cię zmuszać, ale naprawdę lepiej będzie, jeśli pójdziesz i postarasz się zachowywać tak, jak gdyby nic cię to nie obchodziło.

Mary uniosła na nią wielkie niebieskie oczy, lekko lśniąco od łez, i Alyssa poczuła się fatalnie. Pomyślała, że za dużo od niej wymaga. Mary jest jeszcze dziewczęciem. Dlaczego miała by nie okazywać, że cierpi? Zapewne byłoby to zdrowsze niż tłumienie bólu i upokorzenia.

Błękitne oczy przesłoniły się powiekami, Mary westchnęła ciężko, osuszyła policzki chusteczką, którą trzymała kurczowo w dłoni.

– Dobrze, pójdę.

– Dzielna dziewczyna. Miejmy to za sobą – zakrzyknęła Alyssa i uściskała kuzynkę.

Wchodząc jako ostatnie do eleganckiego niebieskiego salonu lady Nesbit, czuły, że wśród zgromadzonych panuje niezwykle poruszenie, choć wszystko z pozoru wyglądało zwyczajnie. Rowena wyglądała pięknie w liliowej sukni z cienkiego jak gaza muślinu z wykończonymi kordonką rękawami, zebranej pod biustem srebrną klamerką. Po lekkim rumieńcu na jej policzkach Alyssa poznała, że Rowena jest wściekła. Nie wróżyło to niczego dobrego, bowiem była osobą mściwą i małostkową.

Nie trzeba było długo czekać na to, żeby Rowena podjęła próbę skierowania uwagi towarzystwa na Mary. Słodkim głosem zapytała najbliższą sąsiadkę, czy widziała, jaką piękną suknię włożyła pani Eckley na poranny spacer po parku z Percym. Ponoć francuski model, bowiem tylko oni potrafią zaprojektować coś tak oszałamiającego...

Mary opuściła ramiona i nerwowo bawiła się koralikami swojego woreczka. Alyssa pożalowała, że namówiła ją do przyjścia. Była wściekła na Rowenę, że zaatakowała kogoś tak bezbronego.

– Możliwe, że masz rację, Roweno – odezwała się najspokojniej, jak potrafiła. – Suknia wyszła prawdopodobnie z tej samej pracowni krawieckiej, która zaprojektowała tę niezrównaną toaletę, w której pani Eckley przyszła na bal. Ale ona ma doskonałą figurę. Nie każda kobieta wygląda elegancko w takim fasonie. Zresztą, było oczywiste, że wszyscy mężczyźni to zauważyli.

Rowena rzuciła jej jadowite spojrzenie.

– Zapewne, kuzynko. Zauważyli również, jak desperacko flirtowałaś z lordem Delacort. Chyba nie wyobrażasz sobie, moja droga Alyssko, że mógłby zainteresować się kimś tak nieokrzesanym towarzyszko jak ty...

Atak był tak bezpośredni i nieelegancki, że Alyssa poczuła się bardziej zażenowana w imieniu Roweny niż swoim. W salonie zapadło niezręczne milczenie. Nawet lady Nesbit miała trudności z pokierowaniem konwersacji na bardziej bezpieczny temat. W końcu po raz pierwszy w tym tygodniu plotkarskie towarzystwo przestało zajmować się Percym i lordem Delacort.

Alyssa z niecierpliwością czekała końca spotkania. Nie znajdowała przyjemności w kopaniu Roweny, kiedy stała się ona przedmiotem drwin. Wiedziała zresztą, że ma rację. Flirt podczas tańca nic nie znaczył, był grą zwykle praktykowaną na balach. Musiała przyznać, że koniec końców, sprawił jej przyjemność i miała ochotę na więcej. Może nadszedł czas, aby porzucić nadmierną ostrożność i skorzystać z zaproszenia Adama... Należało tylko pamiętać, że nie jest on już tym samym niewinnym chłopcem, który zauroczył ją przed laty... I pod żadnym pozorem nie może robić sobie żadnych nadziei...

– Co ty o tym sądzisz?

Alyssa zamrugnęła powiekami. Pytanie ciotki było skierowane bezpośrednio do niej.

– Słucham, ciociu?

Rowena prychnęła niegrzecznie.

– Kuzynka Alyssa znowu marzy. Ile razy babcia zwracała ci uwagę, żebyś tego nie robiła?

– O wiele rzadziej niż tobie z powodu złych manier, Roweno – odcięła się.

– No, no, no! – Rowena uniosła w górę piękne brwi. – Cóż o manierach może wiedzieć ktoś, kto przed dojściem do pełnoletniości paradował w spodniach? Doprawdy zabawne!

Alyssa miała na końcu języka uwagę, że nie musiałyby chodzić w spodniach, gdyby lady Nesbit albo sama Rowena zainteresowały się losem jej rodziny i postarały się, by ona oraz jej siostry miały więcej niż dwie sukienki.

Lady Nesbit stuknęła laseczką o podłogę.

– Dziewczęta, byłabym wdzięczna, gdybyście przestały się czubić w moim salonie. W waszym wieku nie wypada. Alyso, twoja ciotka pyta, co myślisz o jej wyjeździe z panną Aldridge do kuzynostwa w Windermere na kilka tygodni. Te wysokie temperatury w Mowbray nie służą jej delikatnemu organizmowi. Kilka tygodni w chłodniejszym klimacie Krainy Jezior pozwoli jej na nowo rozkwitnąć.

Alyssa spojrzała na smutno opuszczone usteczka Mary i niepewną minę ciotki.

– Chciałabyś tego, Mary? – zapytała łagodnym głosem.

– Myślę, że tak – odpowiedziała prawie niesłyszalnie Mary. Wyglądała na mniej niż jej siedemnaście lat. Alyssa pomyślała, że chętnie udusiłaby Percy'ego jednym z jego wykwinnych krawatów...

– Uważam więc, że to doskonały pomysł, ciociu Adele.

Napotkała spojrzenie wyblakłych niebieskich oczu lady Nesbit. Nigdy jej nie rozumiała, teraz jednak była niemal pewna, że starsza pani jest pełna współczucia dla Mary. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Lady Nesbit skwitowała jej uśmiech obojętnym spojrzeniem i wdała się w rozmowę z najbliższą siedzącą damą.

Alyssa z niecierpliwością czekała na moment, w którym gospodyni wstanie i zakończy spotkanie. Kiedy upragniony moment nastąpił, wszystkie damy podążyły do czekających powozów jak grzeczne uczennice. W drodze powrotnej słuchała paplaniny ciotki na temat uroków Krainy Jezior i przyjemności, jakie czekają tam Mary. W pewnej chwili chciała zapytać, czy mogłyby jechać z nimi. Wiedziała jednak, że byłby to tchórzliwy unik.

Nadeszła pora, aby wyjść z ukrycia i podjąć wiele poważnych decyzji dotyczących jej przyszłości – niezależnie od tego, czy spędzi ją w Mowbray, czy nie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Adam przecinał wąski strumyk, za którym ciągnęła się polna droga wiodąca do Mowbray. Końskie kopyta strąciły pokrywę suchych liści i utonęły w płataninie zwisających nad wodą gałęzek jeżyn. Jazda tymi wąskimi drózkami nad strumieniami dawała ukojenie, o jakie trudno było na malowniczych, lecz wymagających szlakach, które przemierzał w ostatnich latach.

I nie chodziło o to, że tutaj nie trzeba było mieć się nieustannie na baczności. Ktoś, kto jako chłopiec dorastał na skraju miasteczka jeszcze mniejszego od Mowbray, znajdował coś odświeżającego w tym znajomym krajobrazie i wiejskim życiu toczącym się stałym rytmem zgodnie z przewidywalnymi rytuałami.

Wspomnienia Adama z Mowbray były zawsze zdominowane nie tyle publiczną kompromitacją, co duszną atmosferą domu rodziców. Źródła takiego stanu rzeczy dopatrywał się w dominacji matki i rezygnacji, z jaką ojciec poddawał się jej woli. On i siostry, także cierpiące wskutek nadmiernego krytycyzmu i wybujałych ambicji matki, byli ze sobą bardzo zżyci, mimo to korzystał z każdej sposobności, by nie wracać do domu na wakacje ze szkoły. Kilkakrotnie spędzał je u rodziny Nicholasa w Berkshire, na co matka godziła się, nie starając nawet kryć nadziei, że uda mu się wkraść w łaski wysoce poważanej rodziny przyjaciela. Teraz, kiedy matka żyła na dalekiej północy, a siostry szczęśliwie powychodziły za mąż, związek Adama z Mowbray przestał istnieć. I z tego powodu miasteczko wydawało mu się o wiele przyjemniejszym miejscem, niż je zapamiętał.

W ciągu trzech dni, które upłynęły od balu w Domu Zdrojowym, ku jego zdziwieniu odwiedziło go kilku całkiem sensownych dżentelmenów spośród miejscowych ziemian. Choć lokalna społeczność nie otwierała nagle przed nim ramion, wizyty te mogły dowodzić, że zaczyna go oceniać na nowo i rozważa, czy aby nie puścić w niepamięć jego towarzyskiej przeszłości. Wbrew sobie znajdował przyjemność w przyjmowaniu tych próbnych ekspedycji. Niektórych z gości znał od młodości i stwierdzał, że w bezpośredniej rozmowie okazywali się mniej skłonni do uprzedzeń, niż był początkowo skłonny podejrzewać. Czuł jednak, że zazdrościli mu podróży i na pewno doceniali zawartość świeżo zaopatrzonej piwniczki z winami.

Poza tym goście byli też użyteczni, gdyż relacjonowali, także nie bez zazdrości, postępy Percy'ego w zdobywaniu względów Ginnie. Panowała zgoda co do tego, że porozumienie z wdową Eckley jest bliskie. Żartowali, że nawet wierzyście Percy'ego otworzyli mu na powrót kredyt, przynajmniej na tyle, żeby mógł uzupełnić swoją garderobę. Wydawało się, że kupcy traktowali tę hojność jako obiecującą inwestycję. Kamerdyner Adama donosił, że kamerdyner Percy'ego, Libbet, którego gwiazda zaczynała przygasać po przyjeździe Adama, znowu był na wszystkich ustach. Adam zaczynał się niemal obawiać o kuzyna, kiedy Ginnie wyjedzie z Mowbray, co zaplanowała na następny dzień. Jeśli posażna kuzynka Alyssy okaże się na tyle głupia, że przyjmie z powrotem Percy'ego, tym gorzej dla niej. W gruncie rzeczy było to jednak Adamowi obojętne.

Żałował jedynie, że nie ma Nicholasa, który naigrawałby się z jego czasowego awansu do grona ludzi szanowanych. Wkrótce będzie bowiem po wszystkim. Za kilka dni nieodwołalnie znajdzie się w drodze do Londynu. Albo gdzie indziej, na przykład do Australii...

Uśmiechnął się do siebie na tę myśl, przypominając sobie, co Alyssa opowiadała o jego rzekomych wyczynach na tym kontynencie. Mówiła żartobliwym tonem, ale wyczuwał jej zazdrość. Niemal pożałował, że jest córką dżentelmena, odnosił bowiem wrażenie, że byłaby niezrównaną towarzyszką przygód.

Grom zarżał i rozdał nozdrza, jakby potrzebował zaczerpnąć więcej powietrza. Adam rozejrzał się dokoła.

– Co jest, przyjacielu?

Chociaż uważał, że to śmieszne, nie mógł pozbyć się uparcie powracającego wrażenia, że jest śledzony, zwłaszcza gdy jeździł konno lub spacerował po lesie. Tłumaczył sobie, że to absurd albo skutek napięcia związanego z powrotem do Mowbray.

Grom potrząsnął czarną grzywą, sapnął i Adam uspokoił się, kiedy zobaczył szczupłą postać Alyssy za żywopłotem graniczącym z drogą. Niosła mały wiklinowy koszyk. Szła zamyślona, ze ściągniętymi brwiami i nieobecny wyrazem twarzy. Niemal się z nim zrównała, kiedy Adam uderzył piętami w boki konia i wyjechał spomiędzy drzew na drogę. Alyssa krzyknęła z przestrachu i przystanęła, przyciskając koszyk do piersi.

– Sytuacja jak z bajki Perraulta – zauważył Adam. Przestrach na twarzy Alyssy ustąpił wesołości.

– O Kocie w Butach? – zapytała.

– Raczej o Czerwonym Kapturku.

– Aha. Plotkarze stają się zawiedzeni pańskim dobrym zachowaniem w ostatnich dniach. Czajenie się na wiejskie dziewczęta w lesie spodobałoby się im. Witaj, Gromie, już wyzdrowiałeś? – Podeszła do konia i pogłaskała go po aksamitnych chrapach.

Grom zarżał i otarł nos o jej ramię.

– Wiesz, że jesteś jak wielki pies?

Adam nachylił się w siodle i pogłaskał ogiera po szyi.

– Grom nie lubi, kiedy się go porównuje do psa, prawda, zwierzaku? Jest daleko roztropniejszy.

– A mimo to wydaje się pana lubić...

– Bardzo śmieszne... Mam swoje zalety. Powinna pani poznać mnie lepiej.

Dołeczek na jej policzku pojawił się na krótką chwilę. Adam poczuł chęć, aby ją pogłaskać.

– Czy pan wie, że jesteśmy tutaj sami? – zapytała przyjaźnie. – Bez publiczności szkoda czasu na odgrywanie wielkiego złego wilka, nie uważa pan?

– Traktuję to jako próbę kostiumową przed premierą. Ćwiczę, żeby nie wyjść z wprawy.

Pokręciła głową i pogłaskała bok Groma. Koń stał spokojnie ze spuszczoną głową. Adam zacisnął palce na wodzach. Dobrze, że nie brała go serio. Inaczej mógłby ulec pokusie wcielenia się w złego wilka i pokazania jej, co traci, upierając się przy odgrywaniu roli grzecznej panienci.

Stojąc tak blisko niej, przypomniał sobie, jak przyjemnie mu się z nią tańczyło. Była dobrą tancerką i podobała mu się jej żartobliwa reakcja na flirt. Pamiętał, jak przesuwał dłoń wzdłuż jej pleców i czuł ciepło jej skóry pod cienką balową suknią. Poruszył się niespokojnie w siodle. Był coraz mocniej przekonany, że pod jej chłodną poprawnością kryje się namiętna natura.

– Cieszę się, że mogłam się przydać. Czy owa próba związana jest z jakąś konkretną okazją?

– Ponieważ wyjeżdżam z Mowbray za dwa dni, niczego specjalnego nie planowałem, byłbym jednak szczęśliwy móc zorganizować prywatny pokaz dla pani... O ile to panią interesuje.

Zaczerwieniła się. Jej odwaga ulotniła się.

– Ma pan szczęście, że Grom nie rozumie, co pan mówi, lordzie Delacort, inaczej mógłby zechcieć znowu pana zrzucić. Z chęcią bym to zobaczyła...

– Doprawdy? Jeśli chce pani, bym znalazł się w trawie, wystarczy poprosić. Nie ma potrzeby angażować Groma.

Patrzył z satysfakcją, jak jej rumieniec ciemnieje, chociaż próbowała udawać, że jego słowa nie zrobiły na niej wrażenia. Wiedział, że nie powinien pozwalać sobie na taką bezpośredniość, lecz nie umiał się powstrzymać.

– Muszę iść. Nie chcę wpaść w pańskie wilcze pazury. Może znajdzie pan jakąś inną ofiarę, kto wie?

Chciała ich obejść, ale Grom zrobił krok do przodu i zablokował drogę.

– Jak pan sprawił, że on to zrobił? – zapytała rozdrażniona.

– Nie mam z tym nic wspólnego. On ma własny rozum.

– Niech pan nie będzie śmieszny... Rusz się, Gromie... – Popchnęła lekko konia, lecz ten przycisnął ją do żywopłotu, tak że Adam musiał chwycić ją w pasie, żeby się nie przewróciła.

– Mówiłem! – Roześmiał się. Z trudem powściągnął chęć, by przygarnąć ją do siebie, lecz tego nie zrobił.

– Musi być bardzo dla pana użyteczny – zauważyła nadąsana, lecz nie próbowała się odsunąć.

– Jest zazwyczaj zbyt grymaśny, żeby się na coś przydać. Powinna pani czuć się wyróżniona.

Zielone oczy spoglądały na niego ironicznie. Zdążył się już do tego spojrzenia przyzwyczaić. Kiedy na twarzy pokazał się buntowniczy dołeczek, tym razem nie wytrzymał i musnął palcami owo ulotne zagłębienie i linię brody. Dołeczek zniknął, a usta rozchyliły się. Adam wiedział, że daje się ponieść szaleństwu, bowiem stali na środku drogi. Nigdy tak daleko nie posunął się, by publicznie flirtować z niewinną córką dżentelmena.

Nie umiał jednak przerwać. Przyciągnął ją bliżej, wsunął dłoń we włosy za uchem i przechylił jej głowę. Nie spieszył się, czekał. Mijały sekundy odmierzane głośnym biciem jej serca. Naraz spuściła rzęsy, zasłaniając tęczęwki lśniące kolorami jesieni. Nie walczył ze sobą dłużej. Zniżył głowę i wstrzymał powietrze w płucach jak przed skokiem z dużej wysokości. Delikatnie jak piórkiem musnął ustami jej usta. Wtem dał się słyszeć odgłos nadjeżdżającego w ich stronę pojazdu. Adam zdążył odsunąć się od Alyssy, kiedy na drodze pojawiła się dwukółka.

Alyssa, zupełnie niezmięszana, a jedynie z lekka tylko zarumieniona, pozdrowiła siedzących w pojeździe kobietę i mężczyznę, którzy z ciekawością przyglądali się napotkanej na drodze parze. Znała ich. Nazywali się Jeffriesowie.

– Dzień dobry państwu. Jak się miewa Minnie?

– Bardzo dobrze, panno Drake – odpowiedziała kobieta, a mężczyzna uchylił czapki na powitanie. – Okazało się, że to angina, ale doktor Hedgeway zapewnia, że już wraca do zdrowia.

– Cieszę się...

Zamilkła. Ich uszu dobiegł odgłos galopującego konia. Cała czwórka odwróciła się i ich oczom ukazał się lord Moresby na grzbiecie swojego irlandzkiego huntera. Osadził go w miejscu. Gniada klacz zaprotestowała, próbując wierzgnąć tylnymi nogami. Omiótł wzrokiem blokujących drogę i zatrzymał się na Adamie.

– To ty! Dobrze, bo chciałem ci coś powiedzieć... Trzymaj się z dala od mojej żony! – wybuchnął. Zeskoczył z siodła i zatoczył się. Żeby nie upaść, musiał oprzeć się o bok konia.

– Niech pan jedzie do domu, lordzie Moresby – odezwała się spokojnie Alyssa. Jeffries machnął batem nad swoim koniem i dwukółka ruszyła bardzo wolno. Moresby zdawał się jednak nie dostrzegać nikogo poza Alyssą i Adamem.

– Niech się pani nie wtrąca, panno Drake! – krzyknął i zrobił krok w stronę Adama. – A ty, łajdaku, co sobie myślisz? Wróciłeś, żeby dokończyć to, co ci się przedtem nie udało? To moja żona. Nie waż się do niej zbliżyć!

Adam wciąż zachowywał spokój.

– Powiem to tylko raz, Moresby, więc słuchaj uważnie. Nie interesuje mnie twoja żona. Nic między nami się nie wydarzyło i nie wydarzy. Nawet jej nie lubię. Czy to jasne?

– Nie wierzę ci!

– To twój problem. Nie mieszaj mnie w wasze problemy. Nie mam z nimi nic wspólnego.

– Nie?! – krzyczał Moresby z twarzą wykrzywioną złością. – Powiedziała mi, że gdyby wyszła za ciebie, miałaby syna. Myślisz, że nie wiem, co ona planuje? Chce mnie zrobić w twojego bękarta! Niedoczekanie jej, pędź się z nią rozwiodę!

Zrobił jeszcze jeden krok do przodu. Adam przyjął obronną pozycję. Nie chciał wdawać się w bójkę i dostarczyć miasteczku dodatkowej pożywki do plotek. Zanosilo się jednak na to, że jedyne, co przemówi do lorda Moresby, to argument pięści. Niespodziewanie stanęła między nimi Alyssa, chwyciła Moresby'ego za ramiona powyżej łokci i potrząsnęła nim.

– Lordzie Moresby! Arthurze, spójrz na mnie!

Utkwił w niej mętny wzrok, zaskoczony jej zachowaniem.

– Arthurze... Rowena tobą manipuluje. Robiła to niezliczoną ilość razy w przeszłości. Przecież ją znasz. Jeśli jej uwierzysz, wyjdiesz na głupca i zachowasz się tak, jak to sobie zaplanowała. Tego chcesz?

Adamowi zrobiło się żal Moresby'ego.

– Cokolwiek zrobię, jest zawsze źle – poskarżył się ochrypniętym głosem. – Staram się... ale nigdy dość dobrze...

– To nie twoja wina, Arthurze – odpowiedziała łagodnie Alyssa. – Zawsze taka była. Od dzieciństwa. Jest taka piękna...

– Jest, prawda? Piękna. Najpiękniejsza w hrabstwie – powtarzał zaszepcony.

– Masz dwie śliczne córeczki, które cię bardzo kochają. Nie zapominaj o tym.

– Tak, kochają...

Otworzył i zamknął usta, po czym odwrócił się i z pewnym trudem dosiadł konia. Kiwnął głową do Adama i spojrzął na Alysę.

– Dobra z ciebie dziewczyna... Zawsze taka byłaś... Szkoda...

– Z tymi słowami odjechał.

– Dobra dziewczyna – powiedziała do siebie z przekąsem Alyssa. – Nie mówię, że zazdrozczę Rowenie, ale czasami, tylko czasami, chciałabym umieć tak manipulować innymi, aby wszystko uchodziło mi na sucho.

Adam wciąż nie mógł dojść do siebie po tym, co się wydarzyło. Za to Alyssa wydawała się wcale tym nieprzejęta, co było dla niego dużym zaskoczeniem.

– Z tego, co widziałem, zazwyczaj robi pani to, co się pani podoba. Na pani miejscu nie zazdrościłbym jej.

Spojrzała na niego badawczo, jakby próbując doszukać się ukrytego znaczenia jego słów.

– Okazała mu pani wiele współczucia – dodał.

– On nie jest złym człowiekiem. Nigdy przedtem nie widziałam go pijanego. Nie jest mu łatwo po pańskim powrocie. Było mi przykro na niego patrzeć.

– Mnie też. Ale, na litość boską...

– Tak? – przerwała mu ze złością, jakiej się u niej nie spodziewał. – Jest pan szczęściarzem, że nie została pańską żoną. Niewiele pozostałoby z pańskiej wolności...

– Pani lubi pouczać innych. Zaczynam sądzić, że jestem bardziej zdegenerowany, niż myślałem. Wielka szkoda, że nie dorastam do standardów obowiązujących w tej oazie poprawności.

Adam wiedział, że nie powinien się unosić, ale świadomość ta utonęła w zalewającej go fali goryczy.

– Ma pani rację, jestem wolny i nie muszę dbać o opinię innych. Przez większość życia li-

czyłem się z konwenansami, ale okazało się to nic niewarte, kiedy zbłądziłem. Niech mnie diabli wezmą, jeśli zgodzę się żyć na cenzurowanym, żeby dać satysfakcję hipokrytom. Proszę dobrze przyjrzeć się sobie, zanim rzuci pani kamieniem, panno Drake.

Nie czekając na jej odpowiedź, wskoczył na grzbiet Groma, skinął głową i odjechał galopem.

Alyssa patrzyła oniemiała na niego, dopóki nie zniknął za zakrętem. Serce zaczęło bić mocno i palił ją wstyd. Zbyt wiele się wydarzyło w czasie tej krótkiej przechadzki. Ciągłe czuła ciepło jego rąk i ciała. Miał ją pocałować; czekała na ten moment, chociaż wiedziała, jak mało to dla niego znaczy. Nie pomagało wmawianie sobie, że nie traktuje go poważnie. Jego przypadkowa uwaga, że za dwa dni wyjeżdża, okazała się dla niej bolesnym ciosem. Była niemądra, ale nie miała prawa odgrywać się na nim za swój ból i rozczarowanie.

Postanowiła unikać go przez najbliższe dwa dni. Nie jest już dzieckiem. Było miło z nim poflirtować, ale nie pozwoli sobie na to, by się w nim ponownie zakochać. Zbyt różni, aby mogła mieć nadzieję, że kiedykolwiek się zrozumieją. Ojciec nauczył ją, że życie złudzeniami prowadzi w końcu do bólu i rozczarowania.

Ruszyła do domu, starając się myśleć o tym, o czym myślała przed spotkaniem z Adamem. Dzień wyjazdu z Mowbray zbliżał się nieubłaganie. Wiedziała, że nie może już dłużej zwlekać. Powinna zrobić to już dawno temu, ale nie umiała zostawić rodzeństwa. A skoro nie była już za nich odpowiedzialna, mogła opuścić ojca w każdej chwili. Nie musi nawet czekać na odpowiedź z Londynu, którą miała nadzieję wkrótce otrzymać. Jeśli Burnley nie jest zainteresowany jej obecnym projektem, znajdzie kogoś innego.

Tymczasem z pewnością powinna unikać Adama przez najbliższe dwa dni. Za każdym razem, kiedy go spotykała, traciła albo pewność siebie, albo panowanie nad sobą. Nie lubiła tego stanu rozdrażnienia, w jakim pozostawała po każdym spotkaniu. A najśmieszniejszy był fakt, że nawet w tej chwili chciała pobiec za nim i go przeprosić. W jego głosie było tyle gorzkości, że odniosła wrażenie, że nie mówi do niej, tylko do całego świata, który niegdyś okrutnie i niesprawiedliwie go potraktował.

Zatrzymała się i westchnęła. Robiła dokładnie to, z czego on się wyśmiewał – martwiła o tych, o których nie powinna się martwić. Tymczasem smutna prawda brzmiała tak, że już wkrótce rozstaną się na zawsze. Raz już załamała się po jego wyjeździe. Drugi raz się to nie powtórzy.

Doszła do furtki i objęła wzrokiem dom, w którym spędziła całe swoje życie. Po latach jej starań wyglądał równie pięknie, jak inne domy w dolinie. Ale stał prawie pusty. Mieszkali w nim tylko ona, ojciec i Betsy...

Przesłoniła dłonią piętro, na którym pracował ojciec. Tak wyglądałby lepiej, bardziej harmonijnie, pomyślała i opuściła rękę, by otworzyć furtkę. Naraz zakłuło ją w piersi. Alyssa nie wiedziała, czy ze strachu, czy z niepewności. Zmiana jednak wisiała w powietrzu i wiedziała, że nie zdoła jej zapobiec.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alyssa oparła się o kontuar w księgarni. Nigdy nie zdarzało się, żeby pan Milsom zostawił sklep bez dozoru na tak długo. Odczekała cierpliwie jeszcze pięć minut i zapukała do drzwi wiodących na zaplecze. Nikt się nie odezwał. Zajrzała do środka. Przy zawalonym książkami stole też nikogo nie było.

Odwróciła się ku sklepowemu wnętrzu. Była tu niezliczoną ilość razy, ale ze wszystkich wizyt najbardziej utkwiła jej w pamięci ostatnia, kiedy natknęła się na Adama. Wysoki, dobrze zbudowany, stał oparty o kontuar i patrzył na nią lekko kpiącym, lecz nie pozbawionym sympatii spojrzeniem szarych oczu. Zawsze kiedy tak na nią patrzył, miała wrażenie, że jest rzeczywiście dostrzegana.

W jego obecności nie czuła się ani nieobliczalną dziewczyną Drake'ów, za jaką wszyscy ją dawniej mieli, ani dobrze ułożoną, szanowaną panną Drake, jaką się potem stała. Rozmawiając z nim, czuła się naprawdę sobą. Szkoda, że nie odwzajemniał jej uczuć i traktował ją jedynie jako wiejską rozrywkę...

Zniecierpliwiła się. Dość już czekania. Pójdzie i poszuka Betsy, pomoże jej w załatwianiu sprawunków, a potem wróci do Milsoma. Na ulicy stwierdziła, że sporo ludzi pędzi na miejski rynek.

– Panienko! – usłyszała zdenerwowany głos Betsy. – Lord Moresby został śmiertelnie ranny nożem! Zrobił to lord Delacort!

– Betsy, nie opowiadaj głupot! – Alyssa potrząsnęła służącą.

– Żadne głupoty, panienko! Przechodziłam obok Białego Jelenia. Sir James kazał panu Willowi opróżnić poczekalnię gospody. Jest tam niejaki Jeffries. Widział, jak lord Moresby i lord Delacort brali się wczoraj do bitki, a teraz śmierć puka do drzwi lorda Moresby. Sir James chce zaprowadzić lorda Delacort na szubienicę! To wszystko święta prawda, panienko!

Alyssa zostawiła Betsy. Całą drogę do gospody Pod Białym Jeleniem biegła. Na dziedzińcu tłoczyli się ludzie z miasteczka ciekawi tego, co działo się wewnątrz. Alyssa roztrąciła ich i wpadła do poczekalni głównego zajazdu pocztowego. Kątem oka dostrzegła w pobliżu wielkiej wnęki okiennej Percy'ego. Za nim mignęli jej kamerdyner lady Nesbit i kamerdyner Percy'ego, Libbet. Oprócz nich było wiele osób z różnych warstw miejscowej społeczności. Uwaga Alyssy skupiła się jednak na drugim końcu sali, gdzie stali sir James, sędzia pokoju, i Adam, otoczeni przez tłum, mierzący się wzrokiem niczym przeciwnicy. Obok sędziego pokoju stał farmer Jeffries, błądliwy i poważny, nerwowo mnący płócienny kapelusz.

– Nie wiem, skąd się to wzięło... Ani żona, ani ja nikomu nie opowiadaliśmy, że widzieliśmy, jak lord Moresby i lord Delacort kłócili się wczoraj na drodze. Nie mam pojęcia, kto przysłał panu sędziemu tę wiadomość, ale to nie byłem ja – tłumaczył się farmer.

– W porządku, panie Jeffries – uspokoił go Adam. – Rzeczywiście, sprzeczaliśmy się – zwrócił się do sir Jamesa – a właściwie lord Moresby miał do mnie pretensję, co nie znaczy, że go zaatakowałem.

Sir James był w kłopotliwej sytuacji. Wyjaśnienie okoliczności zajścia będzie bardzo trudne.

– Przykro mi, lecz pana zeznanie nie wystarcza. Historia wzajemnej wrogości między panami jest dobrze znana. A teraz dowiadujemy się, że w dniu popełnienia przestępstwa doszło między wami do kłótni. Wreszcie, nie było pana w domu i nie możemy potwierdzić, gdzie pan był w czasie, kiedy lorda Moresby ugodzono nożem w bok. W moim przekonaniu, to bardzo ob-

ciążające okoliczności i radzę panu potraktować je poważnie. Nikt nie powinien zarzucić mi stronniczości wynikającej z pańskiej pozycji społecznej. Nie mam wyboru, muszę poprosić pana, by nie oddalał się stąd do przyjazdu oficerów królewskich, którzy nałożą areszt na pańską osobę i przeprowadzą właściwe śledztwo.

– Jeśli o to chodzi, to wydaje mi się, że już jest pan stronniczy, dając posłuch pomówieniom. Nie dysponuje pan żadnymi dowodami – odpowiedział Adam z przekąsem.

– Jest dość dowodów, żeby cię powiesić! – rozległ się okrzyk z sali, po którym tłum zarechotał złowieszczo.

Alyssa rozejrzała się po otaczających ją twarzach. Były wykrzywione nienawiścią. Co prawda nikt się nie ruszał, ale odnosiła wrażenie, że ci ludzie osaczają Adama jak wilki rannego jelenia. Kiedy wyczują właściwy moment, zaatakują i zatopią kły w jego gardle.

Nasłuchali się przez lata tylu opowieści o nieprawościach Adama, że teraz nie potrzebowali żadnych dowodów. Powtarzano, że wielokrotnie udawało mu się oszukać kata, więc teraz nie może się wywinąć. Urządzą mu wyjście w wielkim stylu i odprowadzą uroczyście na szubienicę.

Obecni w gospodzie kojarzyli fakt, że wszystko to działo się dokładnie w tym samym miejscu, w którym dziesięć lat temu rozgrywał się dramatyczny finał nieudanego aktu uprowadzenia Roweny. Alyssa słyszała szeptki wychwalające mityczną sprawiedliwość za dopisanie tak satysfakcjonującego zakończenia skandalowi sprzed dziesięciu lat.

Przepelniała ją wściekłość na tych żądnych krwi ludzi, których znała przez całe życie, a w tym momencie nienawidziła tak bardzo, jak nikogo jeszcze do tej pory.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Adam był niewinny. Nie umiałby postąpić w tak niehonorowy sposób. Po prostu o tym wiedziała. Bez względu na to, czy miała rację, czy nie, liczyło się jednak teraz tylko to, że była prawdopodobnie jedyną osobą w Mowbray, która miała wolę i możliwość uratowania go. Fakt, że oskarżano go niesłusznie, tylko umacniał jej determinację.

Adam jakby poczuł jej wzrok na sobie, gdyż odwrócił się. Z jego spojrzenia Alyssa wynioskowała, że jest w pełni świadomy zagrożenia, ale nie okaże żadnej słabości w obliczu roze-mocjonowanego tłumu. Nigdy nie zapomniła goryczy i bólu, jaki widziała na jego twarzy dziesięć lat temu, kiedy wszyscy obrócili się przeciwko niemu. Teraz tych uczuć nie było, dostrzegała za to złość i siłę. Wiedziała, że tym razem nie ucieknie, ale też i nie dostanie takiej szansy. Jego los był przypieczętowany.

Wciąż jednak może nie dopuścić do najgorszego.

Westchnęła i wyszła przed tłum.

– Myślę, sir Jamesie, że zanadto się pan pospieszył – powiedziała spokojnie i zrobiła krok w stronę Adama. – Lordzie Delacort, doceniam pańską galanterię, myślę jednak, że w tych okolicznościach możemy zrezygnować z tego rodzaju gestów. Sir Jamesie, mam nadzieję, że oceni pan należycie fakt, że lord Delacort próbował oszczędzić mi zażenowania, nie ujawniając, gdzie był wczoraj wieczorem. Był bowiem ze mną.

W tłumie zapanowało poruszenie. Krąg otaczających ich ludzi zafalował i przez chwilę miała wrażenie, że ich pochłonie.

– Alyso, nie... – zaprotestował cicho Adam, ale tłum wyłapał jego słowa i potraktował jak potwierdzenie. Dokoła rozlegały się nerwowe chichoty. Alyssa zignorowała je i popatrzyła pewnie Adamowi w oczy.

– Panno Drake – zapytał sir James, z naciskiem wymawiając jej nazwisko – jest pani pewna tego, co pani mówi? Że była pani z lordem Delacort wczoraj około dziewiątej wieczorem, w czasie kiedy lord Moresby został napadnięty i dźgnięty nożem pod stajnią we dworze w Mo-

resby? To poważna sprawa, zarówno z punktu widzenia pani reputacji, jak i losu tego człowieka. Zapytam więc ponownie: jest pani pewna tego, co pani mówi?

Alyssa odwróciła się do sędziego pokoju.

– Zupełnie pewna, sir Jamesie. Nigdy nie zapomnę absolutnie wszystkich okoliczności własnych zaręczyn.

Mistrzowskie zagranie Alyssy wywołało doskonały efekt. Do tej pory tłum zgromadzony w sali zachowywał się raczej powściągliwie, ale po jej słowach nastąpił wybuch. Tak jakby ktoś odkorkował butelkę szampana i dał sygnał do rozpoczęcia uroczystości. Przez pomieszczenie przetoczyła się nawałnica śmiechu i gwizdów. Ktoś nawet wykrzyknął z uznaniem: „zuch, dziewczyna!”.

Alyssa pozwoliła, by to szaleństwo wokół niej trwało i chociaż zdawała sobie sprawę z tego, jak brzemiennie w skutki jest jej oświadczenie, jej napięcie opadło. Fakt, że mimo całej ekscentryczności Drake’ów, była swoja – urodzona i wychowana w Mowbray – miał olbrzymie znaczenie.

Sir James próbował zapanować nad tłumem, Adam zaś, korzystając z zamieszania, złapał ją za ramię i odwrócił ku sobie.

– Co pani wyprawia? Rozumie pani, co pani powiedziała?

– Sądziłam, że wyraziłam się dość jasno – odparła cichym głosem. – Niech się pan nie martwi, nie dojdzie do ślubu. Pan wyjedzie z Mowbray, a ja będę żyła po dawnemu. Teraz najważniejsze jest, żeby nie spadła na pana wina za to, co przydarzyło się Moresby’emu. Jeśli rzeczywiście on umrze, powieszą pana.

Adam nie odpowiedział, ale jego oczy były niemal czarne z wściekłości i bezsilności.

– Panno Drake! Lordzie Delacort! – sir James odzyskał panowanie nad sytuacją. – To jest poważne śledztwo w sprawie haniebnej zbrodni. Doktor Hedgeway walczy o życie lorda Moresby. Jestem zmuszony poprosić państwa o złożenie wyjaśnień dotyczących okoliczności, które mogą rzutować na wynik dochodzenia. Obowiązkiem nas wszystkich jest potraktowanie tej sprawy z powagą, na jaką zasługuje!

Przemowa uspokoiła ostatnich krzykaczy. Adam odwrócił się do sir Jamesa. Alyssa czekała w napięciu. Jej serce waliło ogłuszająco głośno. Ze wszystkich sił starała się zachować spokój.

– Jestem w pełni świadomy powagi sytuacji – oświadczył zimno Adam. – Panna Drake i ja rzeczywiście spotkaliśmy się wczoraj. Jesteśmy zaręczeni. Lecz nie w taki sposób życzyliśmy sobie podać to do publicznej wiadomości.

W innej sytuacji Alyssa uśmiechnęłaby się z uznaniem. Potwierdził jej wersję, a jednocześnie właściwie nie skłamał.

Tymczasem ludzie uspokoiли się. Nic nie zakłócało ciszy.

– Jeśli tak – oznajmił sir James – jest pan wolny od podejrzeń, lordzie Delacort. Darzę najwyższym szacunkiem pannę Drake i mogę jedynie dodać, że gratuluję państwu decyzji o zaślubinach. Podziela pańskie niezadowolenie, że w takich okolicznościach został pan zmuszony do jej oznajmienia, jeśli mam być jednak szczery, to gdyby zechciał pan zaręczyć się w mniej tajemny sposób, oszczędziłoby to nam wszystkim zakłopotania i zaskoczenia. Cóż... stało się. Proponuję, żebyśmy wszyscy wrócili do własnych spraw, a ja wracam do śledztwa. Apeluję jeszcze raz do wszystkich obecnych – jeśli ktoś mógłby pomóc rozwikłać tę sprawę lub rzucić odrobinę światła na okoliczności zdarzenia, ma obowiązek się zgłosić.

Adam nie czekał, aż tłum opuści salę. Wyprowadził Alyssę za rękę na podwórze, gdzie stał Jem z dwukólką zaprzęgniętą w dwa siwki. Maształerz, o nic nie pytając, pomógł wsiąść Alyssie i podał lejce Adamowi. Sam wskoczył na żerdź na tyle pojazdu. Żadne z nich nie odzy-

wało się w drodze do domu Drake'ów.

Pod domem Adam oddał lejce Jemowi i pomógł wysiąść Alyssie. Idąc ścieżką ku drzwiom, próbowała się uspokoić, zanim usiądą do rozmowy. Słyszała, jak mówił coś cicho do masztalera, po czym żwir na ścieżce zachrzęścił pod jego butami, a dwukółka odjechała w stronę dworu Delacortów.

Alyssa cieszyła się, że nikt nie wyszedł im naprzeciw z domu. Ojciec był na pewno jak zwykle w swoim gabinecie na górze, a Betsy nie zdążyła jeszcze wrócić z miasteczka. Alyssa poszła do bawialni na tyłach domu, którą przekształciła w swój gabinet, świadoma, że Adam idzie za nią. W gabinecie zamknął za nimi drzwi, oparł się o nie i spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Wciąż usiłuję zrozumieć, co pani zrobiła tam, w gospodzie – odezwał się w końcu.

– Naprawdę? Sądziłabym, że to oczywiste. Potrzebny jest kolejny zamach na pańskie życie, żeby się pan obudził i zrozumiał, co się dzieje?

– Twierdzi pani, że ten ktoś pomylił mnie z raczej korpulentnym Moresbym pod jego domem? Trudno byłoby mi uznać to za komplement.

– Niech pan nie żartuje. Ktoś, kto zaatakował lorda Moresby, wiedział, co robi. Jeffries powiedział przecież, że ktoś zawiadomił sir Jamesa na piśmie o kłótni, pamięta pan? Wiedzieli także, gdzie pan był wczoraj wieczorem i że nie będzie pan mógł tego udowodnić. Możliwe, że obserwowali pana i czekali, aż pójdzie pan na wieczorny spacer, zanim udali się do dworu Moresbych...

Co najmniej raz już próbowali pana zabić, a może nawet dwa razy, jeśli pański przyjaciel, pan Beauvoir, się nie myli. Teraz postarali się, żeby kat wykonał za nich robotę. Gdybym nie dostarczyła panu alibi, mógłby pan już w tej chwili być w drodze na szubienicę w Faringdon, by tam czekać na królewską łaskę. Możliwe, że udałoby się panu w końcu przekonać sąd o swojej niewinności, ale możliwe, że nie, zważywszy na pańską reputację i zeznanie Jeffriesa. Więc teraz proszę mi powiedzieć, czy nadal chce pan zachowywać się tak, jak gdyby nic niezwykłego się nie zdarzyło, czy może porozmawiamy poważnie! Dla mnie te zaręczyny są fikcją. Może pan natychmiast opuścić ten pokój, a ja nie dodam ani słowa więcej.

– Bardzo to miło z pani strony. – Jej przemowa nie zrobiła na nim wrażenia. – Ale ponieważ pani zachowanie dzisiejszego popołudnia sprawia, że nie mogę tego zrobić, pani wspaniałość jest raczej pustym gestem. Może pani być o mnie złego zdania, lecz jeśli uważa pani, że mógłbym tak po prostu odejść po złożeniu tamtego oświadczenia w gospodzie, to nie doceniłem wzgardy, jaką pani dla mnie żywi. Wyjaśnijmy sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, jesteśmy teraz zaręczeni i musimy uwzględnić wynikające z tego konsekwencje. Po drugie, wymyślona przez panią teoria na temat ostatnich wydarzeń, nawet jeśli byłaby prawdziwa, nie ma z panią nic wspólnego. Ta sprawa nie jest pani sprawą. Czy to jasne?

– Oczywiście, że to moja sprawa! – Alyssa nie miała zamiaru pozwolić mu, żeby traktował ją protekcjonalnie. – Jeśli pan sądzi, że mogłabym świadomie zignorować fakt, że ktoś, kogo znam, jest w niebezpieczeństwie, i nie zrobić niczego, żeby zapobiec tragedii, ma pan bardzo marną opinię na mój temat! W takiej sytuacji nie odwróciłabym się nawet od najgorszego wroga. A cokolwiek pan o mnie myśli, ja uważam pana za przyjaciela.

Alyssa była zadowolona, że udało się jej powiedzieć to zupełnie spokojnie, mimo prawdziwego stanu emocjonalnego. Nigdy przy nim nie czuła się za pewnie, a teraz było nawet gorzej niż zazwyczaj. Jego milczenie przedłużało się, a ona zaczynała czuć się słabo. W końcu nie mogła dłużej znieść ciszy.

– Wiem, że marny ze mnie sojusznik, Adamie, ale pan powinien albo opuścić Mowbray, albo postarać się odkryć, co tu się naprawdę dzieje. A do tego potrzebuje pan sojuszników. Po-

trzeba pan kogoś, kto bez zwracania na siebie uwagi może obserwować Percy'ego i Rowenę i każdego innego zaangażowanego w to bagno. Na szczęście, czy na nieszczęście, w zależności od perspektywy, ja dla większości ludzi jestem w Mowbray niezauważalna. Pan jest tu traktowany jak obcy. Sam nigdy pan nie zdobędzie informacji.

Poważny wyraz twarzy Adama łagodniał w miarę słuchania jej przemowy.

– Nie spodziewałem się, że nazwie mnie pani obcym. O ile rzeczywiście pani ma swobodę poruszania się po Mowbray, to nie sądzę, by ktoś zgodził się z tym, że jest pani niezauważalna. Zresztą nie to jest najważniejsze.

– A co?

– To, że ktoś uknuł niebezpieczną intrygę. Nie chcę, żeby ani pani, ani nikt inny, wystawił się dla mnie na jakieś ryzyko. Nie wezmę tego na swoje sumienie.

– Sama ponoszę za siebie odpowiedzialność. Pańskie sumienie nie ma nic do rzeczy.

– Niech pani nie będzie śmieszna. Już spowodowałem dość szkód.

– To wszystko jest bez znaczenia. Nie mogę wycofać swoich słów, nawet gdybym chciała. To by tylko pogorszyło sytuację nas obojga... Proponuję więc, żebyśmy usiedli i pomyśleli, co dalej należy czynić. W pierwszej kolejności, jak sądzę, powinniśmy uwiarygodnić nasze zaręczyny, żeby nikt nie wątpił w ich prawdziwość...

– Chce pani, żebym się z panią ożenił? – zapytał rzeczowym tonem, wywołując jej zażenowanie i oburzenie.

– Pan myśli, że zrobiłam to, by złapać pana w pułapkę?

– Nie! – Roześmiał się krótko. – Myślę, że ten pomysł nigdy nie przyszedł pani do głowy. Jest jednak faktem, że ratując moją bezwartościową skórę, postawiła się pani w bardzo niewygodnej sytuacji. Mogę być niepoprawnym uwodzicielem, co pani mi wypomina z takim upodobaniem, nigdy jednak nie zniszczyłem reputacji żadnej młodej kobiety i nie zamierzam zaczynać tego procederu teraz... A już na pewno nie od pani! Będę więc grał według zasad. Jeśli jedynym sposobem przeprowadzenia pani przez to bez szwanku jest ślub, ożenię się z panią.

Zapadło milczenie, a po chwili on podjął temat tym samym rzeczowym tonem.

– Wynikną z tego pewne korzyści, które zechce pani może wziąć pod uwagę. Uwolni się pani od zależności od ojca. Nigdy nie zamierzałem pozostać tu dłużej i tak, więc będzie pani miała Delacort Hall do swojej wyłącznej dyspozycji, z wyjątkiem tych momentów, kiedy będę musiał wracać i pozałatwiać sprawy, których nie da się załatwić na odległość. Co pani powie?

Alyssa nie drgnęła. Niewątpliwie myślał, że winna jest mu wdzięczność. Szkoda, że nie umiała się zdobyć na to, by wymierzyć mu siarczysty policzek.

– Powiem – zaczęła z namysłem, ważąc każde słowo – że nie musimy brać pod uwagę takich drastycznych posunięć. Za miesiąc, a może wcześniej, znajdę dobry powód, żeby pana porzucić, i prawdopodobnie nie będziemy musieli daleko szukać czegoś wiarygodnego. Będzie to dla mnie trochę żenujące, lecz wszyscy zaczną okazywać mi współczucie i powtarzać: „To było do przewidzenia!”. Na pewno nie skończy się to wykluczeniem mnie z towarzystwa. Przeciwnie, zaryzykuję tezę, że dopóki zainteresowanie sprawą nie wygaśnie, stanę się mile widzianym gościem na obiadach proszonych. A ponieważ po wyjaśnieniu sprawy ja także nie zamierzam długo pozostać w Mowbray, nie będę się tym zanadto martwiła. Jeśli zaś chodzi o pana, to będzie to kolejny drobny skandal na pańskiej liście i prawdopodobnie zostanie on panu dość chętnie wybaczony, ponieważ dostarcza pan rozrywek rozprasających nudę mieszkańców naszej spokojnej doliny.

Słuchał z trudnym do odczytania wyrazem twarzy. Kiedy skończyła, odezwał się:

– Widzę, że dobrze to pani obmyśliła. I cóż to znaczy, że nie zamierza pani pozostać w Mowbray?

– Nie chcę tu już dłużej mieszkać. W jakimś sensie zrobił mi pan przysługę. Postanowiłam wyprowadzić się od ojca. W Londynie mieszka przyjaciółka mojej matki, która zawsze mnie do siebie zapraszała. Mogę zatrzymać się u niej, dopóki... nie zbadam innych możliwości.

– Sądziłbym, że zostanie lady Delacort byłoby prostszym rozwiązaniem tego problemu.

– Nie dla mnie. Mam dość życia na cudzej łasce.

– Nie ma mowy o łasce...

– Och, niechże pan już przestanie, proszę. Nie może pan zaakceptować, że ja tego nie chcę? Nie chcę... – urwała świadoma, że jej wybuch jest dziecinadą. Czowała, że za chwilę się rozpłacze. – Pewnego dnia, kiedy spotka pan kogoś, z kim naprawdę będzie pan chciał się ożenić, podziękuję mi pan.

Nie odpowiedział od razu. Jego twarz wciąż pozostawała bez wyrazu.

– Rzecz w tym – rzekł w końcu – że ja nie mam zamiaru się żenić. Jestem gotowy rozważyć małżeństwo z panią, ponieważ nie chciałbym, żeby ucierpiała pani wskutek inicjatywy, którą podjęła pani dla mojego dobra. Ponadto sądzę, że niczego pani ode mnie nie oczekuje. Nie mam zamiaru z własnej woli wchodzić w żadne relacje, w wyniku których podlegałbym obowiązkom wynikającym z jakichś absurdalnych norm towarzyskich. Skończyłem z tym.

– Może się pan zakochać – powiedziała nieśmiało, jakby było w tym coś obraźliwego.

– Więc o to chodzi? Dlatego pani nie wyszła za mąż... Czeką pani na swojego księcia z bajki? Cóż, nic na to nie mogę poradzić, ale uważam, że to strata czasu. Trzeba swego rodzaju ślepoty, żeby się uznać za osobę zakochaną, a według mnie pani ślepa nie jest. Byłoby lepiej, gdyby zrezygnowała pani z tej szczególnej fantazji.

Alyssa zastanawiała się, co by było, gdyby mu powiedziała, że nie czeka na żadnego księcia z bajki, albowiem on jest jedynym mężczyzną, którego kocha. Zranił ją tak boleśnie, że nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

– Jeśli w którymkolwiek momencie całej tej farsy zmieni pani zdanie, wystarczy, że da mi pani znać. Jeśli o mnie chodzi, oferta będzie ciągle ważna. Wolałbym, żeby dostała pani jakiś udział w majątku Delacortów, niżby miał on być zachowany dla kogoś, kto najwyraźniej usiłuje się mnie pozbyć.

Zamilkł. Wyciągnął dłoń i opuszkami palców dotknął jej policzka.

– Są jeszcze inne, praktyczne korzyści bycia mężatką. Jeśli na chwilę zechciałaby pani porzucić swoje sztywne zasady i zapomnieć o bajkowych fantazjach, mogłaby pani odkryć trochę radości życia. Będę szczęśliwy, mogąc zapewnić pani taki status. Dzięki temu zyska pani oficjalne przyzwolenie na robienie tego, co się pani podoba.

Przesunął palce z policzka na skroń i delikatnie założył za ucho opadający na twarz loczek. Spojrzała mu w oczy. Znała już ten wyraz twarzy, na wpół uśmiechnięty, zachęcający. Wiele kobiet go widziało, co do tego nie miała wątpliwości. Alyssa była niedoświadczona w sprawach męsko-damskich, ale doskonale wiedziała, jakie gry prowadzą między sobą ludzie. Nie miała kontroli nad swoimi instynktownymi reakcjami, mogła za to panować nad swoim zachowaniem.

Dla niego sprawy męsko-damskie należały do kategorii praktycznych korzyści, jak sam się wyraził. Alyssa żałowała, że nie może ich traktować tak samo. Że nie może pozwolić sobie na to, żeby zostać lady Delacort i spotykać go raz lub dwa razy w roku, kiedy on zaszczyca ją swoim przyjazdem, żeby dokonać inspekcji majątku i dostarczyć jej „praktycznych korzyści”. A przez pozostałą część roku będzie musiała radzić sobie z litością i plotkami na temat jego wyczynów i kolejnych kochanek, którymi będą się podniecali ci sami litościwi ludzie z całej okolicy.

Czy on naprawdę tak nisko ją ocenia, że myśli, że ona przyjęłaby tego rodzaju propozycję? A najgorsze w tym wszystkim jest to, że chciałyby ją przyjąć...

Musnął kciukiem skórę poniżej jej ust. Wciągnęła odruchowo powietrze i poczuła, że zaczynają ją palić policzki. Wiedziała, że on nią manipuluje, lecz traciła zdolność racjonalnej oceny jego i swoich zachowań. To było gorsze niż wypicie nadmiaru wina. Wszystko wokół przestało cokolwiek znaczyć. Naraz zniżył głowę, by dotknąć ustami jej ust; delikatnie jak piórkami. Była niewiarygodnie wyczulona na gorąco jego oddechu na ustach, na chłód palców na rozpalonym policzku, na dotyk dłoni spoczywającej na jej biodrze, a następnie tuż nad pośladkami.

– Alyssa... – wyszeptał wprost do jej ust i odcisnął na nich palący pocałunek. Owładnęła nią dziwna niemoc. Każda pieszczota jego dłoni przesuwających się po jej ciele i każda pieszczota ust muskających jej usta sprawiały, że czuła się coraz bardziej sobą, jak gdyby pozbywała się niepotrzebnej i krępującej skorupy. Otoczyła ramionami jego kark, wczepiła palce w jego włosy i powtarzała zdyszany, gorącym szeptem jego imię, gdy całował jej szyję. Gdyby teraz poprosił o cokolwiek, zgodziłaby się na wszystko.

Tak bardzo utraciła rozeznanie tego, co się z nią dzieje, że kiedy rozległo się stukanie kołatki do drzwi wejściowych wzięła je początkowo za odgłos bicia własnego serca. Ale stukanie stało się głośniejsze i bardziej uporczywe, w końcu ocknęła się zawstydzona i zmieszana.

– Muszę iść... otworzyć. Betsy wciąż jest chyba w miasteczku.

Nie uwolnił jej z objęć.

– Niech pani nie idzie. Niech ojciec otworzy...

Rozśmieszyła ją absurdalność tego, co powiedział. Kołatka zastukała ponownie.

– Proszę się ich pozbyć – dodał niemal błagalnym tonem.

Alyssa pokręciła głową. Nie wiedziała, czy pojawienie się gościa potraktować jako wybawienie, czy przekleństwo.

W drzwiach ku jej zaskoczeniu stanął Beauvoir.

– Czy Adam... czy lord Delacort jest u pani? – zapytał, uchylając kapelusza.

Alyssa potwierdziła skinieniem głowy i przepuściła go w drzwiach.

– Coś się stało? – zapytała pośpiesznie; w głowie układała listę możliwych nieszczęść.

– To ja chciałbym się tego dowiedzieć. Wróciłem z Berkshire, a tu Jem zaczyna mi opowiadać o kłątwie Delacortów i innych niewyobrażalnych sprawach... W co ty się wplątałeś, człowieku? – zapytał Adama, który wyszedł z gabinetu. – Nie można zostawić cię na dwa dni, żebyś nie dał się oskarżyć o morderstwo?

Adam wydawał się wcale niezmierny, na pewno nie jak mężczyzna, któremu przeszkodzono w uwiedzeniu dziewczyny. Alyssa doszła do siebie później niż on.

– Masz coś przeciwko temu, że nie będziemy kontynuować tej rozmowy w korytarzu, Nick? – zapytał.

Beauvoir odczekał, aż Adam zamknie drzwi gabinetu, po czym ponowił pytanie.

– Powiesz wreszcie, co tu się dzieje?

Alyssa słuchała w milczeniu, jak Adam opowiada przyjacielowi o napaści na lorda Moresby i oskarżeniu.

– Jem mi powiedział, że masz alibi... Czy to prawda?

– W pewnym sensie. Panna Drake zechciała przyjść mi na ratunek. Według niej, w tym czasie kiedy lord Moresby został ugodzony nożem, ja byłem z nią i oświadczałem się. Była to smakowita kość rzucona tłumowi spragnionemu mojej krwi. W jednej chwili był gotowy mnie powiesić, w następnej wypić moje zdrowie. Myślę, że dobrych ludzi z Mowbray uwiodła poetyka takiej sprawiedliwości.

Beauvoir spojrzął na Alyssę i znowu zwrócił się do Adama.

– To poważna sprawa – powiedział ciszej niż zazwyczaj.

– Jestem tego w pełni świadomy, Nick. Proponuję, żebyśmy przenieśli tę rozmowę do na-

szego domu. W tej chwili powinniśmy nam pogratulować.

– Ależ naturalnie. Gratuluję! Wspaniała wiadomość.

– Dziękuję. A teraz, jeśli nie ma pani nic przeciw – zwrócił się do Alyssy – odprowadzę pana Beauvoira do dworu. Naszą... dyskusję skończymy później.

Alyssa była już kompletnie przytomna, a jej wcześniejsza słabość podziałała na nią mobilizująco. Nie pozwoli sobie manipulować, nie da się uwieść ani zastraszyć. Nie zrobi tego, co uważa za złe, nie pozwoli się odwieść od zrobienia tego, co uważa za słuszne. Adam jeszcze jej nie zna.

– Mam coś przeciw, lordzie Delacort. Nie skończyliśmy jeszcze. Proszę usiąść. Panie Beauvoir, pan również.

Adam pozostał na stojąco, ale Beauvoir grzecznie spoczął.

– Słucham. I proszę zwracać się do mnie po imieniu, Nicholas. W końcu jest pani zaręczona z moim najlepszym przyjacielem.

Alyssa nie mogła nie uśmiechnąć się. Zachowanie Nicholasa rozładowywało nieco napięcie.

– Jestem pewna, że zrozumiał pan, że te zaręczyny są pozorowane, panie Beau... Nicholasie. Z pana poprzednich uwag wynika, że ma pan świadomość, że wydarzenia z ostatnich dwóch dni są tylko częścią czegoś poważniejszego, co rozgrywa się w ukryciu. I przybiera coraz większą skalę. Początkowo uważałam, że mamy do czynienia z działaniami osobistego wroga lorda Delacort i jego niezbyt chlubną przeszłością, ale teraz obawiam się, że sprawa jest poważniejsza.

Adam słuchał z uniesioną brwią.

– Jeszcze poważniejsza niż usiłowanie pozbawienia mnie życia i wrobienia w morderstwo? Dziękuję. A skoro zamierza pani zwracać się do Nicka per Nicholas, do mnie proszę mówić Adam. Dawniej używała pani mojego imienia bez skrępowania.

Alyssa zaczerwieniła się, ale zignorowała wymówkę, wiedząc, że próbuje on odwrócić jej uwagę od poruszonego przez nią tematu.

– Chodzi o to, Nicholasie – kontynuowała niezbita z tropu – że nawracające ostatnio opowieści o kłątwie Delacortów nie są jedynie przejawem panujących u nas zabobonów. A przynajmniej nie tylko. Pojawiły się po śmierci Ivora i już wówczas znaleźli się tacy, którzy chętnie zrzuciliby odpowiedzialność zarówno za śmierć Timothy'ego, jak i Ivora na pana, Adamie.

– Nic dziwnego, że chcą się mnie pozbyć. A co ich przekonało, że nie miałem z tymi zgonami nic wspólnego?

– Doniesienia, że był pan w Wenecji i całkiem publicznie romansował z pewną contessą – powiedziała sucho.

Nicholas zachichotał.

– Powinieneś wysłać Seraphinie notkę dziękczynną, Adamie. Zawsze była przekonana, że świat kręci się wokół niej. Z przyjemnością usłyszy tego potwierdzenie.

– Uspokój się, Nick. Więc co się stało, kiedy zostałem usunięty z listy podejrzanych?

– Nic. Doktor Hedgeway nalegał na wszczęcie dochodzenia przez koronera, nie miał jednak dowodów na udział osób trzecich, orzeczono więc śmierć w wyniku nieszczęśliwego wypadku.

– Nie rozumiem. Myślałem, że było oczywiste, że Ivor złamał kark, spadając z konia podczas nieudanego skoku przez płot. Dlaczego doktor Hedgeway prosił o wszczęcie dochodzenia?

– Ponieważ Ivor złamał również nogę. I miał krwiak na głowie.

– Cóż z tego? Upadek z konia, co mogę zaświadczyć, potrafi być oplakany w skutkach. Dlaczego doktor wątpi?

– Taki był też pogląd koronera i dlatego orzekł zgon w wyniku nieszczęśliwego wypadku... Doktor Hedgeway góruje jednak wiedzą nad zwykłymi wiejskimi lekarzami. Stwierdził, że nie można złamać nogi w tym miejscu, w którym miał ją złamaną Ivor, wskutek upadku, a jednocześnie skręcić kark. Co więcej, na miejscu wypadku nie było niczego, w co Ivor mógł uderzyć głową, upadając, a w inny sposób krwiak nie miał prawa powstać. Niestety, doktor Hedgeway zgłosił również swoje wątpliwości co do przyczyn zgonu Timothy'ego, dlatego koroner zarzucił mu chorobliwą podejrzliwość i zamknął posiedzenie.

– Skąd pani zna te wszystkie szczegóły? – zapytał Adam, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Byłam tam – odpowiedziała, lekko się rumieniąc.

– Na spotkaniu u koronera? – z niedowierzaniem zapytał Nicholas.

– Tak. Chciałam zobaczyć, jak przebiega ustalanie przyczyny zgonu.

– Dlaczego?

– Miałam swój powód.

– A oni nie mieli nic przeciwko obecności kobiety?

– Oczywiście, że mieli. Ale ja nie poszłam tam jako kobieta – wyjaśniła zadowolona, że szokuje ich swoimi słowami. Dzisiejszego dnia udało się jej wstrząsnąć całym Mowbray, i teraz nie potrafiła oprzeć się pokusie, by zaskoczyć również tych dwóch tak pewnych siebie mężczyzn.

– Często pani wkłada spodnie? – zapytał Adam.

– Obecnie rzadko. Tylko wtedy gdy to absolutnie konieczne.

Nicholas wybuchł śmiechem.

– Boję się zapytać, jakież to okoliczności panią do tego zmuszają. Naprawdę nie zorientowali się? Nikt nie zauważył pani zdumiewających oczu?

Zarumieniła się, słysząc ten komplement.

– Ludzie widzą to, co spodziewają się zobaczyć. Na przykład wiejskiego chłopca w czapce.

– Też chciałbym go zobaczyć. – Nicholas roześmiał się, a Adam spiorunował go wzrokiem.

– Na pewno nie zobaczysz. Nie zmieniamy tematu. Wspomniała pani, że doktor Hedgeway miał podejrzenia dotyczące śmierci Timothy'ego? Czy on nie umarł na zapalenie płuc? Jak można mieć do tego zastrzeżenia?

– Doktor Hedgeway nie miałby zastrzeżeń, gdyby nie wypadek Ivora. Prawdą jest, że Timothy zachorował tamtej zimy. Nie tylko zresztą on. W całej okolicy panowała grypa. Chorowali też Percy i Ivor oraz duża część służby. Pozostali się nimi opiekowali. Pan wie, jakie przeciągi i jaka wilgoć są we dworze... A tamta zima była straszna, nieprzejezdne drogi, wszystko zamarzone. Doktor Hedgeway powiedział, że był już niemal pewny wyzdrowienia Timothy'ego, i nagle któregoś ranka znaleziono go martwego.

– Co w tym dziwnego? – wzruszył ramionami Adam. – Zdarza się.

– Właśnie. Dlatego nie było dochodzenia. Ale ja wiem, że to zawsze nurtowało doktora Hedgewaya. Zarzucał sobie, że nie otoczył go należyłą opieką. Wspominał, że zauważył u zmarłego, oprócz przekrwienia oczu i niebieskawego zabarwienia warg, niezwykle bladą bladość wokół ust.

– O czym miałyby to świadczyć?

– Nie wiem... Mówił tylko, że to niezwykle i warte odnotowania, ponieważ niczego takiego nie widział u zmarłych z powodu zapalenia płuc. Ale gdy koroner zapytał go, dlaczego nie podniósł tych kwestii wtedy, kiedy ustalano przyczynę zgonu Timothy'ego, odpowiedział, że wówczas obserwacje te nie wzbudziły jego podejrzeń w należyтым stopniu, ale okoliczności śmierci Ivora zmieniają postać rzeczy.

– Jestem pewny, że koroner musiał być zachwycony takim oświadczeniem – stwierdził

sarkastycznie Adam.

– Był poirytowany, a biedny doktor Hedgeway nie należał na dalsze dochodzenie.

– To naprawdę podejrzana historia – wykrzyknął Nicholas.

Adam nie odpowiedział. Patrzył na Alyssę niewidzącym wzrokiem. Czekala razem z Nicholasem, aż coś powie.

– Ta sprawa pani nie dotyczy... – Adam skupił wreszcie wzrok na Alyssie. – I nie życzę sobie, aby się pani w nią angażowała.

– Nie mówi pan poważnie! Czy nie zauważył pan, że już jestem w nią zaangażowana?

– Jestem pani bardzo wdzięczny za to, co pani dzisiaj zrobiła, Alyssso. Wkrótce omówimy kwestie związane z zaręczynami. Doceniam, że podzieliła się pani z nami wiedzą na temat wątpliwości dotyczących śmierci Timothy’ego i Ivora, ale uważam, że powinna pani trzymać się od tego jak najdalej. Ja się wszystkim zajmę.

– Doprawdy? Pozwolę sobie zauważyć, że mówi pan jak pańska matka. – Z satysfakcją dostrzegła, że trafiła w czuły punkt.

– Odważna z pani kobieta, panno Drake! – Nick roześmiał się. – Lepiej nie wchodzić pani w paradę.

– Dobrze, Nick. Wyjdź i poczekaj na mnie przed domem. Panna Drake i ja musimy coś omówić.

Nick mrugnął do Alyssy i opuścił gabinet. Alyssa uniosła brodę gotowa na sprzeczkę, tymczasem on zdziwił ją nawiązaniem do innego tematu.

– Pamięta pani, kiedy próbowała mi wytłumaczyć intencje Roweny? Siedziała pani na Łakomym Drzewie. W spodniach, oczywiście...

Zmieszała się. Pamiętała tę sytuację jak we mgle.

– Możliwe – przyznała, nie wiedząc, dokąd Adam zmierza.

– Pomyślałem wtedy, że jest pani zarozumiała i wyjątkowo zdeterminowana. Nie myliłem się. Udało się pani osiągnąć wszystko, na czym pani zależało. Pani rodzeństwo jest wykształcone i stała się pani szanowaną damą w Mowbray. Ta sprawa może zaszkodzić pani reputacji i choćby dlatego nie powinna się pani angażować. Poza tym to mój kłopot i sam poradzę sobie z nim doskonale. Czy pani mnie rozumie?

– Rozumiem pana bardzo dobrze, Adamie.

– Ale nie robi pani tego, o co proszę?

– Pan prosił? Słyszałam rozkaz, nie prośbę.

– Czy zrobi różnicę, jeśli poproszę?

– Nie robi, choć byłoby przyjemniej bez pańskiego poczucia wyższości.

– Nie do wiary!

– Dlaczego? A gdyby sytuacja odwróciła się? Pan również nie posłuchałby mojej prośby... Proszę nie oczekiwać, że pozostanę bierna tylko dlatego, że jestem kobietą. Mam w sobie dość śmiałości.

– A czy ja nie powiedziałem przed chwilą, że jest pani osobą wyjątkowo zdeterminowaną? Ostatnią rzeczą, jaką bym o pani pomyślał, to to, że jest pani nieśmiała. Nie będę jednak narażać pani z mojego powodu.

– Nicholasa pan w to jednak wciąga.

– Tylko dlatego że Nicholas towarzyszy mi od dawna i wiele razem przeszliśmy.

Alyssa nie odpowiedziała. Nie było sensu. On nie miał zamiaru jej słuchać. Zbliżył się do niej i bardzo delikatnie odwrócił jej twarz w swoją stronę. Dotyk jego gorącej dłoni przyprowadził ją o szybsze bicie serca. Była jednak zbyt rozżalona porażką i własną słabością – pozwoliła mu się pokonać po raz drugi. Odsunęła jego dłoń i cofnęła się.

– Nie będzie pan o mnie decydował. Odpowiedź brzmi: „nie”.

Adam puścił jej rękę. Również zrobił krok do tyłu i uklonił się z ironicznym uśmiechem.

– Doskonale. Przyjmijmy na chwilę, że między nami jest remis. Wrócę jutro, wtedy zastanowimy się, jak postąpimy w sprawie naszych zaręczyn. Do widzenia, panno Drake.

Nie odpowiedziała. Oczekała, aż skrzypnie ogrodowa furтка. Dopiero wtedy podeszła do swojej wygodnej starej sofy i położyła się. W domu panowała kompletna cisza.

Była zaręczona z Adamem. Całował ją i czuła się wspaniale w jego ramionach. Walczyły w niej jednak sprzeczne emocje. Z jednej strony chciała wieść z nim życie pełne przygód i pasji, z drugiej jednak obawiała się, że ją jedynie wykorzystuje, aby uciec przed wyrokiem i wrócić do dawnego, gorszącego życia...

W gospodzie trzymał ją za rękę i uścisk jego gorącej dłoni wydawał się jej czymś bardzo oczywistym. Dziwne, ale czuła się wówczas bardziej sobą niż kiedykolwiek. Tego uczucia już raz kiedyś doświadczyła. Adam wszedł do ich ogródka bez żadnego z góry powziętego zamiaru, zaproponował pomoc w uczeniu Terry'ego greki i łaciny, motywowany rzeczywistym zainteresowaniem, a nie chęcią okazania wyższości i zdobycia poklasku za swój dobry uczynek.

Byłoby wspaniale, próbowała przekonać samą siebie, gdyby nie wmawiała sobie wtedy, że się w nim podkochuje. Dzisiaj nie ma już siedemnastu lat i nie uważa go za ucieleśnienie najlepszych męskich cech. On także wydawał się ją w pełni akceptować, a nawet cenić za te cechy charakteru, które ukrywała przed innymi. Nic dziwnego, że przy nim czuła się odważniejsza. Jakby rozluźniła zbyt ciasno zasnuwany gorset i mogła swobodniej oddychać. Już prawie zapominała, jak to jest.

Gdyby miała chociaż odrobinę praktycznego zmysłu Roweny, skorzystałaby z sytuacji i za niego wyszła. Niestety, nie była nią. Nie zgodzi się na ślub, póki istnieje przepaść między tym, co od niego mogła dostać, a tym, czego od niego chciała. Wiedziała, że szybko poczułaby gorzyc rozczarowania, które zatruje ich relacje. Potem Adam wyjedzie, a ona będzie skazana na życie w samotności i słuchanie plotek o jego kolejnych romansach. A najgorsze ze wszystkiego było to, że rozważała, czy mimo wszystko nie podpisać tego diabelskiego kontraktu, bo tylko w ten sposób może zachować z nim jakiś kontakt i nie utracić go całkowicie.

Naciągnęła pod brodę koc, przycisnęła do oczu dłoń i rozplakała się po raz pierwszy od wielu lat.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Adam przystanął za drzwiami. Nicholas podpierał plecami ogrodowy murek i polerował o spodnie jabłko. Bez słowa przyłączył się do przyjaciela. Adam był mu wdzięczny za milczenie. Nie chciał teraz z nikim rozmawiać. Obawiał się, że powie o Alyssie coś, czego mógłby potem żałować.

Kiedy stał w obliczu rozszoszczonego tłumu w gospodzie Pod Białym Jeleniem, ostatniej rzeczy, jakiej się spodziewał, była jej interwencja. Od tego momentu wszystko się zmieniło.

Jej słowa rozplynęły się po sali, niczym kropla atramentu w szklance wody, i po chwili zapanował radykalnie inny nastrój. Wciąż nie potrafił zrozumieć, jak to się stało. Kiedy on zbierał siły do odparcia zarzutów o morderstwo, nagle zgromadzeni oglądali już inne przedstawienie. Zdumiewające, jak łatwo było przejść od tragedii do farsy.

Tłum podążył za nią bezkrytycznie. Nikt nie zarzucił jej kłamstwa. Nawet sir James, który był człowiekiem poważnym i dociekliwym. Stała, powiedziała, co miała do powiedzenia, a oni posłuchali jej, jak dzieci słuchają surowej niani.

Ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że kłamała gładko i bez skrupułów, co wydawało się nie do pogodzenia z jej surowymi zasadami. Zaryzykowała swoją reputację, a jemu zabrakło nawet przyzwoitości, żeby jej podziękować? Co mu się stało?

Gorzej nawet, odplacił jej nieufnością i oskarżeniami. Co było złego w tym, że ktoś przyszedł mu z pomocą, nie oczekując niczego w zamian? Adam wiedział, że mówiła prawdę, twierdząc, że zrobiłaby to samo dla Percy'ego, gdyby była taka potrzeba, pomimo całej antypatii dla tego szcúra. Co zakrawało na ironię, albowiem prawdopodobnie to Percy był odpowiedzialny za cały ten bałagan.

Nicholas wytrzymał w milczeniu aż pięć minut.

– Jaki masz plan? – zapytał wreszcie.

– Dowiem się, kto mnie nie lubi, i go powstrzymam.

– To aż takie proste. A co z zaręczynami?

– To moja sprawa.

– Faktycznie. Wiesz, jak na osobę, która zarzekała się, że nigdy nie pozwoli się złapać w pułapkę małżeńską, nie wydajesz się przesadnie zaniepokojony.

– Nic z tych rzeczy. Ona do tych zaręczyn przywiązuje równie niewielkie znaczenie, jak ja. Wypełnia misję jak krzyżowiec, ale kiedy niebezpieczeństwo minie, pierwsza o wszystkim zapomni. Zrobiłaby to samo dla Percy'ego, gdyby był na moim miejscu. Przecież ją poznałeś. Wiesz, jaka jest.

– Owszem. Wyjątkowa. Wkraść się na przesłuchanie u koronera w męskim przebraniu... Co za śmiałość! Widzę ją oczami wyobraźni w tych spodniach.

– Nie upajaj się tym widokiem za długo.

– Staram się. Szkoda, że nie chce zostać lady Delacort. Tańczyłbyś, jakby ci zagrała, stary druhu. Ale skoro, jak się wydaje, nie padła ofiarą twojego nieodpartego uroku, będę musiał obyć się bez przyjemności obserwowania, jak robi z tobą porządek.

Adam skrzywił się. Nie w smak mu była ta rozmowa. Nie otrząsnął się jeszcze po tym, co wydarzyło się przed południem. W tej chwili liczyło się jednak jedno: powinien ustalić, kto usiłował go zabić, a także zrobić w napaść na Moresby'ego i czy ta sama osoba jest odpowiedzialna za śmierć kuzynów. Będzie też musiał zapewnić Alyssie bezpieczeństwo, albowiem przychodząc mu z pomocą, zaangażowała się w tę sprawę i ściągnęła na siebie uwagę całej okolicy.

Adam nie lubił być niczym dłużnikiem, a fakt, że Alyssa pomogła mu z przyjaźni i, co było naprawdę irytujące, z poczucia obowiązku, jeszcze pogarszał sprawę.

Powiedziała całkiem jasno, że nie oczekuje małżeństwa, nie mógł jednak wycofać się z zaręczyn bez szkody dla jej reputacji. Poza tym konieczność poślubienia Alyssy nie wydawała mu się najgorszym, co może go spotkać. Uważał, że jest niepokojąco atrakcyjna, i szanował ją za inteligencję.

Problemem był jej charakter i upór. Jeśli sobie coś postanowiła, pozostawała głucha na jakiegokolwiek argumenty.

– Zastanawiam się, dlaczego tak bardzo zależało jej na obecności na przesłuchaniu u koronera – myślał na głos Nicholas. – Działo się to przed ponad rokiem, a ona nadal pamiętała każdy najdrobniejszy szczegół. Jest w tym coś dziwnego.

– Mnie nie dziwi nic, co ona robi. Ale nie odstąpię od tego, co jej powiedziałem, Nick. Nie chcę, żeby się w to angażowała. W tej sprawie jest coś bardzo niepokojącego. Już samo odwołanie zaręczyn bez uszczerbku na jej reputacji będzie bardzo trudne. Ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzył, byłoby narażenie jej na rzeczywiste ryzyko.

– Naprawdę myślisz, że ona będzie biernie siedziała i czekała, aż my rozwiążemy tę sprawę? Podejrzewam, że zacznie na własną rękę szukać informacji. Byłoby bezpieczniej, gdybyśmy trzymali ją jak najbliżej siebie.

– Nie cierpię, kiedy masz rację... – odparł ponuro Adam.

– Mówisz tak, jakby to była rzadkość. Więc co proponujesz?

– Dobrze. Jutro z nią porozmawiam. Masz rację. Nie chciałbym, żeby wpadła z mojego powodu w tarapaty.

– Chciałbym zobaczyć, jak zamierzasz unikać kłopotów, kiedy zerwiesz zaręczyny. A swoją drogą zapytam przez ciekawość: jak zamierzasz to zrobić?

– Ona coś wymyśli. Albo dopisze jej szczęście i ten, kto na mnie poluje, pozbędzie się mnie, a wtedy problem sam się rozwiąże. Chciałbym porozmawiać z moim masztalerzem, Jemem. Potrzebujemy kogoś, kto rozejrzy się po okolicy, a ja jak na razie ufam tylko jemu.

– Dobrze. Potrzebujemy sojuszników.

– Cóż za drużyna...! Dwóch hulaków, masztalerz i kobieta z poczuciem misji.

– Ładna i mądra.

Adam wiedział, że Nicholas drażni się z nim. Gdyby pomyślał, że przyjacielowi Alyssa rzeczywiście wpadła w oko albo że chciałby z nią poflirtować...

Westchnął i otrząsnął się z myśli, która, o dziwo, obudziła w nim zazdrość, bowiem doszli do stajni. Adam otworzył drzwi. Wewnątrz było gwarno. Ludzie zamarli w bezruchu, po czym w ciszy wrócili do swoich zajęć. Tylko Jem wydawał się nieskrępowany obecnością Adama i jego gościa.

– Dobry wieczór, milordzie. Dobry wieczór, panie Beauvoir.

– Jem, potrzebuję twojej rady w pewnej sprawie.

– Domyślam się, że chce pan pomówić na osobności, milordzie. Zapraszam do kuchni, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Będzie ciepło i nikt nam nie przeszkodzi. Jacob – zawołał do chłopaka łudząco podobnego do niego – postaw na stole piwo i parę kufli.

– Syn? – zapytał Nicholas.

– Najstarszy. – Jem skinął potakująco. – Dobry chłopak... Tędy, panowie.

Centralne miejsce w kuchni zajmował wielki stół. Masztalerz ani trochę nieskrępowany ich obecnością w swoim domu zaprosił gości, by usiedli. Jacob postawił na stole dzbanek z piwem i trzy kufle, a potem zniknął.

– Wygląda na to, milordzie, że zostanie pan w Mowbray przynajmniej jeszcze na jakiś

czas – zagał rozmowę Jem. Adam wiedział, że służba żyje w niepewności, co będzie się działo w majątku po jego wyjeździe.

– Mówisz tak, jakby z moją obecnością łączyło się coś dobrego, Jem. Nie wiem, czy nie wiążecie ze mną zbyt wielkich nadziei.

– Musimy, milordzie. Jest wiele do zrobienia. No i w związku z zaręczynami również.

– Co mówi się o tym w kuchniach? – zainteresował się Nicholas.

– Nie interesuję się kuchennymi plotkami, panie Beauvoir. Jednak stajenni są dzięki nim dobrze poinformowani. Naturalnie, panuje wielkie podniecenie w związku z perspektywą, że panna Drake zostanie lady Delacort. Ona cieszy się tu wielką sympatią. Niezależnie od tego, że to krewniaczka lady Nesbit, od urodzenia związana jest z Mowbray, zawsze potrafi okazać ludziom dobre serce i zainteresowanie, gdy tego potrzebują. Nie mógł pan wybrać lepiej, milordzie.

– Dziękuję, Jem, ale w tej chwili rzeczą najważniejszą jest to, że panna Drake zaproponowała, że pomoże rozwikłać zagadkę zasadzki zorganizowanej na mnie w lesie. Ciebie też chciałbym prosić o pomoc. Zanim odpowiesz, czy się zgadzasz, wiedz, że jeśli uważasz, że nie powinieneś się w to angażować, nie wpłynie to na twoją pozycję w majątku. Masz moje słowo. Zrozumiem również, jeśli zażyczysz sobie trochę czasu do namysłu.

– Nie ma się nad czym namyślać, milordzie. Mówiłem już panu, że w naszym interesie jest utrzymanie pana przy życiu i w dobrym zdrowiu. Co mógłbym zrobić?

– Mógłbyś dyskretnie wypytać, co robił Percy przez cały wczorajszy wieczór?

Masztalerzowi nie drgnęła powieka, pokiwał tylko głową.

– Zajmę się tym, milordzie. Wieczorami, kiedy nie ma zobowiązań towarzyskich, Percy’ego można znaleźć Pod Kaczką i Smokiem na gościńcu do Oksfordu. Nikt by nie pomyślał, że lubi walki kogutów... Miałbym kogoś, kto mógłby dyskretnie mieć go na oku. Jacob! – krzyknął na syna i wyjaśnił: – Jest solidny i nie zadaje zbędnych pytań.

Adam zawahał się.

– Nie chciałbym wystawiać twojego syna na żadne ryzyko.

– Jacob da sobie radę, proszę się nie martwić. Coś jeszcze?

– Tak. Pamiętasz, jak umarli Timothy i Ivor. Chciałbym, żebyś dowiedział się więcej o okolicznościach ich śmierci.

Po raz pierwszy Jem stracił stoicki spokój.

– Ma pan jakieś wątpliwości, milordzie?

– Nie wiem. Panna Drake opowiadała nam o niejasnościach, na jakie zwracał uwagę doktor Hedgeway. Być może jedynie przejął się zanadto swoją rolą...

– Trudno powiedzieć, milordzie. Wypadek panicza Ivora nikogo nie zdziwił. On zawsze był mało przezorny i najpierw robił, a dopiero później myślał. A ten koń to był wyjątkowy bydlak. Ale mam swój rozum i pamiętam, że w tamtym czasie przyszło mi do głowy, że doktor mógł mieć rację, kiedy zwracał uwagę na takie niezwiązane ze sobą obrażenia jak złamana noga, skręcony kark i pęknięta czaszka. Gdyby spadł do jakiegoś kamienistego dołu... ale za płotem było otwarte pole i miękka gleba. Ale różne rzeczy się zdarzają, trudno powiedzieć...

Jem zamilkł i zamyślił się.

– A co do panicza Timothy’ego... – podjął po chwili. – W tym przypadku nie pomogę za wiele. Tamta zima była wyjątkowo dokuczliwa i więcej ludzi chorowało, niż było zdrowych. Sam chorowałem. Gdyby nie to, pewnie wezwano by mnie do pomocy we dworze. Brakowało zdrowych do opieki nad chorymi. Bodley, kamerdyner Ivora, i Libbet byli jednymi z nielicznych, którzy nie zaniemogli i oni pielęgowali chorych paniczów Timothy’ego, Ivora i Percy’ego. Robili wszystko od karmienia do wynoszenia nocników. Tamtej zimy nikt nie dbał o godność. Ale czy można mieć pewność, że niezależnie od choroby do śmierci panicza nie przyczynił się czło-

wiek?

Adam słuchał i kiwał głową. Mimo wszystko, nie mógł uwierzyć, że jego fircykowaty kuzyn potrafiłby tak sprytnie pozbyć się dwóch kuzynów, a teraz włóczył się po lasach, rozciągając liny. Nie wierzył też, że mógłby zaatakować lorda Moresby. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że robił to ktoś cierpliwy, zdeterminowany i gotowy ubrudzić sobie ręce, a tych cech Adam nie przypisałby Percy'emu.

Niczego jednak nie należało wykluczać. Percy był jedynym, który osiągnąłby rzeczywistą korzyść z jego śmierci. Być może Adam kompletnie nie doceniał swojego kuzyna.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Przyszła lady Nesbit, panienko – zakomunikowała Betsy głosem o oktawę wyższym niż zwykle. W jej oczach błyszczał strach i podziw. Alyssa odłożyła pióro. Słyszała skrzypnięcie furtki i czekała w nerwach. Wiedziała, że ma przyjść Adam, lecz było raczej za wcześnie na przedpołudniową wizytę. Ale lady Nesbit... Ostatnim razem pofatygowała się do nich po śmierci matki Alyssy.

– Lady Nesbit?

– Czekaj w bawialni.

Alyssa starannie zebrała zapisane kartki papieru. Nic więcej już i tak nie zrobi. Zmuszała się do pracy, aby tylko zająć czymś myśli. Wstała i zdenerwowana poszła za Betsy do bawialni. Lady Nesbit siedziała w najlepszym fotelu z rękami opartymi na laseczce. Wyglądała mizernie.

– Dowiedziałam się, że winna ci jestem gratulacje – odezwała się ostrym i silnym głosem, kontrastującym z jej marnym wyglądem. Alyssa westchnęła. Wiedziała, że reakcja lady Nesbit na jej zaręczyny nada ton zachowaniu wszystkich sąsiadów. Wszyscy będą ciekawi jej werdyktu. Alyssa z rezygnacją czekała na to, co nastąpi. Starsza kuzynka wykorzysta swoją przewagę do końca.

– Dziękuję, kuzynko Harriet, jesteś bardzo miła. – Usiadła w fotelu naprzeciwko, gotowa przyjąć atak.

– Rowena odmawia jedzenia – powiedziała ni stąd, ni zowąd lady Nesbit.

– Nie rozumiem – zdziwiła się Alyssa.

– Ona nie je. Doktor Hedgeway mówi, że musi jeść, ale ona odmawia. Siedzi przy łóżku Moresby'ego i patrzy w ścianę. Nie pomagają zapewnienia doktora, że ma nadzieję, że Moresby wyzdrowieje. Tłumaczę jej, że źle robi.

Alyssa potrzebowała chwilę, żeby zebrać myśli.

– Przykro mi – odezwała się wreszcie. – Czy mogę jakoś pomóc?

– Chcę, żebyś z nią porozmawiała! – stuknęła laseczką o podłogę lady Nesbit.

– Ja? Nie sądzę, żeby Rowena tego chciała.

– Nie znasz jej tak dobrze, jak ci się wydaje, Alyssso. Ona ci dokucza, ale to dlatego, że nigdy nie zdołała podporządkować cię swojej woli. I właśnie dlatego ci ufa. Ciebie może posłuchać... Proszę cię, żebyś z nią porozmawiała. Ona wpędzi się w chorobę.

Głos starszej pani zadrzał przy ostatnich słowach, oczy załzawiły się. Alyssa spontanicznie przysunęła do niej swój fotel i wzięła do ręki papierową dłoń wspartą na lasce.

– Jeśli sobie tego życzysz, pojedę z tobą od razu.

Nie odzywały się do siebie podczas krótkiej jazdy do dworu Moresbych. Na miejscu lady Nesbit upewniła się, że Rowena wciąż jest z mężem. Alyssa zostawiła ją u stóp schodów wiodących na piętro, a sama ruszyła do wschodniego skrzydła, w którym mieściły się sypialnie.

Na krześle pod drzwiami do pokoju siedział lokaj Moresby'ego.

– Przyszłam do lady Moresby – wyjaśniła Alyssa.

– Naturalnie, panno Drake. Jest w środku.

Zasłony w oknach były rozsunięte. Pokój zalewały promienie słońca, tworząc piękną grę światła i cieni. Lord Moresby leżał na plecach, wydawał się wątły, mniejszy niż zwykle. Przypominał bardziej kukłę niż żywego człowieka. Rowena siedziała wyprostowana po drugiej stronie łóżka, biała jak jej sukienka. Uniosła niebieskie oczy na Alyssę, ale nie wykonała żadnego, choćby najdrobniejszego gestu powitania.

Alyssa przysunęła sobie do niej krzesło i wzięła jej niestawiającą oporu rękę. Była zimna i sucha, więc zaczęła ją machinalnie rozcierać, zastanawiając się jednocześnie, od czego zacząć rozmowę.

Rowena patrzyła przed siebie.

– On chyba nie żyje. – Alyssę doszedł jej szept.

– Nie, Roweno. Doktor Hedgeway mówi, że ma wielką szansę wyzdrowieć.

– Nie. Oni to mówią, żebym wyszła z pokoju. Ale ja nie wyjdę. Nie pozwolę im go zabrać.

Alyssa wciąż rozcierała delikatną dłoń Roweny. Poczuli się nagle nic niewarta. Nigdy nie podejrzewała kuzynki o prawdziwe uczucia. Lady Nesbit miała rację. Nie знаła jej. Pozwoliła, żeby jej własna zazdrość i brak poczucia bezpieczeństwa przesłoniły prawdziwy obraz Roweny.

– On cię bardzo kocha, Roweno – powiedziała miękko i po raz pierwszy Rowena spojrzała na nią niemal z dziecięcą ufnością.

– Kocha? Naprawdę? Może kiedyś... Myślę, że teraz on mnie nienawidzi. Bardziej niż ktokolwiek inny. Ale to ja sprawiłam, że mnie znienawidził. Nawet jeśli przeżyje, opuści mnie... I ja tego nie zniosę...!

Alyssa patrzyła zszokowana, jak Rowena nagle rzuciła się na kolana przy łóżku, skryła twarz w nieruchomej dłoni lorda i rozplakała się. Alyssa zaczęła głaskać ją po głowie. Obie drgnęły na dźwięk słabego głosu.

– Ro?

Dłonie Roweny zamknęły się konwulsyjnie wokół dłoni męża.

– Arthurze?

Kilkakrotnie otworzył i zamknął oczy, zanim skoncentrował je na Rowenie.

– Moja śliczna Ro... – powiedział zachrypniętym głosem, próbując się uśmiechnąć. Rowena wczolgała się na łóżko, położyła obok niego, szlochając i głaszcząc jego rękę.

Alyssa wyszła na palcach z sypialni. Lokaj stał w korytarzu niepewny, co robić.

– Jego lordowska mość obudził się, ale myślę, że trzeba im dać kilka minut. Może przez ten czas uda się sprowadzić lekarza? Byłoby dobrze, gdyby wiedział, że lord Moresby odzyskał przytomność.

Lokaj pospieszył na dół. Alyssa też zeszła do pokoju porannego, gdzie siedziała lady Nesbit. Patrzyła niewidzącym wzrokiem w okno, za którym rozciągał się dobrze utrzymany trawnik. Była znowu sobą. Obrzuciła Alyssę lodowatym spojrzeniem.

– Nie byłaś tam przesadnie długo. Zrezygnowałaś?

Dawniej Alyssę mógł urazić szyderczy ton lady Nesbit, ale dzisiaj zignorowała go, podeszła do kuzynki i usiadła obok niej.

– Sądzę, że będzie dobrze. Lord Moresby przebudził się, a ona płacze.

– Płacze!

– Właściwie szłocha. Myślę, że jej naprawdę na nim zależy. Nie spodziewałabym się tego. Nigdy nie znałam jej od tej strony.

Lady Nesbit uniosła drżącą dłoń do oczu.

– Chciałam dla niej jak najlepiej po śmierci jej matki. Była taka młodziutka. Myślę... że popełniłam błędy. Ale chcę, żeby była szczęśliwa.

Wyblakłe niebieskie oczy spojrzały na Alyssę z tą samą dziecięcą ufnością, z jaką patrzyła na nią przed chwilą Rowena. Alyssa uśmiechnęła się i pocieszająco ścisnęła kościstą dłoń kuzynki.

– Może będzie teraz miała szansę. Mam nadzieję.

Lady Nesbit pokiwała głową i odchrząknęła.

– Dobrze. Każę komuś odwiedzić cię do domu.

Alyssa stłumiła uśmiech, słysząc tę niedwuznaczną odprawę. Lady Nesbit i Rowena każą jej prawdopodobnie zapłacić za to, że była świadkiem ich słabości, ale nie przejmowała się tym. Jeśli lord Moresby wyzdrowieje, tym lepiej dla Adama. Mimo to nadal będzie w niebezpieczeństwie.

Musiała sobie wszystko gruntownie przemyśleć, a najlepszą okazją do tego byłby spacer.

– Nie trudź się, kuzynko Harriet, wolę się przejść.

– Jak chcesz. I przyprowadź do nas swojego dżentelmena na herbatę. Dzisiaj będę zajęta, ale jutro po południu mi odpowiada. Chcę z wami porozmawiać.

Alyssa dopiero po chwili uświadomiła sobie, że lady Nesbit mówi o Adamie, i ledwie powstrzymała uśmiech.

– Oczywiście, kuzynko Harriet. Jutro po południu.

Idąc do domu, Alyssa wciąż myślała o scenie, której była świadkiem w sypialni lorda Moresby. Miała wciąż przed oczami nieznaną jej dotychczas twarz Roweny, dawniej zawsze piękną i wyniosłą, dzisiaj ludzką, tragiczną, żywą. Dlaczego do dzisiaj nigdy nie widziała oznak ludzkich uczuć ani u Roweny, ani u lady Nesbit? Czyżby była taka ślepa i do nich uprzedzona?

Zatrzymała się na mostku nad strumieniem płynącym w stronę jej domu. Woda mieniła się kolorami tęczy, promienie słońca przyjemnie grzały w plecy. Zamknęła oczy.

Naraz nawiedziła ją myśl zimna i przejrzysta jak woda, nad którą stała: jeśli Rowena była zdolna do takiej miłości, to dlaczego nie mógłby być do niej zdolny Adam? Cokolwiek sam myślał o swojej zdolności do obdarzania uczuciem, ona wiedziała, że nie był do cna samolubny. Już sam fakt, że tak bardzo cierpiał z powodu zdrady Roweny i nieczułości własnej matki, potwierdzał, że jest zdolny do głębszych, szczerych uczuć. Mógł w to nie wierzyć, ale to niczego nie zmieniał.

Otworzyła oczy oślepienie na moment feerią barw odbijających się od przelewającej się w dole wody. Nie powinna się okłamywać. Był zdolny do miłości i kiedyś kogoś pokocha, ale to nie będzie ona. Za dobrze ją zna i nawet jeśli ją szanuje, nie pokocha jej. Dlaczego nagle miałyby się to stać?

Nawet gdyby była piękna, obyta w świecie, czarująca i posiadała wszystkie zalety, jakimi los obficie obsypywał jego dotychczasowe kobiety, wciąż kojarzyłaby mu się z zaściankowością Mowbray, zdradą Roweny, małostkowością rodziców i własnym poniżeniem. Przyjechał, żeby spełnić ciężący na nim obowiązek: przejąć majątek i zaprowadzić w nim porządek. Nic więcej, wkrótce wyjedzie. Zaproponował jej jedynie ślub, po którym zostawi ją tutaj, w miejscu, z którego sam chce uciec. Niczego nie zmieniał fakt, że Adam wydawał się akceptować wszystkie jej dziwactwa, i szanował ją.

Jego powrót do Mowbray, chociaż bolesny, okazał się rzeczą dobrą. Przypomniał jej, że nadszedł czas zdobyć się na odwagę i rozpocząć samodzielne wykuwanie swojego losu. Podjęła już jeden bardzo ważny krok w kierunku niezależności. Jeśli nie przyniesie spodziewanego rezultatu, będzie próbowała dalej – aż do skutku. Teraz jednak zamierzała pomóc Adamowi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Adam wprowadził Groma do niewielkiego sadu na tyłach domu Drake'ów i uwiązał wodze na gałęzi jabłoni. Poklepał konia po szyi, gdy ten spuścił głowę, by uraczyć się bujną trawą i spadłymi z drzewa owocami. Spojrzał na dom. Znowu pomyślał o tym, co zdarzyło się tu wczoraj, i stwierdził, że zbyt często do tego wraca. Miał przecież ważniejsze sprawy na głowie niż uwodzenie Alyssy, ale był przekonany, że tylko w ten sposób będzie mógł ją kontrolować.

Nie znajdował bowiem innego honorowego wyjścia z sytuacji niż ślub, a wiedział, że inaczej nie przekona jej do małżeństwa. Po ceremonii wyjedzie i będą się widywali jedynie sporadycznie. Niczego więcej nie mógł jej zaoferować.

Naraz poczuł wyrzuty sumienia. Nieuczciwie postępował, nie zamierzając odgrywać roli prawdziwego męża. Taka wspaniała, inteligenta i niezależna kobieta zasługiwała na znacznie więcej niż bezpieczną finansowo przyszłość.

Pomyślał, że im szybciej skończy się cała ta historia i wyjedzie z Mowbray, tym lepiej.

Drzwi otworzyła Betsy. Dygnęła na powitanie.

– Zaprowadzisz mnie do panny Drake? – zapytał od razu.

– Nie mogę, proszę pana, to znaczy, milordzie. Zaprowadziłabym, gdyby była w domu, ale jej w domu nie ma.

– Gdzie jest?

– Lady Nesbit z samego rana zabrała ją do Moresby. Przyjechała powozem. Zaprowadziłam ją do bawialni, proszę pana, to znaczy, milordzie.

– Do Moresby? Kiedy wyjechały?

– Godzinę temu. Mam powiedzieć panience, że pan był?

Adam machinalnie pokiwał głową i wrócił do uwiązanego w sadzie konia. Miał złe przeczucia. Prawdopodobnie ten biedak Moresby zmarł.

Nie zwlekając dłużej, dosiadł Groma i odjechał. Wiedział, że nie będzie tam mile widziany, ale nie chciał zostawiać Alyssy samej.

Nie ujechał zbyt daleko, kiedy zauważył ją na mostku. Stała zapatrzona w wodę. Ucieszył się, ale jednocześnie zaniepokoił tym, że była sama. Zatrzymał Groma i zeskoczył na ziemię. Przyglądał się jej badawczo, ale zachowywała się zupełnie naturalnie.

– Betsy mi powiedziała, że pojechała pani do Moresbych. Czy on nie żyje?

– Wręcz przeciwnie. Pół godziny temu odzyskał przytomność. Kuzynka Harriet przyjechała po mnie, gdyż chciała, abym porozmawiała z Roweną.

Kamień spadł mu z serca.

– Miała pani porozmawiać z Roweną? O czym? I dlaczego jest pani sama w środku lasu?

– Rowena bardzo przeżywała wypadek lorda Moresby i lady Nesbit chciała, żeby ją namówiła, by pomyślała o sobie. I wcale nie jestem sama w środku lasu, tylko na drodze prowadzącej do mojego domu. – Mówiła spokojnie jak do niezbyt pojętnego ucznia, co rozzłościło Adama.

– Rowena nic innego nie robi, jak tylko myśli o sobie. Nie pojmuję, jak mogła wyciągnąć panią z domu, a potem pozwolić, by wracała pani sama przez las, w którym dwa dni wcześniej jakiś wariat rzucił się z nożem na Moresby'ego. A pani na dodatek zgodziła się na to!

– Nie pomyślałam...

– W tym rzecz! Nie pomyślała pani! Udziela mi pani nauk, żebym poważnie traktował tę sytuację, a sama co robi... – Urwał, przeczesał ręką włosy i ciężko westchnął. – Odprowadzę panią.

Alyssa nie sprzeciwiła się, kiedy wziął ją pod rękę. Nie odzywała się jednak przez całą drogę. Dopiero, gdy ujrzeli dom, zapytała:

– Czy to prawda, że jednodniowe traszki są ślepe?

– Niech pani nie żartuje. – Wciąż był na nią zły, że okazała się taka nieodpowiedzialna.

W sady znowu uwiązał Groma do jabłoni i ruszył za Alyssą. W domu od razu przeszli do jej gabinetu. Usiadła pod oknem, skromnie złożyła dłonie na kolanach, ale głowę trzymała wysoko, w dobrze już mu znanej wyzywającej pozie.

– I co dalej? – zagadnęła, przerywając ciszę.

– Nie rozumiem?

– No niechże pan wygłosi wreszcie tę swoją pogadankę. Jak na kogoś, kto nie lubi słuchać pouczeń, pan wygłasza je dość często.

– Nie musiałbym... gdyby pani zachowała chociaż trochę rozsądku.

– W pana rozumieniu!

– W rozumieniu każdego! Sama pani twierdzi, że nie jest teraz bezpiecznie w okolicy, a tymczasem samotnie spaceruje pani po lesie.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– A pan nie był w lesie wczorajszego wieczoru? Pytam z ciekawości.

– Ja to co innego. Byłem uzbrojony – przyznał się niechętnie.

– No wie pan? To przechodzi wszelkie wyobrażenie! Pan ma śmiałość rozkazywać mi, żebym nie chodziła sama za dnia po najbliższym sąsiedztwie mojego ogrodu, podczas gdy pan celowo wystawia się na niebezpieczeństwo? Muszę panu powiedzieć, lordzie Delacort, że pańska definicja rozsądku pozostawia wiele do życzenia!

– Pani pozwoli, że jej przypomnę, że kimkolwiek jest ten złoczyńca, celuje we mnie, nie w panią.

– Właśnie. Dlatego pan powinien być podwójnie ostrożny, nie ja.

Adam zaczął chodzić po pokoju. Z bezsilności zaczął się złościć. Alyssa jak zwykle uciekała się do logiki, żeby wypaczyć sens tego, co mówił, chociaż wiedziała, że było to rozsądne.

– Wiem, że pana sytuacja jest nadal nie do pozazdroszczenia, ale poprawiła się. Kiedy lord Moresby wyzdrowieje, nie oskarżą pana o morderstwo. Wiele o tym myślałam i doszłam do przekonania, że byłoby najlepiej, gdyby wyjechał pan z Mowbray.

Adam zatrzymał się i zastanawiał nad jej słowami. Milczenie przedłużało się nieznośnie. Alyssa poruszyła się niespokojnie na krześle, w jej oczach pojawiło się zaniepokojenie.

– Tak pani uważa? Najwyraźniej mój niedoskonały rozum nie pozwala mi tego pojąć... Czy będzie zatem pani łaskawa wytłumaczyć mi, dlaczego tak uważa?

Zignorowała sarkazm.

– Skoro to konieczne... Trudno mi uwierzyć, że Percy jest do tego zdolny, ale nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kto mógłby się za tym kryć. Gdyby pan wyjechał, on musiałby za panem podążyć, aby dalej nastawać na pana życie.

– A czy mój nagły wyjazd nie wyglądałby podejrzenie w świetle naszych zaręczyn? Wyszedłbym na łotra i tchórza, a nad panią powszechnie by się litowano.

Opanowanie Alyssy przyszło.

– Naprawdę uważa pan, że tego chcę?

Nie odpowiedział, był na siebie zły, gdyż wiedział, że nie miał racji. Nie zasługiwała na takie traktowanie.

Westchnął ciężko i podszedł do okna. Popatrzył, jak Grom skubał spokojnie soczystą trawę rosnącą pomiędzy sięgającymi ziemi gałęziami.

– Lady Nesbit zaprosiła nas jutro na herbatę – powiedziała łagodnym głosem.

Adam odwrócił się, wdzięczny za wyciągniętą polubownie dłoń.

– Doprawdy? Czy powinienem wdziac pełną zbroję?

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Mówiła o panu „ten młody człowiek”. Wydaje mi się, że ona próbuje ustalić, czy mnie ratować, czy odpuścić panu dawne grzechy.

– Jest tylko taki wybór?

Roześmiała się.

– Może pan nie wierzyć, ale dzisiaj była wyjątkowo ludzka. Nie widziałam jej jeszcze takiej. Roweny również. Wiem, co pan myśli, ale ja uważam, że jest naprawdę przywiązana do Moresby’ego. Wyglądała na zdruzgotaną, zagubioną jak małe dziecko.

– Nie wątpię w siłę jej przywiązania, a jedynie w zdolność empatii.

– Tak czy inaczej, cieszę się, że Arthur widział ją w takim stanie.

– I w ten sposób Rowena zyskała miejsce na pani liście kulawych szczeniąt, którymi należy się zaopiekować – zażartował.

– Ciekawa jestem, co doskwiera panu bardziej, to, że znalazła się na tej liście, czy to, że pan również może na niej być?

Adam podszedł do biurka. Ona także.

– Zapewniam pana, że Rowena nie straciła swojego miejsca na liście najbardziej irytujących mnie osób, tak jak zresztą i pan. Muszę jedynie przyznać, że okazała się bardziej zdolna do ludzkich uczuć, niż przypuszczałam.

– Więc nieuchronnie wracamy do tematu miłości – zauważył cynicznie. – Sądziłem, że pani jest zbyt inteligentna, by dać się nabrać na takie sztuczki.

– To, że pan osobiście nigdy tego uczucia nie doświadczył, nie znaczy, że go nie ma!

– To prawda. Podobnie jak aniołów, dobrych wródek i gwarantowanego dochodu z inwestycji.

– No wie pan... Nieważne. Nie powinnam pozwolić się prowokować. Zwłaszcza jeśli jest pan w takim nastroju.

Rozbroiła go swoją bezradnością.

– Punkt dla pani. Przez panią zachowuję się jak ci zgryźliwi, cierpiący na niestrawność nudziarze, którzy przyjeżdżają tutaj do uzdrowiska.

Na jej policzku pokazał się dołeczek i rzuciła mu figlarne spojrzenie. Był pewny, że nie zdawała sobie sprawy, jak jest zalotne.

– Nie, pan jest po prostu przyzwyczajony zawsze stawiać na swoim, a kiedy się to panu nie udaje, staje się pan zręczliwy.

– Niech pani nie przeciąga struny.

– Dobrze – Alyssa odparła i roześmiała się. – Powinniśmy wrócić do naszych spraw. Czego dowiedział się pan od Jema? I co zamierza pan zrobić z Percym? Powinien pan chyba kazać komuś mieć na niego oko. Może...

– Może dopuści mnie pani do słowa?

– Przepraszam. Jest tak wiele pytań... ale dobrze, niech pan mówi.

– Dziękuję. Jeśli chodzi o Percy’ego, to ma na niego oko Jacob, najstarszy syn Jema. Wiemy, że był wczoraj wieczorem Pod Kaczką i Smokiem. Kilka razy w tygodniu odbywają się tam walki kogutów. Percy jest stałym bywalcem. Jacob ustalił, że Percy był tam jeszcze po północy, kiedy przyszedł po niego Libbet i zaciągnął do domu przy Turl Street. Podobno zdarza się to dość często. Oczywiście Percy mógł także kogoś wynająć.

– To by miało więcej sensu. – Pokiwała głową. – Czy wynajęcie kogoś byłoby kosztowne?

– Nie tak bardzo. Pod Kaczką i Smokiem odwiedzają goście różnego autoramentu. Z pewnością znalazłby kogoś, kto podjąłby się brudnej roboty za kilka monet. A już na pewno za kilka precjozów, które sobie zafundował, zanim pozbawiłem go dostępu do funduszy. To byłoby nawet zabawne, gdyby się okazało, że próbował się mnie pozbyć za moje pieniądze...

– A co z Timothyem i Ivorem? Uważa pan, że Percy znalazł godnego zaufania, lojalnego współnika? To wydaje się nieprawdopodobne.

– Zgadza się, może się jednak okazać, że go nie doceniamy. Tak jak nie docenialiśmy Roweny.

– Sądząc po pańskim tonie, ani trochę pan w to nie wierzy.

– Powiedzmy, że w chwili obecnej jestem gotowy badać wszystkie ewentualności.

– A kto po Percym jest następny w porządku dziedziczenia? – zapytała nagle i Adam się uśmiechnął.

– Obawiam się, że wśród nich nie znajdziemy podejrzanych. Następny po Percym jest nasz kuzyn, George Ingram, stateczny, w średnim wieku kapłan Kościoła metodystów, zamieszkały niedaleko Newcastle. Jest dość zamożny, lecz żyje niezwykle skromnie, otoczony szacunkiem swoich owieczek, zasilając z własnych środków wiele instytucji dobroczynnych. Jego syn przebywa obecnie w Afryce, gdzie zajmuje się zakładaniem sierocińców. Niestety, musimy zadowolić się Percym. Istnieje też ewentualność, że zamieszany jest w to ktoś z mojej nagannej przeszłości.

– Żadna z tych wersji nie podoba mi się.

– Mnie również. Obiecałem jednak informować panią na bieżąco i zamierzam dotrzymać słowa pod warunkiem, że nie zacznie się pani bawić w detektywa. Czy moglibyśmy teraz zająć się naszymi zaręczynami?

– Zupełnie o tym zapomniałam.

– Dlatego uznałem, że warto pani przypomnieć. Zważywszy na stan Moresby'ego, nikt nie oczekuje specjalnych uroczystości, mimo wszystko jednak spodziewają się czegoś oficjalnego. Pani wie o tym najlepiej. Proszę mi tylko wyjaśnić, na czym będzie polegała moja rola.

– Naszym pierwszym posunięciem powinno być przekonanie kuzynki Harriet, czyli lady Nesbit, żeby udzieliła nam poparcia. Jeśli ludzie zobaczą, że ona sprzyja związkowi, nikt nie będzie miał zastrzeżeń. Następnie powinniśmy pokazać się w Domu Zdrojowym na wieczorku tanecznym lub na koncercie... Śmieje się pan ze mnie?

– Nie. Podziwiam pani energię.

– Jest pan niemożliwy! Jak może pan być taki nonszalancki, gdy w tej samej chwili ktoś może knuje coś przeciwko panu? Czy mógłby pan podejść do tego z powagą?

Naprawdę się o mnie martwi, pomyślał z zaskoczeniem. Nikt nigdy się o niego nie troszczył.

– Pani powagi starcza za nas oboje. Naprawdę tak się pani o mnie niepokoi?

– Oczywiście! – Popatrzyła na niego zdziwiona i zapewniła gorąco. Zaskoczony zauważył, że ucieszyła go jej odpowiedź.

– Nie ma pani zbyt wielkiej wiary we mnie – zażartował. Następnie zbliżył się i delikatnie uniósł jej brodę. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Pierwsza oprzytomniała Alyssa.

– Wracajmy do tematu – odezwała się czujnie.

– Bardzo słusznie. Ale kusi mnie, żeby zapytać: do którego?

– Dlaczego?

– Ponieważ myślę, że mogłoby mi się to spodobać.

Musnął kciukiem jej zaciśniętą dolną wargę. Spuściła powieki, które rzucały cień na słaby rumieniec wykwitający na jej kościach policzkowych. Adam poczuł pożądanie.

Dlaczego ma się powstrzymać, jeśli ktoś próbuje się go pozbyć?

– Znowu próbuje mnie pan zbić z tropu?

– Nie, próbuję przygotować panią na to, że za chwilę panią pocałuję, znowu.

– Dlaczego?

– Głupie pytanie, nawet jak na panią. – Uniósł jej podbródek, zniżył głowę i musnął ustami jej usta. – Dobrze nam szło, kiedy Nicholas przerwał nam tamtego pięknego dnia. Moglibyśmy sprawić sobie trochę przyjemności dzięki tym zaręczynom, nie uważa pani? Jeśli chce pani, bym przestał, proszę powiedzieć.

Nie odezwała się. Ponownie sięgnął ustami po jej usta, bardzo delikatnie, czekając na zaproszenie. Rozchyliła lekko usta. Wtedy dotknął wargami jej policzka, następnie zsunął się w dół ku szyi, aby za chwilę powrócić na górę, tuż przy jej subtelnym uchu. Zadrżała lekko. Musiał użyć całej siły swej woli, by nie przyciągnąć jej do siebie.

– Widzisz – szepnął tuż przy jej ustach – że to nie takie straszne, prawda?

Pokręciła głową, cicho westchnęła i jej usta zmiękły. Po raz drugi stoczył ze sobą walkę, by nie postępować z nią zbyt obcesowo, lecz nie miał pewności, jak długo zdoła się kontrolować.

Zsunął dłoń na jej krzyż. Czuł ciepło jej ciała pod cienkim muślinem, z którego miała uszytą sukienkę. Całował ją bardzo powoli i zmysłowo, szczęśliwy, że opuszczało ją napięcie i zaczynała mu odpowiadać.

– Furtka... – wyjąkała niespodziewanie.

Nie od razu zrozumiał, zresztą mało go to obchodziło, ale w końcu i on usłyszał skrzypienie otwieranej furtki ogrodowej i trzask, z jakim się za kimś zamknęła. Alyssa odepchnęła go od siebie.

– Może ktoś wchodził – powiedział, ale zaraz oboje usłyszeli stukanie kołatki. Alyssa wybiegła z pokoju, a on podszedł do lustra nad kominkiem i poprawił krawat, klnąc przeciągle pod nosem. Chyba znowu Nicholas. Adam nie wiedział, czy nawymyślać przyjacielowi, czy podziękować mu za nagłe przybycie.

Drzwi do gabinetu otwarły się. Wróciła Alyssa, a za nią sir James Muncy. Nie szukała spojrzenia Adama. Oprócz rumieńca na policzkach nic nie wskazywało na jej zdenerwowanie, doskonale nad sobą panowała. Dzika dziewczyna znikła bezpowrotnie.

Sir James uklonił się.

– Dzień dobry, lordzie Delacort. Proszę się nie gniewać, ale miałem nadzieję porozmawiać wyłącznie z panną Drake.

Adam nie zdążył wyrazić żadnego zastrzeżenia, gdyż pierwsza odezwała się Alyssa.

– Nie ma potrzeby, sir Jamesie. Zapewniam pana, że obecność lorda Delacort nie będzie miała absolutnie żadnego wpływu na moje odpowiedzi.

Usiadła na kanapie i wskazała gościowi fotel. Sir James wahał się początkowo, po czym skinął głową na znak zgody i usiadł.

– Dobrze. Wracam właśnie od Moresbych, gdzie doktor Hedgeway poinformował mnie, że lord Moresby odzyskał przytomność. Nie miałem do tej pory możliwości przesłuchania go. Doktor zgodził się zapytać go w moim imieniu, czy zapamiętał jakieś okoliczności napaści, ale jego lordowska mość jest wciąż w stanie głębokiej niepewności. Rana poza tym została zadana od tyłu, istnieje więc możliwość, że mógł w ogóle nie widzieć napastnika. Oznacza to, że wciąż jest pan głównym podejrzanym, milordzie. Panno Drake, czy wyrażam się zrozumiale?

– Jak najbardziej, sir Jamesie.

– Doskonale. Jak się należy domyślać, powrót do zdrowia lorda Moresby sprawia, że zarzuty będą mniej obciążającej natury. Zamierzam jednak kontynuować śledztwo z jednakowym zaangażowaniem!

– To zrozumiałe i godne najwyższego uznania, sir Jamesie – odparła Alyssa. – Zapewniam, że rozumiem powagę sytuacji i z absolutną szczerością oświadczam, że lord Delacort nie napadł na lorda Moresby.

Adam starał się nie reagować. Mimo że Alyssa mogła być rzeczywiście przekonana, że to nie on dopuścił się ataku na Moresby'ego, czuł dyskomfort z tego powodu, że wciąż musiała kłamać. Było jednak za późno, aby się wycofać.

Sir James zawahał się i dla Adama było oczywiste, że chciał kontynuować zadawanie pytań. Zapadła jednak krępująca, przedłużająca się cisza. Najwyraźniej bał się poruszać intymne kwestie.

– Doskonale – stwierdził w końcu. – Na razie tyle. Mogę mieć dalsze pytania w ramach postępów w śledztwie... – urwał, albowiem na korytarzu rozległy się ciężkie kroki i do pokoju wszedł pan Drake.

– Betsy powiedziała mi, że przyszedł sir James... A właściwie po co? A pan, co pan tu robi?

Ostatnie pytanie było zaadresowane do Adama, który wyprostował się, gotowy stawić czoło tej nowej komplikacji. Sir James, który znał poetę przez całe życie, był nieporuszony ani jego nagłym wtargnięciem, ani złymi manierami.

– Dzień dobry, Williamie. Przyszedłem, gdyż chciałem, aby twoja córka potwierdziła mi pewne szczegóły związane z napaścią na lorda Moresby. I pogratulować jej ponownie z okazji zaręczyn – dodał ni stąd, ni zowąd.

Alyssa jęknęła. Bardzo niefortunnie się złożyło, że ojciec wybrał akurat tę chwilę, żeby wyjść ze swojego sanktuarium. Modliła się w duchu, żeby przynajmniej zachował się w sposób cywilizowany i nie zwrócił uwagi na coś, co bezpośrednio nie wiązało się z jego poezją.

– Co to znaczy, do diabła? – wybuchnął ojciec.

Sir James zmieszał się.

– Nie powiedziałam jeszcze ojcu o napaści na lorda Moresby – zwróciła się do niego Alyssa. Wie pan, że on nie lubi, kiedy mu się zakłóca spokój, gdy jest skoncentrowany na swojej pracy. Dziękuję panu za przyście i jeszcze raz zapewniam o chęci pomocy w śledztwie. Do widzenia, sir Jamesie.

– Tak, oczywiście, dziękuję... Do widzenia, lordzie Delacort, do widzenia, Williamie.

Alyssa bezlitośnie wyprowadziła go z pokoju, zostawiając Adama sam na sam z ojcem.

– Do diabła, o czym mówił sir James? – przystąpił do ataku poeta. – O jakich zaręczynach? Kogo z kim? I co to ma wspólnego z Moresbym?

– O zaręczynach ze mną, panie Drake – odpowiedział Adam. – I nie ma to nic wspólnego z Moresbym. Mam nadzieję, że dostaniemy pańskie błogosławieństwo.

– W żadnym wypadku! Alyssa! Gdzie ona jest? No, wreszcie. Ten dżentelmen mówi mi, że jesteście zaręczeni. Co to za bzdura? Dlaczego nikt mnie nie pytał o zdanie?

Alyssa westchnęła.

– To żadna bzdura, ojcze. A nie pytałam cię o zdanie, bo jestem pełnoletnia i nie potrzebuję twojej zgody, chociaż mam nadzieję, że dostanę twoje błogosławieństwo.

– Myślałem, że to oczywiste, że zostaniesz w domu i będziesz mi pomagała w pracy. Zgodziłem się na zamążpójście twoich sióstr, ale nie widzę powodu, dla którego ty także miałaś wyjść za mąż...

– Ja już zdecydowałam, ojcze – odpowiedziała spokojnie. – Będziesz musiał radzić sobie sam.

– Sam? – nie posiadał się ze zdumienia Drake. Równie dobrze córka mogłaby mu powiedzieć, że nazajutrz słońce wejdzie na zachodzie.

– Tak. Możesz również zatrudnić sekretarza.
– To kompletny nonsens. Nie nadajesz się na lady Delacort i wiesz, że nie znajdę nikogo odpowiedniego. A poza tym nawet tego nie chcę. Moje słowo jest ostateczne.

Alyssa nie odpowiedziała. Odwróciła się i wyszła do ogrodu.

Adam do tej pory nie wtrącał się, ale teraz, kiedy zostali sami, mógł wyrazić swoje zdanie.

– Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, jak pan się zachowuje?

– O czym pan mówi? – zapytał z irytacją Drake.

– Nie do wiary. Pan jest gorszy od mojego ojca, a myślałem, że to niemożliwe. Od lat wykorzystuje pan córkę i nadużywa jej dobroci!

– Jak pan śmie tak do mnie mówić?

– Już skończyłem. Rozmowa z panem to strata czasu. Radzę uważać. Któregoś dnia miarka się przebierze i Alyssa od pana odejdzie. Mam nadzieję, że dla jej dobra nastąpi to wcześniej niż później.

Powiedziawszy to, też wyszedł do ogrodu. Drake został sam na środku pokoju czerwony jak piwonie rosnące na klombach przed domem.

Nigdzie nie mógł znaleźć Alyssy. Odwiązał Groma od jabłoni i poszedł z nim ku Łakomemu Drzewu. Stała tam, wpatrzona w górne gałęzie.

– To pan – powiedziała w zamyśleniu, gdy się do niej przybliżył. – Kiedyś na tym drzewie spędziłam całą noc. Miałam wtedy sześć lat.

– Naprawdę? – zapytał ostrożnie. Wyczuł, że nie było to miłe wspomnienie.

– Tak. Matka pojechała z Terryem w odwiedziny do swojej rodziny. Skończył trzy latka. Miała nadzieję zmiękczyć ich serca i liczyła na to, że coś dla nas zrobią. Nie aprobowali jednak jej małżeństwa z poetą. Są bardzo purytańscy. Mieszkają koło Aberdeen. Po tej podróży mama nigdy o nich nie wspominała. Ja zostałam z ojcem, ponieważ ich nie interesowały dziewczynki. Nie mieliśmy wtedy żadnej stałej służącej. Kilka razy w tygodniu przychodziła dziewczyna do pomocy.

– Wdrapałam się na drzewo, a potem bałam się zejść na dół. Nie miałam lęku wysokości i wcześniej wspinałam się setki razy, ale tamtego wieczoru wydawało mi się, że weszłam strasznie wysoko. W końcu ułożyłam się do snu w rozwidleniu gałęzi. Następnego dnia z rana znalazł mnie jeden z dzierżawców lady Nesbit, pomógł zejść i zaprowadził do domu. Ojciec powiedział mu, że nie zauważył, że mnie nie było w domu, ale zazwyczaj jestem grzeczną dziewczynką. Farmer był zdenerwowany reakcją ojca, a ja chciałam, żeby sobie już poszedł, bo byłam niewyspana. Od tamtej pory wiedziałam, że nie mogę liczyć na ojca. Nigdy go o nic nie poprosiłam... Nie wiem, jak wytłumaczyć to, że z nim do tej pory zostałam. Chyba tylko tym, że tak było w pewnym sensie wygodniej. Rzadko rozmawiamy, jedynie wtedy, gdy przepisuję jego rękopisy. Nieczęsto wychodzi ze swojej części domu, nawet tam jada. Czasami nie widuję go przez tydzień lub dłużej. Kiedy umarła mama, postanowiłam, że nigdy nie zostawię z nim braci i sióstr. W ogóle nas nie dostrzegał. Wszystko było na mojej głowie... Ale ja się nie skarżyłam. Było nam dobrze razem. Teraz wszyscy wyjechali, nawet Charlie i Mary. Więc kiedy skończy się ta sprawa, ja także wyjadę.

Adam nie poruszył się.

– Wyjedzie pani?

– Tak. Opowiadałam panu o przyjaciółce mamy. Napisałam do niej i zapytałam, czy mogłabym u niej zamieszkać na jakiś czas.

– Zapomina pani, że jesteśmy zaręczeni... – zauważył.

Zdziwiła się, nieobecny wyraz twarzy zniknął.

– Jasne, że nie zapomniałam. Powiedziałam: kiedy skończy się ta sprawa, a pan wróci do swojego dawnego życia.

Adam spojrzął na strumyk z nadzieją, że delikatny szum wody pomoże mu się opanować.

– Muszę wracać do domu. Może Nick i Jem już wrócili... – powiedział po chwili.

– Nie będzie pan w nocy wychodził... Dobrze? – zapytała nagle, wbijając w niego stanowczy wzrok.

Miał ochotę skłamać, ale uznał, że to niemożliwe, kiedy patrzyła na niego swoimi zielono-złotymi oczami.

– Mówiłem, żeby się pani nie martwiła.

– Adamie! Niech pan przestanie...

– Jak pani zauważyła, jesteśmy zaręczeni na niby, co oznacza, że nie ma pani prawa mnie karcić.

– Ja pana nie karczę, ja tylko...

– Owszem, karci mnie pani.

– ...próbuję być rozsądna – dokończyła.

– Niech pani zachowa rozsądek na spotkanie z lady Nesbit. Jutro stawię się u pani wedle rozkazu i razem udamy się do jaskini lwa.

Wyciągnął ramię i przygarnął ją do siebie. Nie opierała się.

Myślał, że będzie to szybki pocałunek, ale rozchyliła usta w geście zaproszenia. Smakowała i pachniała letnimi owocami. Przywarł do niej całym ciałem i oboje oparli się na najniższej gałęzi

– Adamie, ktoś zobaczy...

– I co z tego, moja dzikusko, jesteśmy przecież zaręczeni. – Odpowiedziała śmiechem. – Przyciągnął ją jeszcze bliżej i pocałował. A potem bez słowa skinął głową, wskoczył na grzbiet Groma i odjechał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Alyssa wysunęła dolną szufladę toaletki. Para długich, ciemnych spodni, które kiedyś należały do Terry'ego, a które sobie przywłaszczyła, kiedy z nich wyrósł, były na samym dnie. Nie miała zamiaru ich wyrzucić. Nie spodziewała się, co prawda, że je kiedykolwiek znowu włoży, po prostu przypominały jej, jak daleką przeszła drogę.

Po chwili wahania rozebrała się do krótkiej koszuli i wsunęła nogi w chłodne nogawki. Spodnie okazały się bardziej obcisłe niż dawniej, ale wciąż czuła się w nich wygodnie. Były zarazem znajome i cokolwiek obce. Włożyła prostą koszulę, która kiedyś należała do Charliego. Spojrzała na zegar. Ósma trzydzieści. Czas iść.

Wiedziała, że to szaleństwo i gdyby ktoś odkrył, co robi, doznałaby wielkiego upokorzenia. Obawy te jednak bladły wobec przekonania, że Adam, wbrew temu, co mówił, wyjdzie dzisiejszej nocy na spacer do lasu. Zrobi to, bowiem jest przekonany, że sprawca ponownie go atakuje.

Narzuciła na wierzch swoją ciemną, długą, zimową pelerynę i zeszła do gabinetu. Betsy, przekonana, że kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, spała już smacznie w swoim pokoiku na drugim końcu domu. Alyssa postanowiła wyjść drzwiami z gabinetu do ogrodu i stamtąd udać się bezpośrednio do lasu. Ostrożność tę przedsięwzięła na wypadek, gdyby ojcu znowu przyszło do głowy, tak jak po południu, wyjść ze swojego pokoju.

Otworzyła drzwi. Ogród tonął w ciemnościach, w tle majaczyły cienie drzew rosnących za ogrodem. Jedyнным barwnym akcentem była jasnoszara poświata snującej się tuż nad gruntem rzadkiej mgły. Alyssa wiedziała, jak ciemne potrafią być noce na wsi, ale dotąd obserwowała je tylko z okna swojego gabinetu albo z wnętrza powozu. Teraz, kiedy miała wyjść z domu i zniknąć w tych ciemnościach, wydały się jej o wiele groźniejsze. Wszystko było większe i bliższe, chociaż nie mogła widzieć dalej niż kilka kroków przed sobą. Drzewa, o których wiedziała, że są proste, wydawały się pochylać nad nią, więc ze strachu potykała się jak małe dziecko uczące się chodzić.

Otoczenie było jej dość znajome, instynktownie obrała więc właściwy kierunek, trzymając się nieco jaśniejszej drogi wiodącej ku Kobylemu Wzgórzu. Po kilku chwilach zaczynała całkiem nieźle orientować się w przestrzeni. Czerń nie była już jednolicie czarna, miała odcienie głębokiej szarości, granatu i zieleni.

Bliżej dworu Delacortów zaostrzyła czujność. Trzymała się blisko pni drzew i często przystawała, nasłuchując. Weszła na niewielkie wzniesienie, z którego droga wiodła na kamienny mostek, kiedy usłyszała, że ktoś jest przed nią. Zamarła. Odgłos przypominał pelzanie. Ucichł na moment, ponownie dał się słyszeć i znowu ucichł. Może to zwierzę, pomyślała, bo na pewno nie był to Adam. Nie wiedziała, skąd to wie, ale była tego pewna. Zamknęła oczy, chcąc dokładniej ustalić kierunek i odległość źródła dźwięku, a kiedy była już tego pewna, ostrożnie ruszyła w tamtą stronę.

Zdażyła przejść kilka kroków, gdy dostrzegła i usłyszała Adama. Wychodził z lasu za mostkiem. Stanowił ciemny punkt na jaśniejszej zwirowanej dróżce wiodącej na mostek. Żwir pod jego butami chrząścił przeraźliwie głośno. Przed nią pomiędzy drzewami ruszyła w jego stronę skulona ciemna postać. Alyssa zamarła ze zgrozy. Zrozumiała, co się dzieje. Rzuciła się do przodu i jednocześnie krzyknęła, bo zadźwięczało jej w uszach imię Adama. Ciężki zawrócił ku niej. Dostała cios w ramię kolbą strzelby. Potknęła się i upadła. Doszły do jej świadomości krzyki i odgłosy bieganiny, po czym ktoś chwycił ją za ramię i podniósł z ziemi.

– Alyssu! – zaniepokojony głos Adama był tuż przy jej uchu. – W porządku? Co się stało? Jesteś ranna?

– Nie... – Pokręciła nieprzytomnie głową. – To ty?

Nie odpowiedział. Otoczył ją ramionami i przytulił. Uciskał ją w plecy pistolet, który trzymał w dłoni. Poprzez tętnienie krwi w uszach usłyszała głos Nicholasa Beauvoira.

– Adamie! Gdzie jesteś, do cholery? O... Jem, to ty?

– Tak. Uciekł. Przykro mi.

Z ciemności wyłonili się Nicholas i masztalerz. Obaj uzbrojeni we flinty. Nieśli niezapalone latarnie.

– Panna Drake! – wykrzyknął Nicholas. Jem postawił latarnię na ziemi, zapalił umieszczoną w niej świecę, a kiedy zaczęła płonąć równym płomieniem, zamknął szklaną osłonkę. To samo zrobił z latarnią Nicholasa.

– Zniknął, milordzie – oznajmił ze spokojem Jem. – Może jest jeszcze w pobliżu, ale nie mamy szansy go wytropić. Nie mamy tu nic więcej do roboty.

Adam kiwnął głową.

– Wy dwaj wracajcie do dworu, ja zaprowadzę pannę Drake do domu.

– Może przyprowadzić dwukólkę, milordzie?

– Uważam, że powinniśmy zachować dyskrecję, Jem. Nie martw się. Wątpię, by próbował jeszcze czegokolwiek dzisiejszej nocy. Wracajcie. Porozmawiamy później.

Masztalerz miał wątpliwości, ale Nicholas posłuchał. Podał Adamowi zapaloną latarnię.

Adam bez słowa chwycił Alyssę za rękę i ruszyli. Znała już Adama na tyle dobrze, by wiedzieć, jak był wściekły. Światło latarni wydobywało z ciemności ostre, pozbawione wszelkiej barwy linie jego rysów. Wyglądał jak wykuty z marmuru. Z obawą patrzyła na otaczający ich ciemny las i przekonywała siebie samą, że nie dba o to, czy on jest wściekły, czy nie. Przynajmniej jest żywy.

– Frontowym wejściem? – zapytał, kiedy znaleźli się w pobliżu domu.

– Nie. Zostawiłam otwarte drzwi od strony ogrodu.

W domu Adam oświetlał drogę z małego korytarzyka do holu, machając latarnią, jakby spodziewał się, że ktoś wyskoczy na nich z ciemności. Alyssa z obawą myślała o tym, że będzie musiał sam wracać do dworu. Czekwała z niepokojem na chwilę, w której Adam się pożegna, i powstrzymywała się, by go nie prosić, by znowu nie chodził po nocy w lesie. Ale on nie kwapił się z odejściem. Postawił latarnię na bocznym stoliku w holu.

– Napiłbym się – powiedział. – Gdzie coś znajdę?

Alyssa udała się do frontowej bawialni, gdzie trzymała karafkę z brandy dla rzadkich gości. Ona też potrzebowała drinka. Trzęsła się z zimna, strachu i doznanych przeżyć. W uderzonym lufą ramieniu przybierał na sile tępy ból. Adam podążył za nią do bawialni i wniósł latarnię. Postawił ją na jadalnym stole i ruszył ku oknom, by pozasuwać zasłony. Alyssa szczykała szkłem, nalewając brandy, gdyż nie mogła opanować drżenia rąk. Podała mu szklanę, sama zdjęła pelerynę i usiadła, gdyż wiedziała, że nie będzie w stanie wysłuchać na stojąco tego, czego spodziewała się usłyszeć.

– Oczywiście, spodnie. Dlaczego nie jestem zdziwiony? – zapytał.

– Potrzebowałam czegoś wygodnego...

Zasłonił twarz dłońmi i wziął głęboki oddech.

– Do diabła, od czego zacząć? – zapytał sam siebie. Alyssa zirytowała się tak bardzo, że prawie przestała się trząść.

– Może mnie pan potraktować z góry, nie dbam o to, ale nie jestem idiotką, która chciała zabawić się w chowanego z mordercą! On by do pana strzelił, gdybym go nie spłoszyła!

– Nie. On by zdradził się, kim jest, gdyby pani go nie ostrzegła. Niech pani zrozumie, że wiem, co robię, Alysso. Jest niewiele miejsc wzdłuż drogi, którą mam zwyczaj spacerować wieczorami, zapewniających osłonę napastnikowi. Wcześniej w lesie znaleźliśmy te kryjówki i czyjeś ślady. Nick i Jem mieli pod obserwacją każdą z nich. Jacob śledził Percy’ego na drodze z Kaczki i Smoka, gdzie pokazał się wcześniej tego wieczoru. Musiałem dać się widzieć, ale nie zbliżyłbym się na odległość mniejszą niż dziesięć jardów od każdego z tych miejsc. Z takiej odległości po ciemku Percy nie trafiłby mnie ze strzelby. Chcieliśmy złapać go na gorącym uczynku, żeby nie mógł wykręcać się, że chodził po lesie bez powodu.

W miarę jak mówił, pewność opuszczała Alysę.

– Trzeba było mi powiedzieć – wyjąkała.

– Być może głupotą z mojej strony było sądzić, że uda się utrzymać tę sprawę poza zasięgiem pani zainteresowania. Skąd mogłem przypuszczać, że zechce pani pójść do lasu w środku nocy, wiedząc, że krąży po nim morderca? Niech to diabli, Alysso!

Czuła się upokorzona, a jej złe samopoczucie pogłębiała świadomość, że storpedowała być może najlepszą szansę pochwylenia złoczyńcy. Mogła zaoferować tylko jedno zadośćuczynienie.

– To nie był Percy – powiedziała pogrążona w odrętwieniu, ponieważ znowu dostała zimnych dreszczy, takich samych jak w momencie, gdy ujrzała postać przemykającą się między drzewami, czarną na czarnym tle...

Adam momentalnie zapomniał o złości.

– Oczywiście, że to był Percy.

– Nie. – Pokręciła głową. – Percy jest niemal taki wysoki jak pan. Ten ktoś był niższy. I praworęczny. A Percy jest leworęczny. Pamiętam, jak Ivor kiedyś opowiadał, że w dzieciństwie, które Percy spędzał w Delacort, próbowali go tego oduczycić, ale bez skutku. Ten mężczyzna w lesie trzymał strzelbę w prawej ręce.

Zamknęła oczy. Obraz wydał się nieco wyraźniejszy. Owinięta peleryną postać, błysk lufy strzelby, w tle sylwetka Adama na ścieżce. A potem moment, w którym postać zwróciła się przeciwko niej. Zanim zamachnął się na nią strzelbą, dostrzegła go. Nosił czarne ubranie, a na głowie miał kaptur, jak kat.

– Mogła się pani pomylić – powiedział Adam. Alyssa otworzyła oczy. Wizja rozviała się.

– Możliwe. Był zakapturzony. Ale nie sądzę, by to był Percy.

Adam wykonał rundę po pokoju, po czym zatrzymał się i wymierzył w nią palec.

– Był czy nie był, to nie zmienia tego, co pani zrobiła! Sama w lesie...! – zamilkł przejęty.

Wzruszyła ramionami. Nie chciała przyznać, że nie umiała zostać w domu, wiedząc, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo, że czeka na mordercę, niczym owca przeznaczona na przynętę dla wilka.

– Niech pani nie wzrusza ramionami! Proszę odpowiedzieć! – chwycił ją za ramię. Jęknęła z bólu.

– Jest pani ranna?

– Nic takiego. – Odsunęła się, ale on jeszcze raz chwycił ją za ramię, tym razem delikatniej, i podciągnął w górę rękaw. Siniak był rozległy, podbiegnięty krwią.

– Nic poważnego – powtarzała, lecz on nie zwracał uwagi na jej zapewnienia. Przyciągnął ją do siebie i objął jak w lesie. Czuła się bezbronna. Przywarła do niego, jakby był jej ratunkiem. Jego głos, stanowczy i nalegający, dźwięczał przyjemnie w uszach.

– Alysso... nigdy, przenigdy nie rób tego znowu. Rozumiesz? Nigdy.

Pokiwała głową i odetchnęła jego zapachem. Pomyślała, że tu właśnie jest jej miejsce –

w ramionach Adama. Jak mogłaby dalej żyć, gdyby coś mu się stało? Czuła się pokonana, zmęczona i zniechęcona.

– Szczęście kiedyś pana opuści, Adamie – powiedziała zmęczonym głosem. Odsunęła się. Jego ramiona opadły w dół.

– To moje zmartwienie – odparł, ale ona nie kontynuowała rozmowy. Podeszła do kanapy i rozłożyła koc. Była przemarznięta. Milczenie przedłużało się, ale nie patrzyła w jego stronę, nawet gdy w końcu przemówił.

– Chciałbym, żeby została pani w domu do popołudnia, aż przyjadę i razem udamy się do lady Nesbit. Zrozumiała pani?

Alyssa zastanawiała się, czy nie sprzeciwić się tym rozkazom, ale pokiwała posłusznie głową i naciągnęła na siebie koc. Adam stał jeszcze przez chwilę, po czym wziął latarnię i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Noc była zimna, ale Adam nie czuł chłodu. Od długiego muru oddzielającego trawnik od sadu za domem oderwała się jakaś postać. Wyciągnął pistolet. Niepotrzebnie. Ową postacią okazał się Nicholas.

– Nick! Coś się stało?

– Nic. I właśnie po to czuwałem – odparł przyjaciel flegmatycznie.

– Stałeś na straży? Zmarzłeś chyba na kość!

– Nie, ale z rozkoszą napiję się w domu brandy. Jak mogłem zapomnieć zabrać flaszkę na taką noc jak ta. Starzeję się. Jem czeka na nas, mam nadzieję, że Jacob również. Jak Alyssa?

– W porządku. Dostała cios w ramię, lecz, moim zdaniem, jej duma ucierpiała najbardziej. Miała więcej szczęścia niż rozumu. Mógł ją zabić.

Adam starał się mówić spokojnie, ale jego złość i frustracja były oczywiste. Wrócił w myślach do chwili, w której usłyszał, jak wykrzyczała jego imię. Do tego momentu, chociaż się bał, panował nad strachem i z powodzeniem trzymał na wodzy wyostrome w ciemności zmysły. Jej przeraźliwie wysoki głos zburzył jego opanowanie i koncentrację. Pobiegł ku niej na oślep, idiotycznie pchając się w zasadzkę. Gdyby morderca wykazał się lepszym refleksem albo doświadczeniem, osiągnąłby swój cel.

– Jej zdaniem to nie był Percy – powiedział.

– Widziała go?

– Twierdzi, że był zakapturzony i ubrany na czarno, ale jest przekonana, że był niższy od Percy'ego. Strzelbę przykładła do prawego ramienia, podczas gdy Percy jest leworęczny. Sądzę, że nie myli się co do tego, ale zapytam jeszcze Jema o zdanie.

W domu Jema paliło się w kominku, a na stole stała butelka brandy i kubki.

– Tak, proszę pana, panicz Percy jest bez wątpienia leworęczny – potwierdził Jem. – Panicze Ivor i Timothy dokuczali mu z tego powodu, gdy był chłopcem, ale on taki już pozostał, biedny dzieciak.

Adam wstrzymał się od komentarza na temat niewłaściwie ułożonego współczucia przez Jema.

– Jestem ciekawy, jakie wiadomości przyniesie twój Jacob.

– Już wrócił, milordzie. Posłałem go do kuchni po chleb i ser. O, już jest. Wejdz, synu.

Jacob przywitał się, usiadł za stołem i zaczął odkrawać kromki z wielkiego bochna chleba. Nicholas bezceremonialnie sięgnął po dwie i włożył pomiędzy nie kawałek sera.

– Najprostsze jedzenie jest najlepsze. No, opowiadaj, Jacobie.

Syn Jema zaczął relację.

– Pan Somerton przyszedł do gospody około ósmej wieczorem. Miała się odbyć walka kogutów i stawki zakładów poszybowały wysoko. Pan Somerton stawiał na takiego jednego przywiezionego z Faringdon i wygrał. Ludzie opowiadali, że Percy odgrywał się w ten sposób po niepowodzeniu, jakiego doznał u pewnej bogatej wdowy. Nie opuszczał gospody z wyjątkiem jednego razu, kiedy poszedł sobie ulżyć. Był w niej przez cały czas, dopóki nie przyszedł pan Libbet, żeby go zabrać do domu, jakieś pół godziny temu. Śledziłem ich. Poszli prosto na Turl Street, a ja wróciłem tutaj. Osobnikiem w lesie nie mógł być pan Somerton.

– Dobrze się spisałeś, Jacobie. Dziękujemy ci. Zasłużyłeś na odpoczynek.

Jem nalał synowi trochę brandy do kubka.

– Racja. Możesz iść do łóżka.

Po wyjściu syna dodał:

– Panna Drake miała rację. To nie był panicz Percy. Przynajmniej dzisiejszej nocy.

– I co teraz? – zapytał Nick.

– Zapewne kogoś wynajął – odparł Adam. – A do gospody poszedł, żeby mieć alibi. Musimy znaleźć tego człowieka z lasu. Percy będzie musiał się z nim kiedyś skontaktować. Ponadto ten człowiek musiał zamieszkać gdzieś w okolicy, żeby móc obserwować Delacort Hall. Musimy dowiedzieć się, czy nie zauważono w Mowbray lub w sąsiedztwie jakichś obcych i czy Percy nie kontaktował się z kimś z miejscowych. Będziecie nam nadal potrzebni, ty, Jem, i twój syn.

– Możemy zacząć ostrożnie się wypytywać.

– W porządku – odezwał się Nick – ale w tej chwili powinniśmy się przespać.

– Racja. – Adam wstał. – Wrócimy do tych kwestii jutro.

W swoim pokoju Adam odprawił kamerdynera i usiadł na łóżku. Był wykończony, ale w głowie kłębiło się od myśli. Wciąż zastanawiał się, co w obecnej sytuacji należałoby zrobić i co począć z Alyssą. Ze wszystkim innym sobie poradzi, nawet z zagrożeniem, ale z nią...

Częściowo sam za to ponosił winę. Powinien albo okłamać ją bardziej przekonująco, że nic nie planuje na dzisiejszą noc, albo wtajemniczyć w plany i wyznaczyć jej jakieś bezpieczne zadanie. Ale skąd mógł przypuszczać, że przyjdzie jej do głowy coś tak szaleńczego?

Dostał nauczkę i wyciągnie z niej wnioski. Następnym razem da jej jasno do zrozumienia, że jeśli w podobnych okolicznościach choćby wystawi stopę z domu, zwiąże ją i zamknie, skoro tylko tak będzie mógł zapewnić jej bezpieczeństwo. A jeśli ona ośmieli się jeszcze raz zarzucić mu chęć dominacji, jeśli mu powie, że nie ma prawa decydować o jej losie, to wtedy... Westchnął ciężko i pokręcił głową, a następnie położył się i zakrył twarz dłońmi. Jedyne pomysły, jaki mu przychodził do głowy, był zupełnie nie do zaakceptowania. Dzisiaj ostatnim wysiłkiem woli powstrzymał się od uwiedzenia jej.

Wiercił się w łóżku, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Palily go żądze, ilekroć przypominał sobie, jak tulił do siebie jej zdjęte grozą ciało. Przykrył się kołdrą i ułożył na boku. Powinien się wyspać, zanim ponownie stawi czoło nieugiętej pannie Drake.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Alyssa przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Dzień był słoneczny, intensywne i ciepłe światło słoneczne wpadało przez okno do pokoju. Wznicało złote refleksy w jej upiętych starannie włosach, uwidoczniało orzechowe cętki w zielonych źrenicach, podkreślało koloryt jasnopomarańczowych wstążek zdobiących staniczek jej najlepszej popołudniowej sukienki, którą zręczne palce Betsy skopiowały z wykroju w „La Belle Assemblée”. Dopasowana kolorystycznie pomarańczowa pelerynka ukrywała na ramieniu siniak, który bolał niemiłosiernie.

Chociaż letni dzień był wyjątkowo piękny, jej wciąż było chłodno. Czuła się zmęczona i niepewna siebie, a tymczasem musiała wyjść i robić dobrą minę przed lady Nesbit, co samo w sobie stanowiło nie lada wyzwanie.

Usłyszała podjeżdżającą pod dom dwukólkę. Chwyciła torebkę i słomkowy kapelusik, wyszła przed dom, zawiązując po drodze pod brodą kokardy.

– Jak ramię? – zapytał Adam, pomagając jej wsiąść.

– Dziękuję, dobrze – odpowiedziała grzecznie. – Dowiedział się pan czegoś o Percym i o wydarzeniach ostatniej nocy?

– Miała pani rację, to nie był Percy. Syn Jema miał go na oku przez cały wieczór w gospodzie Pod Kaczką i Smokiem. Co oznacza, że mieliśmy prawdopodobnie do czynienia z kimś wynajętym. Przez cały dzień dyskretnie wypytywaliśmy o wszelkich obcych w okolicy i o ludzi, z którymi spotykał się Percy, ale bez powodzenia, jak na razie. Niczego więcej nie udało się ustalić. Niech mi pani wierzy, jeśli coś odkryjemy, bezzwłocznie panią poinformuję. Teraz naszym zadaniem jest przekonanie lady Nesbit.

– W pana ustach brzmi to jak coś trudnego. Naprawdę nie wierzy pan, że potrafi ją oczarować?

– Przekonanie o mocy mojej perswazji nieco ostatnio osłabło. Liczę na to, że pani utoruje mi drogę.

Alyssa odwróciła głowę, żeby ukryć niespodziewany rumieniec. Właściwie nie pamiętała, by zdarzało się jej czerwień przed powrotem Adama.

– Wierzę w pańskie towarzyskie zdolności, lordzie Delacort. Nie będą panu potrzebne wielkie umiejętności aktorskie, wystarczy być umiarkowanie przekonującym.

Zajechali. Adam wyskoczył na podjazd, oddał lejce lokajowi, który na ich widok zbiegł ze schodów, obszedł dwukólkę i pomógł Alyssie wsiąść.

Wchodząc do błękitnego salonu, Alyssa z konsternacją zauważyła, że nie byli jedynymi gośćmi. Lady Nesbit siedziała jak na tronie na swojej ulubionej kanapce z Roweną u boku. Naprzeciw siedziały siostry Mott, najbliższe przyjaciółki lady Nesbit i największe plotkary w całym Mowbray. Bacznie przyglądały się, jak gospodyni życzliwie wita się z Alyssą i Adamem. Rowena, chociaż blada, wstała i ucałowała Alyssę w policzek.

– Arthur ma się o wiele lepiej – powiedziała cicho, by nikt poza Alyssą nie mógł usłyszeć. – Doktor Hedgeway myśli, że jeśli rekonwalescencja będzie przebiegała jak dotychczas, za kilka dni pozwoli mu zejść z sypialni na dół. Babcia specjalnie zaprosiła mnie na dzisiejszą herbatę i Arthur także uważał, że powinnam pójść. Więc jestem.

Chociaż kuzynka mówiła to z nieco nadąsaną miną, Alyssa była poruszona. Nie wiedziała, czy wierzyć w przemianę Roweny, ale nic nie mogła poradzić na to, że zrobiło się jej przyjemnie.

– To doskonałe wieści, Roweno, i cieszę się, że cię widzę. Dzień dobry, kuzynko Harriet.

– Schyliła się, by pocałować policzek lady Nesbit, i posłusznie zajęła na sofie miejsce, które wskazała jej wachlarzem. Adam usiadł obok.

Zapadło niezręczne milczenie. Alyssa wpadła w panikę, że ani on, ani ona nie zdołają wydusić z siebie sensownego słowa, lecz Adam wziął ją od niechcienia za rękę i zagadnął Rowenę.

– Lady Moresby, to dla nas wielka ulga, że lord Moresby ma się lepiej.

Dwie plotkary wzmogły czujność. Alyssa wiedziała, że znalazły się w tym miejscu nieprzypadkowo, i stanowiło to dla niej pewne pocieszenie. Było jasne, że lady Nesbit nie zaprosiła by ich, gdyby nie aprobowała jej zaręczyn. Nie ulegało też wątpliwości, że wszystko, co się zdarzy dzisiejszego popołudnia, do wieczora stanie się powszechną wiedzą w Mowbray. Miała nadzieję, że Adam wie, co robi. Jego dłoń była gorąca i chłód, który ją przenikał od chwili napaści, zaczął powoli ustępować.

– Miło, że nas pani zaprosiła, lady Nesbit – powiedział gładko Adam, zaciskając ostrzegawczo dłoń na dłoni Alyssy. – Mam nadzieję, że nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że poprosimy panią o radę odnoszącą się do nieco kłopotliwej kwestii.

Lady Nesbit utkwiała w nim przenikliwe spojrzenie, siostry Mott zastygły w bezruchu.

– Radę?

– Tak. Mamy... mały kłopot. Nie potrafiliśmy przekonać ojca Alyssy, żeby zaakceptował nasze zaręczyny. Formalnie nie potrzebujemy jego zgody, ale wolelibyśmy oczywiście ją otrzymać. Zdaję sobie sprawę z tego, że być może nie jestem idealnym kandydatem na zięcia, ale bez względu na swoją przeszłość, teraz, kiedy odziedziczyłem tytuł wicehrabiego, zamierzam traktować swoje obowiązki bardzo poważnie. Mieliśmy nadzieję, że pomoże nam pani przekonać pana Drake'a, że jestem wart jego córki.

Alyssa zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Skąd u niego tyle śmiałości, żeby mówić takie bzdury? Było to tak niedorzeczne, że bała się, by lady Nesbit nie zorientowała się i nie uderzyła go wachlarzem, którym się rytmicznym ruchem wachlowała.

Mimo to przyłączyła się do tej farsy.

– Bardzo proszę, kuzynko Harriet, porozmawiaj z ojcem. Adam... to jest lord Delacort naraził się ojcu, gdyż bez jego zgody odwiedził mnie w domu. Wiem, nie powinniśmy spotykać się bez przyzwoitki, ale już od dawna jestem pełnoletnia. Zresztą, co mieliśmy robić skoro papa jest taki uparty?

Przez chwilę wahanie wisiało w powietrzu. Lady Nesbit przyglądała się im badawczo. W końcu zamknęła z hałasem wachlarz.

– Twój ojciec jest głupcem, Alyso – orzekła kategorycznie. Alyssa nie patrzyła na siostry Mott, ale czuła, jak zadrżały z podniecenia. Wyrok zapadł i wszyscy dowiedzą się, że lady Nesbit udzieliła aprobaty nie tylko zaręczynom, lecz także samemu lordowi Delacort.

– Osobiście z nim rozmawiam – oznajmiła uroczyście. – Tymczasem możecie spotykać się pod moim okiem w Nesbit House i będę służyła wam za przyzwoitkę wszędzie, gdzie potrzeba, pod nieobecność pani Aldridge, która wyjechała na północ. A ponieważ zabrakło twojej biednej matki, Alyso, żeby ci udzielać rad, chętnie ją zastąpię w tej roli. Uważam, że należałoby zacząć od ustalenia terminu ślubu. Lordzie Delacort, mój zarządca poinformował mnie, że zdążył pan już osiągnąć widoczne rezultaty w przywracaniu porządku w majątku i wszystkie pana posunięcia zostały przyjęte z aprobatą przez dzierżawców, którzy, mówiąc między nami, byli niezadowoleni z nieudolnych rządów Timothy'ego i Ivora, a nawet upartego jak muł samego starego Delacorta. Uważam, że uroczystość ślubna w kaplicy dworskiej zostanie dobrze przyjęta w naszej dolinie i położy kres tym wszystkim znacznie przesadzonym opowieściom o pańskich niesławnych wyczynach, młody człowieku.

– Jest pani wielce łaskawa, lady Nesbit – odpowiedział Adam potulnie, ponownie wzbu-

dzając tajoną wesołość Alyssy. Na dodatek palce jego gorącej dłoni, w której trzymał jej dłoń, pieściły ją niedostrzegalnie poprzez rękawiczkę. Te niemal niewidoczne ruchy wydawały się takie głośne jak krzyk, który rezonował w jej ciele. Chciała wyrwać mu swoją dłoń, a jednocześnie marzyła o tym, żeby zdjąć rękawiczkę i poczuć dotyk jego palców bezpośrednio na swojej skórze.

Usiłowała skoncentrować się na tym, o czym rozmawiali lady Nesbit i Adam, a co dotyczyło głównie daty ślubu. Chodziło o to, czy uroczystość powinna odbyć się w sierpniu, czy we wrześniu. Lady Nesbit sugerowała sierpień, tłumacząc, że niektóre rodziny planowały wyjazd na tak zwany mały sezon do Londynu we wrześniu, a tym samym byłyby nieobecne na uroczystości. Adam argumentował, że pogoda we wrześniu jest bardziej przewidywalna. Również na kontynencie europejskim, będzie więc sprzyjała podczas podróży poślubnej, w którą zamierzał wyruszyć tuż po ceremonii. Panny Mott zachichotały z podniecenia, słysząc tę zapowiedź. Lady Nesbit uśmiechnęła się wyrozumiale i przyznała mu rację. Termin ślubu ustalono na wrzesień.

Zgodzono się na skromną uroczystość w dworskiej kaplicy w gronie rodziny, po niej miał zostać wydany bal dla sąsiedztwa i osobna uroczystość dla dzierżawców z rodzinami. Adam akceptował te plany bez sprzeciwu, zdołał nawet zachować spokój, kiedy Rowena zaproponowała, by poprosić jego matkę o przyjazd i nadzorowanie przygotowań. Na szczęście lady Nesbit utraciła ten pomysł, oświadczając, że sama z radością podejmie się tej roli.

Negocjacje dobiegły końca. Lady Nesbit dała niedwuznaczny sygnał do zakończenia spotkania i nakazała Adamowi odwiezienie Alyssy do domu. Sama zamierzała natychmiast napisać do pana Drake'a, wzywając go do przyścia, żeby, według jej słów, „ustawić go do pionu”. Jej ostatnim postanowieniem było nakazanie narzeczonym, by pokazali się nazajutrz w Domu Zdrowym w jej towarzystwie. Po wydaniu wszystkich tych zarządzeń wyciągnęła władczo rękę do Adama, który wstał i ucałował ją z uśmiechem. Na moment kościste palce lady Nesbit przytrzymały jego dłoń.

– Jest pan mądry, Delacort, i ma pan szczęście. Ale szczęście to połowa sukcesu – powiedziała cicho, żeby nie dosłyszała siostry Mott.

– Jestem tego świadomy, lady Nesbit. Dziękuję za wszystko – odpowiedział.

– Możecie iść. – Wysunęła Alyssie policzek do ucałowania.

Alyssa była szczęśliwa, że widowisko dobiegło końca i zostało uwieńczone takim sukcesem. Nie ulegało wątpliwości, że lady Nesbit dopisywała w tej chwili w salonie ostatnie zgłoski do historii, którą do wieczora za sprawą sióstr Mott miał poznać każdy w całym Mowbray.

– Ta kobieta powinna być marszałkiem polowym – zauważył dowcipnie Adam, pomagając Alyssie wsiąść do dwukółki. Mimo zdenerwowania roześmiała się.

– Wiem. Nie spodziewałam się tylko, że uczyni z tego taki spektakl. Sprowadzenie Roweny było przejawem geniuszu, chociaż nie całkiem wobec niej w porządku.

– Zrobiła to dla pani. Obie to zrobiły. Zależy im na pani.

– Czasami im się przydaje, to wszystko. – Potrząsnęła głową Alyssa. – Wydaje mi się, że lady Nesbit potraktowała to jako swego rodzaju splatę długu.

– Przekonywała mnie pani kiedyś, że one nie są kompletnie pozbawione uczuć. Dlaczego teraz tak pani trudno przyznać mi rację?

– Dały się ponieść fascynacji własną rolą w tej farsie. Gdyby miały wobec mnie prawdziwe uczucia, okazałyby je wtedy, kiedy naprawdę ich wsparcia potrzebowałam. Uczucie polega na pomaganiu wtedy, kiedy ktoś naprawdę tego potrzebuje, a nie wtedy, kiedy nam się podoba.

– Zapewne, ale w moim przekonaniu zależy im na pani...

– Proszę, niech już pan przestanie – przerwała mu. Piekły ją oczy i była szczęśliwa, że kapelusik osłaniał jej twarz. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, zanim zupełnie się rozklei.

W tej chwili nie życzyła sobie dyskusji o ich narzeczeństwie i o tym, czy ludziom na niej zależy, czy nie.

Adam zamilkł, zaskoczony nagłą zmianą jej nastroju. Odegrała swoją rolę bezbłędnie z mieszaniną pogody ducha i skromności, które najwyraźniej znalazły uznanie w czach lady Nesbit. Teraz, kiedy się nad tym zastanowił, nie dziwił się, że była wytracona z równowagi. W stosunkach z rodziną doznała wiele bólu i rozczarowań.

– Przepraszam, jestem chyba bardzo zmęczona – zreflektowała się. – Nie spałam dobrze.

Adam miał ochotę powiedzieć, że on też nie spał dobrze, i to z jej winy. Ale Alyssa wyglądała naprawdę mizernie i nie wiedział, jak jej pomóc.

– Przepraszam za to, co pani przechodzi z mojego powodu – powiedział świadomy tego, jak niewystarczające są jego słowa.

– Chciałabym, żeby już było po wszystkim – odparła, a w nim ścisnęło się serce.

– Pani życzenie może się spełnić, jeśli pozwolę się upolować pierwszy.

– Nie to miałam na myśli! Jak pan może tak mówić!

Wzruszył ramionami i skierował konie na mostek. Wiedział, że nie o tym myślała. Nie miał pojęcia, dlaczego w ten sposób ją potraktował. Było to dziecinne i niesprawiedliwe. Zamiast złagodzić jej ból, samolubnie i niepotrzebnie prowokował ją.

– Przepraszam, przyznam, że czuję się bezradny, bo nie wiem, jak pani pomóc.

– Nie musi pan się o mnie martwić. – Uśmiechnęła się blado. – W obecności rodziny zawsze wychodzi ze mnie to, co najgorsze. Ale nic mi nie jest, naprawdę.

Pokręcił głową, słysząc to oczywiste kłamstwo. Powinien zadbać o to, by wyszła z tych wszystkich doświadczeń bez uszczerbku. Jego rolą nie było pomaganie jej w ułożeniu stosunków z egoistyczną i pasożytniczą rodziną, ani też pocieszanie jej.

– To nieprawda – zaprotestował. – Musiałbym być głupcem albo ślepcem, żeby nie widzieć, ile panią kosztuje tkwienie w obecnej sytuacji. Nie musi mi się pani z tego zwierzać, ale proszę mnie nie okłamywać.

– Dobrze. Nie będę. Jestem zbyt zmęczona, by się z panem sprzeczać.

Podjechali pod dom. Bardzo chciał wstąpić do środka, lecz nie mógł zostawić zaprzęgu bez opieki. Celowo nie wziął Jema, żeby nie ulec pokusie. Jeśli miał zachowywać się przyzwoicie, powinien w miarę możliwości ograniczyć ich spotkania do miejsc publicznych. Teraz żałował swojej szlachetności. Wyglądała na słabą i przemarzniętą. Było mu przykro zostawiać ją w takim stanie. Chciała wysiąść, ale zatrzymał ją, chwytając za rękę.

– Zimno pani?

– Przecież zauważył pan już, że nie jestem dzieckiem.

– Nie jest pani.

Nie wypuszczał jej dłoni. Nie mógł uwierzyć, że zwykły dotyk może być tak znaczący. Ale ona, mając za obronę tylko ten swój nieśmiały uśmiech, potrafiła bez wysiłku trzymać go na dystans. I to było najgorsze. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby mógł stwierdzić, że to wszystko jest po prostu bardzo przemyślną pułapką matrymonialną. Niechętnie puścił jej dłoń.

– Myśli pani, że ojciec odpowie lady Nesbit?

– Oczywiście. Kuzynka Harriet jest jedyną osobą, której ojciec się boi. Szkoda, że nie znam jej sekretu, jak osiągnęła ten cel.

– Każdy się czegoś boi. Przyjadę jutro, żeby panią zawieźć do Domu Zdrojowego. Tymczasem, gdyby pani musiała wyjść z domu, proszę brać ze sobą Betsy, dobrze?

Pokiwała głową i wysiadła.

– Do jutra – powtórzył i odjechał.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Adam z Nicholasem obserwowali w wejściu do sali balowej zapełniającej się taneczny parkiet. Chociaż od ich ostatniej bytności w Domu Zdrojowym upłynął zaledwie tydzień, dzisiejszego wieczoru doznali zupełnie innego przyjęcia.

Rzecz oczywista, nie byli sami. U boku Adama stała Alyssa z dłonią wsuniętą pod jego ramię. Wyglądała ślicznie, pogodnie i beztrzesko w prostej, lecz eleganckiej wieczorowej sukni koloru morskiej zieleni, spiętej na przodzie srebrnymi klamerkami. Spod wierzchniej sukni widoczna była biała muślinowa sukienka spodnia. Inną dostrzegalną różnicę stanowił fakt, że tym razem eleganckie towarzystwo z Mowbray witało ich uprzejmie i wymieniało z nimi pozdrowienia, gdy zaczęli torować sobie drogę ku zwyczajowemu miejscu lady Nesbit w rogu sali, gdzie zasiadała w gronie sióstr Mott.

– Oto jak upadają moźni tego świata – mruknął pod nosem Nicholas.

– Cicho, Nick, bo cię odeślę do domu.

– Lissie ci nie pozwoli. Ona mnie lubi, prawda, Lissie?

Alyssa otworzyła wachlarz, żeby stłumić niegodny damy chichot.

– Dla ciebie nazywa się panna Drake – zwrócił przyjacielowi uwagę Adam. – Jak będziesz się do niej zwracał inaczej, odeślę cię do domu z rozkwaszonym nosem.

– Jak wy dwaj wytrzymaliście ze sobą dziesięć lat i się nie udusiliście? – zapytała Alyssa.

– Kto powiedział, że go nie dusiłem? A teraz cisza. Kurtyna w górę.

Zatrzymali się przed lady Nesbit, świadomi, że wszyscy ich obserwują. Adam uklonił się i przedstawił Nicholasą, mając nadzieję, że przyjaciel nie skompromituje się jakimś wyglupem. Lady Nesbit z pobłażaniem słuchała z jego ust pochlebnych frazesów, po czym zwróciła się do Adama i Alyssy.

– Twój ociec wyświadczył mi grzeczność i odwiedził mnie dzisiaj, Alysso. Odbiliśmy bardzo owocną dyskusję. Z zadowoleniem usłyszałam, że przychylnie patrzy na twój związek z lordem Delacort. Jestem przekonana, że odtąd lord będzie u was mile widzianym gościem. Po balu odwożę cię do domu moim powozem, będziemy miały okazję omówić niektóre szczegóły dotyczące uroczystości ślubnej.

– Dziękuję, kuzynko Harriet. – Alyssa potulnie pokiwała głową. – Jesteś taka miła...

– Nonsens. – Lady Nesbit uciszyła ją machnięciem wachlarza. – Idźcie teraz zatańczyć. Zaczynają grać walca. Przypominam sobie, że ostatnim razem bardzo ładnie prezentowaliście się w walcu. Pan zaś, panie Beauvoir, niech zacznie czarować jakąś młodą damę. Przy odrobinie szczęścia którejś z pańien z naszej okolicy uda się pana złapać. W Mowbray przydałaby się świeża krew. A teraz już idźcie!

– Zaczynam się czuć jak marionetka na scenie kuzynki Harriet – powiedziała Alyssa, kiedy znaleźli się na parkiecie.

– Dyrygowanie ludźmi sprawia jej wielką przyjemność, nam zaś przynosi niemałą korzyść, więc nie narzekajmy.

Z przyjemnością zauważył pojawienie się dołeczka na jej policzku. Dwa tygodnie temu tańczył z nią w tym samym miejscu. Tyle się zmieniło w tak krótkim czasie. Gdyby ktoś powiedział mu wówczas, że będzie musiał bać się o swoje życie i zaręczy się z tą atrakcyjną dziewczyną, która wcale nie zamierzała za niego wyjść, pomyślałby, że ten ktoś jest albo szalony, albo ma bardzo bujną wyobraźnię.

– Czy robi pan to po to, by „ładnie prezentować się” w walcu? – zapytała, kiedy przycią-

gnął ją do siebie w obrocie.

– Proszę zbliżyć się jeszcze bardziej, pokażemy im, co to znaczy „ładnie się prezentować”
– odparł, muskając kciukiem jej dłoń. Rozwarła lekko usta, zaślnęły złote refleksy w źrenicach. Adam ogłuchł na muzykę i otaczający ich gwar rozmów. Jak zaczarowany patrzył na wirującą w jego ramionach Alysę, jego małą dzikuskę. Przymknęła powieki i uśmiechnęła się. Dzikuska zniknęła.

Wiedział, że powinien być wdzięczny losowi, że przynajmniej jedno z nich jest rozważne, mimo to był niezadowolony. Dziwne, że bardziej drażniła go ta jej przemiana niż fakt, że ktoś nastaje na jego życie.

Zmienił temat.

– Percy zmizerniał od czasu, kiedy rzuciły go zarówno Ginnie, jak i pani kuzynka.

Alyssa spojrzała na kuzyna Adama. Tańczył z jakąś pospolicie wyglądającą panienką. Był równie krzykliwie ubrany jak zazwyczaj, ale twarz miał bladą i jakby przygaszoną.

– Nie potrafię uwierzyć, że to on stoi za wszystkim. Ale nikt inny nie przychodzi mi do głowy. Chyba że to dzieło jakiegoś człowieka obłąkanego nienawiścią do Delacortów.

– Z pani tonu wnioskuję, że uważa to pani za możliwe.

– Pańscy poprzednicy mieli łatwość zrażania do siebie ludzi, ponadto nie byli zbyt dobrymi gospodarzami.

– Łagodnie mówiąc... lecz nieudolność w gospodarowaniu rzadko bywa powodem do morderstwa.

– Gdyby była, panu nic by nie groziło.

– Czyżbym słyszał komplement? Ale raczej nieuzasadniony. Nie jest tajemnicą, że nigdy nie planowałem zostać w majątku po doprowadzeniu go do porządku.

Spuściła wzrok. Adam pożałował, że nie przemilczał tej uwagi. Nie miał pojęcia, dlaczego usiłował przekonać ją i samego siebie, że się nie zmienił od powrotu do Mowbray. Zaczynał stąpać po cienkim lodzie.

– Nie. – Potrząsnęła głową, oddana własnym myślom. – To nie ma sensu. Musi być coś jeszcze. Albo stoi za tym Percy, albo nie wiemy o czymś niezwykle istotnym.

Przyciągnął ją do siebie rozdrażniony jej nieustępliwością.

– Zaraz skończy się walc. Jedyne, czego nam brakuje w tej chwili, to radość z tańca. Zaczynam myśleć, że moją jedyną atrakcją jest to, że ktoś chce się mnie pozbyć.

– Wie pan, że to nieprawda – powiedziała tonem przygany, jakim zapewne kiedyś zwracała się do rodzeństwa, i zamilkła.

Orkiestra zagrała ostatnie akordy i odsunęli się od siebie. Wtedy zjawił się Nicholas i poprowadził Alysę do następnego tańca. Adam został sam. Zauważył, że lady Nesbit przywołuje go. Niewątpliwie znalazła mu partnerkę do tańca.

Odzyskanie reputacji wiązało się z poważnymi niedogodnościami.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Z bijącym sercem Alyssa spieszyła High Street do księgarni Milsoma. List, który odebrała od poczmistrza, palił ją w dłoni. Bała się, że go upuści. Chętnie przystanąłaby na środku ulicy i złamała pieczęć, ale powstrzymała się. Musiała znaleźć miejsce, gdzie będzie mogła go przeczytać w skupieniu i księgarnia Milsoma była takim miejscem pod warunkiem, że nie będzie tam zbyt wielu klientów. Pan Milsom pozwalał jej siadać w sklepie i czytać książki, od kiedy była dzieckiem.

Pchnęła drzwi i zajrzała do środka. Milsom stał za kontuarem i rozmawiał z klientem. Po przelotnym powitaniu podjęli przerwana rozmowę. Alyssa usiadła na ławeczce pod oknem wychodzącym na podwórze i otworzyła list.

Przebiegła wzrokiem raz i drugi jego treść. Położyła kartkę papieru na kolanach, po czym uniosła ją na nowo do oczu. Jej ciało przeszył dreszcz, jakby miała się rozchorować. Chciało się jej krzyżeć z radości. Przeczytała list jeszcze raz, żeby upewnić się, czy dobrze zrozumiała każde zdanie. Treść była bowiem pomyślniejsza, niż się spodziewała. Czy powinna się pochwalić? – zastanowiła się i zaraz sobie odpowiedziała. Nie, dopóki nie pojedzie do Londynu i się nie upewni.

W tej chwili niewiele spraw zajęłoby uwagę Alyssy, ale udało się to Percy'emu, który wpadł do księgarni i zmierzał prosto ku niej. Schowała list do torebki i wstała.

Percy zatrzymał się tuż przy niej, stanowczo za blisko jak na jej gust. Wyczuła od niego zapach brandy. Spojrzała na Milsoma, ale on po przywitaniu Percy'ego wrócił do rozmowy z klientem. Mimo wszystko jego obecność zapewniała bezpieczeństwo. Przy Milsomie nic jej nie mogło grozić.

– Panno Drake, dobrze, że panią znalazłem. Chcę zamienić z panią słówko. Przechodziłem koło pani domu. Służąca powiedziała mi, że jest pani w miasteczku, a ja domyśliłem się, że znajdę panią tutaj.

– Słusznie się pan domyślił, panie Somerton. Czym mogę służyć?

Percy skwapliwie skorzystał z zachęty.

– Wiem, że pani mnie nie lubi. To znaczy, że chciała pani zachować Mary dla Charliego, co moim zdaniem wcale nie znaczy, że oni się pobiorą. On jest jeszcze taki młody... Zresztą... Jeśli chodzi o mnie, nie było mi specjalnie pilno do żeniaczki, ale nie twierdzę, że nie chciałem spróbować. Jestem zmęczony Mowbray, nic mi tu nie wychodzi. Najpierw Adam odciął mnie od pieniędzy, potem ta cała historia z panią Eckley i wyjazd Mary... Nie wiem, dlaczego tak długo tu tkwiłem... chyba z wygody. Kiedy mieszkałem w Delacort Hall, byłem zbyt rozleniwiony, by pomyśleć o czymś innym. Teraz nic mnie tu nie trzyma.

Zamilkł i utkwiał wzrok w książkach za plecami Alyssy, jak gdyby w ich skórzanych grzbietach szukał natchnienia.

– Chodzi o to, że teraz, kiedy pani zaręczyła się z Adamem, mogłaby pani coś dla mnie zrobić. Nie jestem chciwy, wbrew temu, co on o mnie myśli, a on ma tyle pieniędzy, że wprost nie wie, co z nimi robić. Zapewne wolałby, żeby mnie tu nie było teraz, kiedy zamierza tu osiąść. Nigdy nam się nie układało. Co prawda nie dokuczał mi jak Timothy i Ivor, raz jeden rozbił mi nawet nos z powodu Charliego, ale było to z mojej winy, ciągle jednak patrzył na mnie z góry. Porozmawia z nim pani? Zawsze była pani przyzwoita...

Alyssa słuchała tego chaotycznego monologu z coraz większym zażenowaniem. Kiedy Percy wszedł do księgarni, nie wiedziała, czego oczekiwać, ale na pewno nie spodziewała się

tego. Czy to możliwe, że tego rozżalonego człowieka stać na taką przebiegłość i bezwzględność, jakich potrzeba, by poprzez morderstwa torować sobie drogę do tytułu Delacortów?

– O co konkretnie miałabym go poprosić?

– O co? Niech go pani zapyta, czy nie zechciałby dać mi trochę pieniędzy na urządzenie się gdzieś poza Mowbray. Na nowy początek. Oczywiście musiałbym wziąć ze sobą Libbeta. Był u nas od zawsze i, szczerze mówiąc, nie wiem, co zrobiłbym bez niego. Niech to będzie Ameryka, na przykład Boston. Chociaż nie, jest za bardzo snobistyczny. Może więc Południowa Ameryka. Albo Indie. Tam można się dorobić. Niech pani spojrzy na Adama. Ale potrzebuję jakiegoś kapitału na start.

Alyssa nie zdążyła odpowiedzieć, gdy drzwi księgarni otwarły się z impetem i do środka wpadł Adam. Omiótł wzrokiem wnętrze i ruszył ku Alyssie, stając między nią a Percym.

– Adamie – odezwała się spokojnie – cieszę się, że pan przyszedł. Właśnie rozmawialiśmy z Percym...

– Widzę – przerwał jej. – Byłem w waszym domu. Betsy poinformowała mnie, że Percy szukał pani, a ona mu powiedziała, że jest pani w mieście...

– Świetnie – podjęła wątek, nie zwracając uwagi na nerwowe drżenie rąk Percy'ego – gdyż nasza rozmowa dotyczyła pana bezpośrednio. Percy wyraził zainteresowanie wyjazdem za granicę. Chce osiąść gdzieś na stałe i w tym celu potrzebowałby od pana pewnych funduszy. Prosił o moje wstawiennictwo, wiedząc, że nie dogadujecie się za dobrze po pańskim powrocie do Mowbray.

Chmurna mina Adama nie znikła, lecz oczy patrzyły wymownie.

– Myślę, że to dobry pomysł – zakończyła.

Percy przytaknął, najwyraźniej jej niezmacony spokój dodał mu otuchy.

– Nie musi to być dużo. Ze sto funtów, żebym mógł wyjechać. Udałbym się do rodziny mojej matki na Barbados. Jest tam wielu Anglików. Można się urządzić za niewielkie pieniądze. Śmiem przypuszczać, że swój dotychczasowy dochód nadal będę tam otrzymywał.

Narastający entuzjazm w głosie Percy'ego przebił się wreszcie do świadomości Adama. Alyssa niemal czytała w jego myślach. Odzwierciedlały te same wątpliwości, które przed chwilą miała i ona.

– Barbados... – wycedził Adam, a Percy pokiwał głową. W jego niebieskich oczach pojawiła się nadzieja.

– Moja matka stamtąd pochodzi. Pamiętam, jak mi opowiadała o tej wyspie, gdy byłem mały. Mogłoby mi się tam nawet spodobać.

Adam namyślał się przez chwilę.

– Tak, to mógłby być dobry pomysł, ale trzeba go dokładnie przedyskutować. Może wpadniesz do Delacort Hall dzisiaj po południu...

Percy nie zdążył odpowiedzieć, gdy drzwi sklepu otwarły się ponownie i wszedł Libbet. Skinął głową Milsomowi i jego rozmówcy przy kontuarze, a następnie uklonił się z szacunkiem Adamowi i Alyssie.

– Załatwiłem wszystkie sprawy, panie Somerton. Wraca pan na Turl Street? – odezwał się do Percy'ego.

Percy zawahał się.

– Wpadnę więc dzisiaj po południu, dobrze? Powiedzmy około czwartej? – zwrócił się do Adama.

Adam przytaknął, patrząc na kamerdynera Percy'ego, który stał w pobliżu drzwi z obojętną miną.

– O czwartej. Pana Beauvoira nie ma, będziemy mogli w spokoju omówić twoją propozy-

cję. Wyjazd na Barbados wydaje mi się bardzo dobrym pomysłem.

Twarz Percy'ego rozświetlił uśmiech. Skinął Adamowi na pożegnanie i pospieszył do wyjścia, jakby się bał, że kuzyn może zmienić zdanie. Alyssa obserwowała Libbeta, który jeszcze raz uklonił się, zanim wyszedł za Percym. Na moment ich oczy spotkały się i Alyssa zadała sobie pytanie, co on myśli o planach Percy'ego. Wydało się jej nie w porządku, że nie ma nic do powiedzenia w sprawie tak bardzo go dotyczącej. Oczywiście zawsze będzie mógł zrezygnować z posady, jeśli nie zechce wyjechać z Percym. Była również pewna, że Adam wyśmiałby ją, że się o to troszczy.

– Chodźmy, chcę z panią porozmawiać. – Adam wziął ją pod ramię.

– Oczywiście – odpowiedziała.

Wyszli na High Street, gdzie Grom czekał uwiązany przy trotuarze. Weszli w boczną uliczkę wiodącą do domu Drake'ów.

– Nie wiem, co myśleć o Percym. Nie był w najlepszej formie, ale naprawdę nie wygląda na kogoś zdolnego do zabójstwa. Sprawiał wrażenie zepsutego małego chłopca, który zmęczony i zniechęcony niepowodzeniami, chce od nich uciec.

– Nie do wiary, Alysso... tylko tego brakuje, żeby zaczęła pani uważać się nad Percym.

– Nie uważam się nad nim. No, może trochę. Właściwie bardziej żał mi Libbeta. Nie jest łatwo, kiedy inni decydują o twojej przyszłości.

– Widzę, że już pani upewniła się, że Percy nie ma nic wspólnego z atakami. Zanim jednak umieści pani Libbeta na swojej ciągle rozrastającej się liście ofiar, którym należy się pomoc, proszę pamiętać, że cieszy się tak dobrą opinią jako kamerdyner, że z łatwością znajdzie inne zatrudnienie, jeśli będzie sobie tego życzył. Nikt go nie zmusza do trzymania się Percy'ego.

– Też tak myślę. Sądzę jednak, że pozostanie z Percym. Zdaje mi się, że służy u Somertonów od chłopięcych lat, i widać, że jest bardzo przywiązany do Percy'ego, nie wiadomo zresztą dlaczego. W każdym razie nie wierzę w to, że Percy jest tak doskonałym aktorem, jak ta twoja pani Eckley.

– Po pierwsze, Ginnie nie jest „moją” panią Eckley, lecz szczęśliwą żoną dobrego przyjaciela. A co do Percy'ego...

Alyssa spojrzała na jego zdecydowaną minę i nagle zdała sobie sprawę z tego, jak naturalnie przy nim się czuje. Naturalnie i bezpiecznie.

Naraz przypomniała sobie o liście, który schowała do torebki. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i radością, pogodzona z bólem, który będzie jej udziałem. Wiedziała już na pewno, że nie zrezygnuje z widywania go i kochania po to tylko, by sobie tego bólu oszczędzić, nawet jeśli będzie miała wybór.

Zatrzymał się nagle i spojrzał na nią. Wydawał się nieobecny, przejęty jakąś myślą. Szkoda, że nie miała prawa wyciągnąć do niego ramion, pocieszyć go i przytulić się do jego gorącego i silnego ciała.

– A co do Percy'ego...? – przypomniała mu.

– Percy'ego? Ach, tak. Mnie też przyszło to do głowy... Całkiem możliwe, że ma pani rację. Pamięta pani jego ojca? Była pani jeszcze mała, kiedy umarł.

– Pamiętam. Miałam osiem lub dziewięć lat. Przypominał starego lorda Delacort, tylko w gorszej odświeżeniu. Ciemny i grubiański. Mieszkali w starym wdowim domu, ale Percy po śmierci matki został umieszczony w pokojach dziecięcych w Delacort Hall z Timothyem i Ivorem. Mieli wspólnego guwernera. O ile sobie przypominam, ojciec nie przepadał za nim. Ludzie mówili, że dlatego że był taki podobny do matki. Była miła, niemal anielska, lecz chorowita. Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego wyszła za kogoś takiego jak Somerton, ale wydano ją za mąż bardzo młodo i miała chyba w tej sprawie niewiele do powiedzenia. Somerton był okropny i najwyraż-

niej nie chciał małego chłopca u siebie w domu. Dlaczego? Co pan o tym myśli?

– Nic. Wszystko to jest bez sensu.

– Co pan więc zamierza w sprawie Percy’ego?

– Zgodnie z pani sugestią, wyślę go i Libbeta na Barbados. Powiem mu to, gdy dzisiaj przyjdzie.

– Cieszę się.

– Jest pani niepoprawna.

– Owszem, jestem. To jednak nie rozwiązuje naszego problemu, prawda? Teraz nie mamy już żadnego podejrzanego. Moglibyśmy poszukać tego obłąkanego nienawiścią do Delacortów.

– Cóż, być może. Ale to nie jest nasz problem, lecz wyłącznie mój. Czy jest miejsce, dokąd mogłaby pani wyjechać na parę tygodni z Mowbray? Może do siostry albo brata?

– Co? – zdziwiła się. – Dlaczego?

– Jak do tej pory, nasze poszukiwania sprawcy są bezowocne. Zaczynam myśleć, że mamy do czynienia z kimś o wiele bardziej przebiegłym, niż początkowo sądziłem. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdyby zeszła pani na jakiś czas z linii ognia.

– Przykro mi, że panu zawadzam, lordzie Delacort – powiedziała urażona. Doszli do ogródka domu Drake’ów. Otworzyła furtkę, ale on zatrzymał ją.

– Nie zawadza pani... I proszę nie myśleć, że pani nie doceniam. Wręcz przeciwnie... i jestem wdzięczny za wszystko, co pani dla mnie zrobiła, muszę jednak całkowicie skoncentrować się na tym problemie, a to niemożliwe, jeśli będę musiał martwić się o panią.

– Nikt pana nie prosi, by się pan o mnie martwił.

– Niech pani nie żartuje. To chyba oczywiste, że się martwię, by z mojego powodu ktoś nie wyrządził pani krzywdy. Niech pani wyjedzie na tydzień lub dwa. Bardzo proszę.

– Przemyślę pańską prośbę, ale nie mogę obiecać, że się do niej zastosuję, lordzie Delacort!

– Dziękuję. Przyjdę po rozmowie z Percym, dobrze?

Spojrzała podejrzliwie. Zapragnął, by znowu się do niego uśmiechnęła. Tym otwartym, zniewalającym uśmiechem, którym obdarzyła go, zanim wszystko zrujnował. Wciąż czuł w sercu jego ciepło. Chciał jej powiedzieć coś jeszcze, lecz ona zamknęła za sobą z trzaskiem furtkę i bez słowa udała się do domu.

Patrzył jeszcze przez chwilę jej śladem, po czym dosiadł Groma i ruszył do Delacort Hall. Nie miał pojęcia, co się wydarzyło i dlaczego; wiedział tylko tyle, że coraz bardziej uzależniał się od niej. Nie lubił się z nią rozstawać i tęsknił do chwili, w której wreszcie ją spotka. Dopóki jednak wisiało nad nim zagrożenie, nie było sensu nawet zastanawiać się nad wspólną przyszłością.

W ciągu tygodnia okaże się, czy słuszne są jego podejrzenia. Do tego czasu Alyssa musi znaleźć się w bezpiecznym miejscu poza Mowbray. Albowiem ilekroć pozwalał, by dominowała w nim obawa o nią, popełniał błędy. Jak dzisiejszego popołudnia, kiedy przyszedł do niej i dowiedział się od Betsy, że Percy również jej szukał. Krótką odległość do miasteczka pokonał w rekordowym czasie i dopóki nie przekonał się, że jest cała i zdrowa w sklepie Milsoma, bał się tak bardzo, jak nigdy wcześniej. Taka sytuacja była nie do przyjęcia.

Nie miał ważniejszego celu niż rozwiązanie tej zagadki, ponieważ po raz pierwszy przyznał się przed sobą, że nie ma zamiaru wyjeżdżać z Mowbray. Nawet w tej absurdalnej sytuacji czuł się tu dobrze, co było kompletnie mu nieznanym doznaniem. Nie miał wątpliwości, że zawdzięczał to Alyssie. Potrzebował jej i nie zamierzał odwoływać zaręczyn, chyba że się okaże, że ona do niego nic nie czuje.

Musiał za mocno ściągnąć wodze Gromowi, bo koń zarżał z bólu. Adam poklepał go po szyi.

– Przepraszam, przyjacielu. Nie miałbyś nic przeciwko temu, żebyśmy tu zostali, co? Byłoby dobrze przestać włączyć się po świecie. Znajdę ci urodziwą klacz i zobaczymy, czy docho-
wasz się potomka. – Grom nie zrozumiał, ale nie zaprotestował, kiedy Adam wprawił go w ga-
lop.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Proszę – zawołał Adam, słysząc pukanie do drzwi gabinetu.

– Pan Somerton – zaanonsował Stebbins i wpuścił Percy’ego do środka.

Adam wstał od biurka i wskazał Percy’emu jeden z dwóch foteli przed wielkim kominem. Percy zdążył wytrzeźwieć i prezentował się schludnie. Rumieniec na twarzy sprawiał, że wyglądał młodziej niż zazwyczaj. Adam zauważył, że miał na sobie mniej krzykliwą kamizelkę.

Usiedli i Percy natychmiast zaczął mówić.

– Przepraszam za dzisiejszy poranek. Byłem lekko zawiany. Mam nadzieję, że nie uraziłem panny Drake. Nigdy bym sobie tego nie darował.

Adam nie kwapił się do rozmowy z Percym o Alyssie.

– Nie sędzę, by czuła się urażona. Przejdziemy do rzeczy?

– Zawsze byłeś bezpośredni! – Percy roześmiał się nerwowo. – Dobrze. I tak wszystko zależy od ciebie. Nie potrzebuję dużo, tylko tyle żeby wystarczyło na początek. Zgadzasz się?

– Tak. Dostaniesz dość, żeby wyjechać z Libbetem na Barbados i tam się urządzić. Dodatkowo, mam na Jamajce posiadłość przynoszącą około ośmiuset funtów dochodu rocznie. Przepiszę ten dochód na ciebie pod warunkiem, że ani ty, ani Libbet nigdy nie wrócicie do Anglii, chyba że za moim wyraźnym zezwoleniem. Gdybyście wrócili, umowa wygasa. Zrozumiałeś?

– To więcej, niż się spodziewałem – odpowiedział z niezwykłą szczerością Percy.

– Przyjmujesz moje warunki?

– Jasne, że tak.

– I mówisz w imieniu swoim i Libbeta?

– Oczywiście! – wykrzyknął Percy.

Adam spojrział z uwagą na przystojną, rozjaśnioną radością twarz kuzyna.

– Musiałeś się srodze rozczarować, kiedy zrozumiałeś, że odziedziczyłem tytuł i majątek Delacortów – dodał, a radość Percy’ego zgasła.

– Rozczarować? Ależ ja się liczyłem z tym, że to ty je odziedziczysz. Byłeś przecież następny w kolejności. Prawdę powiedziawszy, zawsze uważałem, że ty jedyny spośród nas osiądziesz tu i spłodzisz hordę dziedziców, bez względu na to, co o tobie ludzie sądzili. Zawsze byłeś poważny. Mól książkowy. I okazało się w końcu, że miałem rację.

– Nie pragnąłeś tytułu dla siebie?

– Ja? Nie twierdę, że nie spodobałyby mi się pieniądze, ale majątek to przede wszystkim obowiązki. Poza tym wszystko jest w ruinie, a ja nie mam pojęcia, jak zarządzać tak wielką posiadłością... Niepotrzebny ból głowy. Timothy i Ivor ciągle narzekali, że są szarpani na wszystkie strony przez niezadowolonych dzierżawców. Ja nie miałbym siły do tego wszystkiego. Chciałbym żyć w spokoju, jak dawniej...

Adamowi dały do myślenia słowa kuzyna. Nie był zdziwiony brakiem ambicji Percy’ego. Pasowało to do niego znacznie bardziej niż obraz przebiegłego i cierpliwego zamachowca.

Zmienił temat.

– Czy Libbet zechce wyjechać?

– Raczej tak – odparł Percy zaskoczony pytaniem. – Jest ze mną od zawsze.

– Był kamerdynerem twojego ojca?

– Tak. Przejął stanowisko po swoim ojcu, kiedy stary Libbet umarł. Nie sędzę, by mój ojciec go lubił i *vice versa*. Ciągle go sztorcował, ale znał jego wartość, zwłaszcza że nie było nas stać na liczną służbę. Ojciec przesładował zresztą wszystkich. Mamę w szczególności. Pamiętasz

ją?

– Jak przez mgłę. Przyjechaliśmy kiedyś do Delacort Hall na Boże Narodzenie, na długo przed przeprowadzką do Mowbray. Pamiętam, że wyglądała jak anioł.

– Była aniołem. Nie powinna wychodzić za mojego ojca, ale miała zaledwie siedemnaście lat, kiedy ją za niego wydano. On miał napady furii i doskonale wiedziała, kiedy się zbliżają. Wynosiła mnie do pokoju Libbeta i prosiła, by się mną zajmował do czasu, aż ojcu przejdzie. Chyba dlatego opieka nade mną weszła mu w krew. A może robił to dla mamy, gdyż zawsze była dla niego miła... Nie traktowała go z góry... Była dobrym człowiekiem. Opowiadała mi o Barbados i swoim domu. Bardzo tęskniła za wyspą. Obiecywała, że mnie kiedyś tam zabierze...

– Niedługo tam pojedziesz.

– Tak. Dziwny jest ten świat...

– Upoważnię Thorpe'a, żeby w moim banku w Oksfordzie kazał wystawić weksel na twoje nazwisko. Thorpe pojedzie z tobą i Libbetem do Bristolu i zaokrętuje was na statku do Indii Zachodnich. Bądź gotowy wyjechać do końca tygodnia.

– Tak szybko?

– Tak. Masz jakieś obiekcje?

– Nie... ależ nie! – Roześmiał się nagle. – Do diabła, cieszę się! Nigdy nie byłem dalej niż w Londynie. Co za przygoda! Chyba spodoba mi się bardziej niż ożenek!

Adamowi chciało się śmiać, że Percy tak ochoczo przyjął propozycję. Wstał i wyciągnął dłoń.

– Idź i powiedz Libbetowi, a potem zacznij przygotowania.

– Tak zrobię. – Percy uścisnął dłoń kuzyna i wyszedł lekko chwiejnym krokiem.

Adam zamknął drzwi. Zależało mu na załatwieniu tej sprawy jak najszybciej. Może powinien poczekać do następnego dnia, lecz nie mógł liczyć na to, że jego przeciwnik będzie się wstrzymywał ze swoimi działaniami dla jego wygody.

Miał nadzieję, że Nicholas wróci niedługo, bowiem potrzebował go. Następnie udał się do stajni. Chciał zobaczyć się z Jemem, a potem zamierzał przekonać Alyssę, żeby jak najprędzej wyjechała. Najlepiej nazajutrz rano. Wyśle ją kareta Delacortów. Nie będzie w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ są zaręczeni. Dzięki temu Jem z nią pojedzie i będzie miał na nią oko dopóty, dopóki bezpiecznie nie wróci. Ostrożności nigdy nie za wiele.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Adam uwiązał Groma w jego ulubionym miejscu w sadzie i ruszył do domu Drake'ów. Otworzyła Alyssa.

– Widział się już pan z Percym? – zapytała od progu.

– Mogę wejść, czy będziemy rozmawiali w drzwiach?

Cofnęła się, na jej policzku błysnął dołeczek. Rozdrażnienie chyba już jej przeszło.

– Ależ niech pan wejdzie, zapraszam – powiedziała z wyszukaną grzecznością i zaprowadziła go do swojego saloniku. – No więc? Widział się pan z kuzynem?

Usiadła. Wpatrzona w niego wyczekującym wzrokiem wyglądała jak mała dziewczynka spodziewająca się prezentu. Adam żałował, że nie może po prostu zapomnieć o wszystkim, usiąść obok niej, wziąć jej dłoń i przekonać, że ona go potrzebuje. Zamierzał użyć wszelkich argumentów, żeby zrozumiała, że dla niego te zaręczyny nie są fikcją. W tej chwili jednak najważniejszym zadaniem było przekonanie jej do wyjazdu.

– Owszem, widziałem – odpowiedział.

– I?

– Zgodził się wyjechać na Barbados razem z Libbetem.

– Za pieniądze.

– Oczywiście.

– Rozumiem. I pan także jest przekonany, że to nie on?

– Tak.

– Więc co teraz?

Wziął głęboki oddech. Nie mógł dłużej zwlekać.

– Teraz wyjedzie pani na kilka dni, dopóki nie obmyślę planu dalszych działań.

Zareagowała zgodnie z przewidywaniem.

– Nie wyjadę. Nie może pan mnie nigdzie wysłać. Nie jestem pańską własnością.

– Nie wysyłam pani. Proszę panią, żeby zrobiła mi pani przyjemność i odwiedziła brata albo siostrę... tylko na kilka dni. Bardzo proszę.

Nie odpowiedziała.

– To, że panią proszę, by pani wyjechała, wcale nie znaczy, że nie życzę sobie, żeby interesowała się pani tą sprawą. Czy pani się to podoba, czy nie, fakt, że jest pani również zagrożona, stanowi dla mnie poważną dystrakcję. A kiedy miewam trudności ze skupieniem uwagi, popełniam błędy. Nie chcę ponownie wystawić pani na niepotrzebne ryzyko...

Zamilkł, słysząc skrzypienie furtki i kroki na ścieżce.

– Do diaska, czy nie możemy dokończyć żadnej rozmowy, żeby nam nie przeszkadzano? – zezłościł się.

Alyssa poszła otworzyć, a po chwili zobaczył Betsy. Na widok Adama zaczerwieniła się, dygnęła i podała Alyssie zapieczętowany list.

– Poczmiistrz powiedział, że wybiegła pani tak szybko, że nie zdążył oddać pani tego listu, panienko. Jest ofrankowany! Przez lorda!

– Od Charliego – zauważyła Alyssa. – Ofrankowany przez... nie mogę odczytać... lorda Barsford? Poczekaj pan chwilę? Muszę zobaczyć, czy wszystko w porządku.

Nie czekając na pozwolenie, złamała pieczęć. Adam nie miał nic przeciwko małej zwłoce. Może dobre wieści wprawia ją w dobry nastrój i łatwiej będzie skłonić ją do wyjazdu, pomyślał i zaczął uważnie obserwować jej twarz. Rozciągnęła usta w szczerym uśmiechu, a potem uniosła

wreszcie ku niemu oczy, błyszczące i zapraszające w sposób, którego kompletnie sobie nie uświadamiała.

– Pisze w odpowiedzi na mój list o Mary – wyjaśniła. – Życzy jej miłego pobytu w Krainie Jezior i wyraża nadzieję, że spotka „kogoś wartościowego”, zaraz potem przechodzi do opisu, jak dobrze jest mu u Barsfordów. Uważa, że polubiłabym ich, zwłaszcza pannę Barsford, która zna grekę i aramejski i „diabelsko dobrze trzyma się w siodle”. To mówi samo za siebie. Muszę przyznać, że miał pan rację... głupotą z mojej strony było narzucać biednemu Charliemu moje naiwne wyobrażenia o miłości.

Złożyła list. Dołeczek był wciąż obecny na jej policzku. Adam z trudem hamował się, by go nie pogładzić. Zrobiło mu się jej żal.

– On właśnie przeżywa pierwsze zauroczenia... Wcale to nie znaczy, że prawdziwa miłość nie istnieje. Charlie nie jest wyrocznią...

– Z pewnością pan wolałby nią być... Ale chyba ma pan rację. Zresztą dla mnie i tak już za późno...

– O czym pani mówi? – zapytał ostrzej, niż zamierzał.

– O niczym.

– Co to znaczy o niczym? Jest pani w kimś zakochana?

Spuściła powieki, ale zdążył dostrzec migoczące w nich łzy.

– To było przed laty – wyznała lekko schrypniętym głosem. Adam poczuł, jak ogarnia go chłód. Wyśmiewał ją, że czeka na rycerza na białym koniu, żeby się w nim zakochać, tymczasem ona już była zakochana... Co więcej, jak dziecko odmawiał przyjęcia tego do wiadomości.

„Nie wolno ci kochać nikogo innego. Masz kochać mnie!” – chciał krzyknąć, ale wiedział, że nie może tego zrobić.

Przypomniał sobie ich pierwszą rozmowę, kiedy przekroczyła próg jego gabinetu. Jak mógł tego nie spostrzec? Pożałował, że od razu nie wyjechał z Mowbray. Należało domyślić się, że nie bez powodu nie wyszła za męża.

– I co się stało? – zmusił się, by zapytać.

– Nic. Nie chciał mnie.

Ból zaatakował znowu. Adam czekał, aż osiągnie kulminację i ustąpi. Chciał jej powiedzieć, że przeboleje i zapomni, tak jak on zapomniał o Rowenie, ale nie umiał. Było jasne, że nie zapomniała. Wciąż cierpiała i żyła w poczuciu straty. Jej uczucie nie miało nic wspólnego z jego szczenięcym zauroczeniem Roweną. Czuł, że było autentyczne, i po raz pierwszy naprawdę zrozumiał, co to znaczy. Zapalał gwałtowną nienawiścią do mężczyzny, którego pragnęła. Chciał go zniszczyć.

Podszedł do niej i pociągnął za rękę, by wstała.

– On jest głupcem.

Rozchyliła usta, lecz nie dał jej szansy na udzielenie odpowiedzi. Uniósł jej twarz i pocałował z desperacją, na której ukrycie nawet się nie silił. Nie stawiała oporu. Zadrzała. Chciał, żeby wymazała z myśli wszystko oprócz niego i tego, co jej robił. Chciał czuć ją nagą, wykrzykującą w podnieceniu jego imię. Chciał stać się dla niej wszystkim, całym światem, tak jak ona stała się nim dla niego.

Odnalazł poniżej ucha miejsce, które pocałował, spodziewając się, że jak poprzednio z jej ust wyrwie się cichy jęk. Nie rozczarowała go, zakwiliła cicho i chwyciła za poły marynarki. Przepeliło go poczucie triumfu. Potrafił sprawić, że go pragnęła. Ale jemu to nie wystarczało. Chciał znacznie więcej. Nie mógł znieść, że mogła myśleć o innym.

Całował ją ostrożnie i delikatnie, żądzę powstrzymywał dziwny strach. Włożyła mu dłonie pod marynarkę i gładziła go po piersi. Wsunął palce w jej włosy i pogłębił pocałunek. Przy-

warła do niego z jękiem i otoczyła go ramionami. Czuł drżenie jej ciała i krępujący go dziwny strach ustąpił pod wpływem żaru ich pocałunków. Pokaże jej, na czym polega rozkosz. Wymaże z jej pamięci wszelką myśl o innym.

– Wypowiedz moje imię – zażądał.

Otworzyła oczy, przymglone i niewidzące. Rozwarła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Powiodł palcami po jej wilgotnej, opuchniętej od pocałunków dolnej wardze, potem musnął ją ustami, nakłaniając do śmiałości.

– Wypowiedz moje imię – powtórzył.

– Adam... – ledwie dało się słyszeć. Niemal bezgłośny ruch powietrza przeniknął go jak powiew żaru. Odsunął się. Wyciągnęła ku niemu ramiona, otoczyła nimi kark i przyciągnęła jego głowę do siebie.

– Adam. – Tym razem stłumił dźwięk swojego imienia ustami. Całował ją gorączkowo, a ona rozchyliła wargi bez protestu, przechyliwszy głowę.

Naparł na nią ciałem. Przesuwali się dotąd, aż znaleźli się przy biurku. Posadził ją na krawędzi i wsunął się pomiędzy jej uda. Szarpnęła się gwałtownie, jak gdyby zaskoczona, że mógł być taki gorący i twardy, natychmiast jednak stopniała i przywarła piersiami do jego torsu.

– Alysso...

Otworzyła ponownie oczy. Płonęły czystym, szmaragdowym ogniem, który wzmógł kipiącą w nim żądzę.

– Moja dzikusko... – wyszeptał. Wymacał palcami wstążki i spinki w jej włosach i je usunął, jedna po drugiej; gęste loki opadły na ramiona miodowym wodospadem, który zamigotał nawet w wątlwym świetle. Jeden jedwabisty lok opadł na dekolt prostej muślinowej sukienki tuż nad kształtnymi piersiami, o których odsłonięciu marzył. Zsunął sukienkę z jej ramienia i przylgnął ustami do gorącej skóry.

– Adam... – Odchyliła głowę do tyłu gestem nieświadomego przyzwolenia. Posłuchał. Zsunął suknię niżej, odsłaniając pierś, do której od razu przywarł wargami. Słyszał, jak ona oddycha, płytko i ciężko. Czuł, jak niecierpliwie szarpie jego koszulę, dopóki nie obnażyła jego torsu. Dotknięcie jej dłoni było dla niego rozkoszą graniczącą z torturą, coraz trudniejszą do zniesienia.

Zadarł jej spódnice, wsunął dłonie pod pośladki i przyciągnął ją do siebie. Był przygotowany na to, że odepchnie go, ale nie zrobiła tego. Zaciśnęła wokół niego nogi, jak gdyby bała się, że nagle się rozmyśli.

– Adamie, proszę. – Spotkali się wzrokiem. Jej oczy wyrażały prośbę, usta były otwarte i wilgotne, a brwi ściągnięte jakby z bólu.

– Proszę – powtórzyła niecierpliwie i poruszyła kusząco biodrami. Wiedział, co powinien zrobić... Przykleił usta do jej szyi, dłoń powędrowała ku wilgotnemu, gorącemu miejscu, które go tak wabiło, i omal nie eksplodował od samego dotyku. Zadrzała. Z jej ust wydobywał się cichy jęk, kiedy jego palce pieściły ją. Wycofał się lekko i ujrzał niedowierzanie i nieukrywany zawód w jej nieosłoniętych powiekami oczach.

Był szczęśliwy. Pragnęła go. Znowu zamknęła oczy, a on wzmógł pieszczoty. Drżał z wysiłku, ale teraz już nic go nie mogło zatrzymać. Chciał od niej znacznie więcej.

– Otwórz oczy – wyszeptał i wycofał na moment dłoń. Uniosła powieki. – Patrz na mnie – nakazał. Chciał widzieć rozkosz w jej niewiarygodnie pięknych oczach. Chciał, żeby zapamiętała jego mieniącą się pożądaniem twarz.

Znowu połączyli się spojrzeniami. Do jej policzków napłynęła krew, gdy rozumiała, jak daleko zaszła, ale jego dłoń ponownie podjęła przerwane na chwilę pieszczoty. Poddała się im w pełni i podążyła za narzuconym przez niego rytmem.

– Moje imię – wychrypiał. – Wymów moje imię.

– Adam... – powiedziała posłusznie. Odgięła głowę w tył, zamknęła oczy i zacisnęła wokół niego ramiona. Oddychała ciężko i powoli powracała do rzeczywistości. Dotarła do celu.

Adam zastygł w bezruchu i czekał. W ostatniej chwili, zanim zamknęła oczy, zauważył w nich zdziwienie i nieprawdopodobną radość. Przeklinał siebie, że pragnął tego widoku. Był w takim napięciu, że teraz nie oderwałby się od niej, nawet gdyby ktoś przyłożył mu pistolet do pleców. Pragnął ją wziąć. Jego ciało mówiło mu, że nie ma odwrotu. Nie chciał jednak odbierać jej wolności wyboru.

Nie pamiętał jednak, by kiedykolwiek tak pożądał kobiety, wiedział, że nie może jej przymuszać, by oddała mu rękę. I tak miała go za bezwzględnego uwodziciela. Wykorzystanie jej w tej chwili tylko by potwierdziło, że taki właśnie jest. Nie zrobi tego, choć tak desperacko pragnął ją zatrzymać przy sobie.

Otrzeźwiał i po raz pierwszy poczuł powiew zimnego powietrza na skórze. Ściągnął w dół jej spódnicę. Otworzyła oczy, była w nich konsternacja. Zsunęła się z biurka i zaczęła porządkować suknię.

Patrzył, jak to robi. Walczył ze sobą, by nie porwać jej w ramiona, doprowadzić ją znowu na szczyt rozkoszy i dołączyć do niej. Poza tym nie miał pojęcia, co powiedzieć.

– Przepraszam -wychrypiał i zobaczył, jak sztywnieje. – Nie powinienem wykorzystywać... – umilkł nagle. Nie znajdował słów, które wyjaśniałyby czy usprawiedliwiałyby jego zachowanie. – Muszę już iść. Spakuj się, a jutro uzgodnimy, czy i dokąd powinnaś wyjechać. Proszę, żebyś nie wychodziła z domu.

Nie czekał na odpowiedź. Musiał jak najszybciej wyjść, by nie stopniały resztki jego zdecydowania.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Alyssa szczerzej otuliła się kocem. Zastanawiała się, czy starczy jej sił, by wstać i podpalić drewno ułożone na palenisku w kominku. Nie wiedziała, czy tak się ochłodziło na dworze, czy może ten stan odrętwienia był skutkiem zamętu, w jakim się znajdowała. Na wspomnienie tego, co wydarzyło się dzisiejszego popołudnia robiło się jej gorąco, więc przyczyną dreszczy musiał być wewnętrzny niepokój, a nie nagłe pogorszenie pogody tego wyjątkowo gorącego lata.

Zdumiewające, że potrafiła tak się zapomnieć. Domagała się wręcz, by jej tak bezwstydnie dotykał. I, co najgorsze, sprawiało jej to przyjemność. Nie mogła uwierzyć, że nie czuła żadnych wyrzutów sumienia. Wręcz przeciwnie, czuła się dumna i bardziej kobieca. Wiedziała, że bez względu na to, jak ułoży się jej przyszłość z Adamem, nie zapędzi już dzina z powrotem do butelki. Straszne było tylko to, że po spowodowaniu takiego wstrząsu w jej małym świecie on śmiał przeproszać. Kiedy o tym myślała, jeszcze teraz czuła to samo zażenowanie i ten sam zawód, z jakimi go słuchała, zbyt zdziwiona, by otworzyć usta.

Przyszło jej nagle do głowy, że być może on dobrze wiedział, co robi. Być może na tym właśnie polegała gra, którą prowadził. Była niewinna, ale nie głupia.

Sama sobie była winna. Włożyła mu rozstrzygającą kartę do ręki, swoim niepotrzebnym wyznaniem, że jest zakochana bez wzajemności. Wzbudziła w nim litość, która podsyciła tylko jego pożądanie. Alyssa nie miała bowiem wątpliwości, że jej pragnął. Ale czy nie pragnął wielu kobiet przed nią? Z pewnością miał kochanki. Nie powinna się łudzić, że namiętność, jaką w nim wzbudziła, była czymś wyjątkowym. Nigdy jednak, aż do dzisiejszego popołudnia, nie przekraczał granicy między nawet daleko posuniętym flirtem a uwiedzeniem. Dzisiaj też się wycofał, chociaż ona wcale się nie broniła. Teraz wstydziła się tego, że tak otwarcie okazywała mu, że było jej przyjemnie. Nie miała pojęcia, że to daje tyle przyjemności...

Przeczuwała, że będzie ją to kosztowało. Prawdopodobnie będzie zmuszona zgodzić się na fikcyjne małżeństwo. W tej chwili myśl o tym, że nie będzie go miała na wyłączność, wydawała się jej całkiem do zniesienia. Zaczynała nawet mieć nadzieję, że kiedyś, jeśli będzie się dobrze starała, zdoła wzbudzić w nim uczucie. W końcu była inteligentna i rozumiała go. Nie była ślepa, wiedziała, że ma do czynienia z wytrawnym uwodzicielem. Co innego stanowiło w jej oczach jego atrakcyjność. Była to sprzeczność między jego siłą a pewnego rodzaju bezbronnością. Chociaż tak pewny siebie, był bezbronny i potrzebował akceptacji, którą ona była gotowa mu dać. Z pewnością prędzej niż jakakolwiek inna kobieta, ze skoncentrowaną wyłącznie na sobie wenecką hrabiną na czele...

Zaalarmowało ją stuknięcie niedomkniętych drzwi do ogrodu. Pomyślała, że otworzył je przeciąg. Za szybą ciemniała linia żywopłotu i rosnących za nim drzew. Wstała żeby zamknąć hałasujące drzwi.

– Proszę nie krzyczeć, panno Drake. Wolałbym pani nie postrzelić.

Zamarła na widok postaci, która wyłoniła się z mroku z wymierzonym prosto w nią pistoletem. To był Libbet. Alyssa cofnęła się.

– Jeśli zacznie pani krzyczeć, nadbiegnie służąca i będę zmuszony zrobić jej krzywdę, co nie jest moim zamiarem – oświadczył intruz. – Pani ojciec za to raczej nie przyjdzie, nie myślę się? A jeśli przyjdzie, nie będę miał podobnych skrupułów. Z tego, co wiem, nie był dobrym ojcem.

Alyssa za wszelką cenę starała się zachować zimną krew.

– Czego pan chce, Libbet? – zapytała tak spokojnie, jak tylko mogła.

– Pani towarzystwa, panno Drake. Niestety w pani rękach spoczywa druga część tej układanki, więc obawiam się, że musi pani ze mną pójść. Jestem gotów dać pani szansę pożegnania się z lordem Delacort. Jest pani miłą osobą i znalazła się w tej sytuacji przypadkowo. Więc proszę uprzejmie, niech pani idzie ze mną i nie robi hałasu.

– Gdzie jest lord Delacort? Co pan z nim zrobił?

– Jest, jak na razie, bezpieczny. Chce go pani zobaczyć, czyż nie?

– Gdzie on jest?

– Pójdzie pani ze mną i zaraz zobaczy.

– Jest ranny? Zranił go pan?

– Jeszcze nie. Idzie pani, czy będę musiał zakończyć to tutaj?

Alyssa ze złości mocno zacisnęła pięści. Była skazana na łaskę tego szaleńca.

– Chodźmy.

– Tędy, co zwykle. – Wskazał drzwi do ogrodu.

Wyszła. Gorączkowo porządkowała w głowie wszystkie wydarzenia, jakie miały miejsce od powrotu Adama do Mowbray. Ten spokojny człowiek szpiegował ich przez cały czas. Wiedział o nich wszystko.

Szedł za nią. Obejrzała się i pomyślała, że powinna sprawić, żeby bez przerwy mówił. Może zdradzi coś, co będzie można wykorzystać przeciwko niemu.

– Pan jest ojcem Percy’ego – zaryzykowała.

– Wiedziałem, że się pani domyśliła... Już wtedy, kiedy spojrzała pani na mnie rano u Milsoma.

– Myli się pan. Wtedy pomyślałam tylko, że to przykre, że nikt pana nie pyta o zdanie w sprawie wyjazdu. Że Percy’emu nigdy to nie przyszło do głowy. To wszystko.

– To oczywiste, że bym z nim pojechał. Jest moim synem.

– Wie o tym?

– Oczywiście, że nie. Kiedy Edith umierała, wymogła na mnie obietnicę, że nigdy mu nie powiem. Wiedziała, że gdyby Somerton się o tym dowiedział, zmieniłby życie chłopca w piekło. Moja piękna jak anioł Edith nie miała siły przeciwstawić się temu brutalowi. Nigdy nie myślałem o przekraczaniu granic wyznaczonych moim urodzeniem aż do dnia, w którym ona pojawiła się w tamtym domu... najpiękniejsza kobieta, jaką widziały moje oczy. I najbardziej godna litości. Nigdy nie sądziłem, że to się zdarzy, ale nie mogłem na to nic poradzić, ona także. Przysiągłem jej, że zaopiekuję się naszym synem i wychowam go na mężczyznę, którego wszyscy będą podziwiali. I udało się. A teraz zobaczę go w należnym mu miejscu.

Prostota tego wyznania sprawiła, że ostatnie elementy układanki znalazły swoje miejsce.

– Timothy i Ivor.

Potwierdził kiwnięciem głowy. Nakierował ją na dróżkę prowadzącą, według rozeznania Alyssy, do starego wdowiego domu. Teraz, kiedy czuła go tak blisko za plecami, strach zaczął brać w niej górę nad potrzebą zrozumienia. Pragnęła tylko jednego: znaleźć Adama. A Libbetowi życzyła śmierci z gwałtownością, która ją zdumiewała.

– Tędy. – Nakazał jej zejść z dróżki w stronę lasu.

– Nie – zaprotestowała. – Gdzie jest Adam?

– Niech pani idzie. Jest w starej lodowni koło wdowiego domu. Wątpię, czy ktoś pamięta o jej istnieniu. Była nieużywana już za mojego dzieciństwa. Stary Delacort kazał wybudować nową bliżej dworu. Jest kompletnie zarośnięta darniną i krzakami, ale stanowiła dla mnie pożyteczną kryjówkę podczas ostatnich tygodni. Wymieniłem kłódkę na nową. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Alyssa zauważyła kępę zarośli na szczycie niewysokiego wzniesienia na końcu wąskiej

ścieżki, którą się posuwali, odkąd zeszli z dróżki wiodącej do wdowiego domu. Wiedziała, że lodownie budowano zazwyczaj z dala od zabudowań dworskich, blisko lasu lub stawów. W tej chwili ścieżka obniżała się. Na jej skraju widać było drewniane drzwi na wpół zasłonięte krzakami. Nad drzwiami wisiała stara górnicza latarnia. Libbet zapalił ją. W słabym świetle błysnęła całkiem nowa kłódka. Otworzył ją i odciągnął drzwi, cały czas trzymając przystawiony do ciała Alyssy pistolet.

– Pani pierwsza, panno Drake.

Wewnątrz było kompletnie ciemno. Krótki korytarzyk otwierał się na główną komorę. W słabym świetle dochodzącym zza otwartych drzwi zobaczyła drewniane paki porozrzucane pod ścianą. Komora miała szczególny kształt, przypominający wnętrze jajka. Alyssa weszła do środka. Rozejrzała się za Adamem, przygotowana na najgorsze. Nagle drzwi za jej plecami zamknęły się. Wnętrze lodowni utonęło w ciemności. Podbiegła do drzwi i próbowała znaleźć klamkę. Zza drzwi dobiegł ją stłumiony głos Libbeta.

– Wróć z nim w miarę szybko, panno Drake. Proszę zachować spokój.

Zapadła cisza. Alyssa zaczęła walić pięściami w drzwi, ale szybko stwierdziła, że to bezcelowe. Była na siebie wściekła, że dała się tak głupio podejść i sama weszła w pułapkę. Krzyczała ze złości, lecz jej krzyki pochłaniały grube ceglane ściany. Wreszcie ucichła. Zamknęła oczy, oparła czoło o drzwi i zaczęła myśleć. Nie wygra z nią. Poza tym Adam jest zbyt przebiegły. Był już wielokrotnie w niebezpieczeństwie i zawsze wychodził z niego cało.

Kiedy była dzieckiem, ona i jej rodzeństwo często obserwowali, jak ludzie zbierali lód ze stawu w majątku Delacortów, wkładali lodowe bryły do wielkich skrzyń, które spuszczały przez szeroki otwór w stropie wielkiej lodowni za stajniami. Wspomnienie zmroziło ją. Spojrzała w górę, chociaż w ciemności nic nie mogła zobaczyć. Ta lodownia nie mogła być zbudowana zasadniczo inaczej, nawet jeśli była dużo mniejsza. Libbet powiedział, że powiesił nową kłódkę na drzwiach, co mogło oznaczać, że otwór w stropie, o którym mógł zapomnieć, był najprawdopodobniej niezabezpieczony. Nawet jeśli jest zarośnięty darnią, będzie mogła spróbować wydostać się na zewnątrz. O ile go znajdzie. Przypomniała sobie, że pod ścianą stały drewniane skrzynie.

Zamknęła oczy. Tak robiła zawsze, gdy chciała uruchomić wyobraźnię. Ruszyła naprzód z wyciągniętymi przed siebie ramionami. Potrafiła coś stopą. Schyliła się. Natrafiła na pierwszą skrzynię. Była oślizgła od wilgoci. Odrzuciło ją, jak gdyby dotknęła jakiegoś pokrytego śluzem stworzenia. Opanowała obrzydzenie. Przywlokła skrzynię na środek komory i odwróciła ją do góry dnem.

Paki były zbite z nieheblowanego, solidnego drewna, namęczyła się więc bardzo, zanim ustawiła z nich coś na kształt piramidy. Kiedy szarpała się z jedną z nich, coś spadło z niej na ziemię, wydając metaliczny odgłos. Otworzyła oczy. Śmieszne, że cały czas trzymała je zamknięte, jakby spodziewała się, że ciemność będzie mniej nieprzenikniona. Zaczęła macać ziemię w poszukiwaniu tego, co spadło. Po chwili znalazła zardzewiały metalowy łom z długim zakrzywionym końcem. Takich haków używano do łamania i ściągania lodowych tafli z powierzchni stawu. Naraz wstąpiła w nią nadzieja.

Zaczęła wspinać się po stopniach piramidy. Drewniana struktura chwiała się, ale wytrzymała jej ciężar. Na szczycie, klęcząc na jednym kolanie, uniosła ostrożnie rękę. Dotknęła nierównej powierzchni stropu i miała ochotę krzyknąć z radości, kiedy odnalazła pokrywę. Napała na nią, ale nawet nie drgnęła. Postanowiła użyć łomu.

Kiedy spróbowała ponownie, piramida zakołysała się, lecz wytrzymała. Coś jakby pękło nad nią, a na głowę spadł jej deszcz ziemi i liści. W ciemności zamajaczyła jaśniejsza szczelina. Udało się. Wyciągnęła rękę i natrafiła na płataninę korzeni. Chwyciła je i wydzwignęła się ku górze.

Znieruchomiła na chwilę, klęcząc na porośniętej mchem ziemi, oplątana twardymi gałęziami krzaków. Uspokoiła oddech, podniosła się i zaczęła przedzierać przez krzaki. Musi znaleźć Adama, zanim Libbet zrobi mu coś złego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Drzwi biblioteki otwały się. Adam uniósł wzrok i wstał.

– Sam tu wszedłeś, Libbet – zauważył.

Kamerdyner zamknął za sobą drzwi.

– Tak, milordzie. Znam wszystkie zakamarki w tym domu chyba nawet lepiej od pana. Zauważyłem zmiany, jakich pan dokonał.

– Masz nadzieję wkrótce osobiście je docenić, jak się domyślam?

– Są dla mnie bez znaczenia, milordzie. Proszę wyjść zza biurka. Wiem, że ma pan pistolet w szufladzie, a ja naprawdę nie chciałbym strzelać do pana tutaj. Pan też wolałby do mnie nie strzelać, zapewniam pana.

– Nie jestem tego pewien... Zniszczyłbym dywan, ale przecież można zastąpić go nowym.

– Czego nie można powiedzieć o panie Drake – stwierdził Libbet i Adam zadrżał.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego.

– Za późno. Naprawdę nie miałem wyboru. Rano, kiedy spojrzała na mnie ze współczuciem, pomyślałem, że mogła odgadnąć, że jestem ojcem Percy'ego, a stąd już krótka droga do wyciągnięcia wniosku, że jestem odpowiedzialny za wszystko, co się wydarzy...

Urwał, bowiem Adam rzucił się na niego i przygniół go do ściany. Jedną ręką dusił, drugą przyciskał do ściany dłoń z pistoletem. Libbet nie próbował się bronić.

– To na nic – wycharczał. – Zabije mnie pan, tymczasem ona umrze, zanim pan ją znajdzie. A ja i tak osiągnę swój cel, jeśli pana powieszają za zabicie mnie. Nawet panu będzie trudno wytłumaczyć, skąd się wzięło moje ciało w pańskiej bibliotece. I kto uwierzy, że ja miałem coś wspólnego z nagłymi zgonami Delacortów i ostatnimi napaściami na pańską osobę. Mój Percy zostanie w końcu lordem Delacort. Od pana zależy jednak, kiedy to się stanie.

Adam trzymał go jeszcze jakiś czas pod ścianą, starając się powściągnąć wściekłość. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na zabicie tego nikczemnika. Kiedy Jacob wrócił z wiadomością, że Percy jest na Turl Street, lecz Libbeta nigdzie nie można znaleźć, był przygotowany na to, że coś się dzisiejszego wieczoru wydarzy. Tego jednak się nie spodziewał.

– Masz więc nade mną chwilową przewagę – odezwał się napastnik. – Ciesz się nią, bo wkrótce los się odwróci.

– Gdzie ona jest? – zapytał Adam i puścił Libbeta.

– W bezpiecznym miejscu – odparł i zaczął poprawiać ubranie. – Nie wiem, jak długo starczy jej tam powietrza, więc jeśli chce pan ujrzeć ją, zanim oboje umrzecie, proponuję, byśmy natychmiast wyszli.

– Kiedy ona będzie bezpieczna, zabiję cię – wycedził Adam przez zęby, ale groźba nie zrobiła na Libbecie wrażenia. Wskazał drzwi wychodzące na werandę. Adam otworzył je i wyszli do tonącego w ciemnościach parku.

Ścieżka wskazana przez Libbeta wiodła w stronę stawu i wdowiego domu. Kiedy znaleźli się poza zabudowaniami dworskimi, kamerdyner odezwał się spokojnym głosem.

– Jestem przygotowany na tę ewentualność, ale, rzecz oczywista, wolałbym widzieć, jak mój Percy otrzymuje tytuł. Próbowałem uniknąć bezpośredniej konfrontacji, ale pan sam zmusił mnie do pospiesznego działania. Nie czynił pan tajemnicy z tego, że zamierza za kilka tygodni wyjechać, musiałem więc działać szybko. Nie mogłem sobie pozwolić na wyczekiwanie, jak w przypadku Ivora.

Adam słuchał jednym uchem. Szedł szybko ścieżką wiodącą do niezamieszkanego starego domu wdowiego. Renowacja była jedną z niezałatwionych jeszcze spraw, niewiele więc wiedział o podupadłej starej budowlu. Próbował przypomnieć sobie wszystko, co pozwoliłoby mu domyśleć się, gdzie Libbet może ukrywać Alyssę. A może tylko blefuje, żeby go skłonić do uległości?

Powinien mocniej ścisnąć łajdaka za gardło i wydusić z niego prawdę, pomyślał, ale wolał jednak nie ryzykować.

– Bardzo cierpliwie warzyłeś tę swoją miksturę, Libbet. Kiedy zacząłeś to wszystko planować?

– Niczego nie planowałem. Przynajmniej nie na początku. To było zrządenie losu. Zaczęło się od panicza Timothy’ego. Tamtej zimy wszyscy chorowali. Mój Percy również. Ja chciałem jedynie móc go pielęgnować. Jego matka, moja ukochana Edith, powierzyła mi nad nim opiekę, kiedy umierała, rodząc bachora Somertonowi. Tak się złożyło, że lokaj panicza Timothy’ego także zachorował. Służyłem jego ojcu przez lata i nigdy nie słyszałem od niego niczego, oprócz wyzwisk. Przez lata musiałem patrzeć, jak panicz Timothy i panicz Ivor dokuczają mojemu Percy’emu. Zawsze grozili, że wyrzucą go ze dworu. Pewnej nocy, kiedy bałem się o życie syna, panicz Timothy nie pozwalał mi odejść od swojego łóżka. Nie było to trudne... Był słaby jak kocię. Położyłem mu poduszkę na twarz i trzymałem tak długo, aż przestał się ruszać. Potem poszedłem doglądać Percy’ego.

– A co z Ivorem?

– Panicz Ivor i stary Somerton byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Zwariowani na punkcie koni, ale nadawali się raczej do krów niż do tych szlachetnych zwierząt. Zawsze przy tym gotowi uderzyć w kogoś od nich słabszego. Wracalem z Mowbray do domu. Widziałem, jak spadł z konia, i chciałem mu pomóc. Leżał na ziemi i wydierał się na mnie, żebym wsadził go z powrotem w siodło, ale ja widziałem, że ma paskudnie złamaną nogę. Zacząłem szukać gałęzi, żeby użyć jej jak szyny, ale on ciągle przeklinał i powiedział coś o moim Percym. Nie pamiętam co. Uderzyłem go tą gałęzią i wtedy zrozumiałem, że nie mam wyboru. Dokończyłem więc dzieła, zostawiłem go tam i czekałem, co będzie.

Zamilkł na chwilę, jakby zastanawiając się, czy kontynuować.

– Niestety, zupełnie zapomniałem o panu. Wszyscy spodziewali się lada dzień usłyszeć o pańskiej śmierci, sam prawie uwierzyłem, że pan długo nie żyje. Wkrótce po dobieciu Ivora zorientowałem się, że moja radość była przedwczesna, wciąż jednak miałem nadzieję, że pan nie wróci do Delacort. Kiedy jednak pan się pojawił, wiedziałem, że muszę kontynuować to, co rozpocząłem, zwłaszcza że odciął pan Percy’ego od pieniędzy.

Adam słuchał w milczeniu. Pozwalał Libbetowi mówić.

– Problemem było to, że wkrótce miał pan wyjechać z majątku. Nie mogłem sobie pozwolić na czekanie. Musiałem działać. Linka uwiązana do drzew w poprzek drogi nie była złym pomysłem. Gdyby pan spadł mniej fortunnie albo gdyby nie przyszła panu z pomocą panna Drake, mógłbym dokończyć dzieła tak samo jak w przypadku panicza Ivora, a potem usunąć linkę. Zawalenie rusztowania było smutną porażką. Utrzymywałem bliskie stosunki ze wszystkimi służącymi w Delacort Hall, mimo że byliśmy zmuszeni się wyprowadzić ze dworu. Wiedziałem, że będzie pan tamtego przedpołudnia dokonywał inspekcji prac budowlanych we wschodnim skrzydle. Nie byłem zachwycony tym planem, gdyż obrażeń mógł doznać także ktoś oprócz pana, ale muszę przyznać, kierowała mną desperacja. Im bliżej było pańskiego wyjazdu, tym bardziej nerwowo się starałem. Nie chciałem jednak atakować pana bezpośrednio. Wiedziałem, że w starciu twarzą w twarz nie mam szans...

– Obserwowałem pana przez cały czas. Znam ten teren jak własną kieszeń. Kiedy tylko

Percy nie potrzebował moich usług, byłem tutaj. Wiedziałem o pańskich samotnych spacerach. Dopisało mi szczęście i stałem się świadkiem pańskiej kłótni z Moresbym. Upewniłem się, że Percy spędzi wieczór Pod Kaczką i Smokiem i pobiegłem do Moresby Hall. Znowu miałem szczęście. Moresby wyszedł ze stajni sam, więc uderzyłem. Ze wstydem muszę przyznać, że się przestraszyłem i uciekłem, kiedy zaczął krzyczeć. Miałem nadzieję, że cios okaże się śmiertelny. Zatarłem wszelkie ślady i napisałem list do sir Jamesa.

– Musiałeś być wściekły następnego dnia Pod Białym Jeleniem – zauważył Adam.

– Byłem. Nie mogłem uwierzyć, że ona potrafi tak kłamać, ale nic nie mogłem zrobić. Zawsze lubiłem pannę Drake. Przykro mi, że ją w to wciągamy, lecz nie mam wyjścia.

– Masz. To twój wybór – powiedział bez cienia litości Adam. Minęli rozwidlenie ścieżki wiodące do wdowiego domu. Dalej ścieżka skręcała do lasu. Adam zaniepokoił się.

– Jej ingerencja jednak okazała się dla mnie nawet w pewnym stopniu korzystna – ciągnął Libbet. – Tamtej nocy nie podejrzewałem, że to pan urządzi na mnie zasadzkę. Szkoda, że nie mogę się jej odwdziżyć za przysługę, stawka jest jednak zbyt wysoka... No, jesteśmy.

Adam dostrzegł niewielki pagórek. Do głowy przyszła mu mrożąca krew w żyłach myśl, że Alyssa jest w nim pochowana. Libbet dał mu znak, żeby nie przystawał. Ścieżka była w tym miejscu zarośnięta i wiodła w dół. Posłuchał, przerażony tym, co miał zaraz zobaczyć.

– Jerome... – od strony ciemnego lasu napłynął cichy szept. Obaj mężczyźni zamarli. Libbet wymierzył pistolet w plecy Adama.

– Mój Jerome... – szept był cichy jak szelest wiatru.

– Edith? – zawołał rozziewającym głosem Libbet.

– Wypuściłam ją... nie ma jej w lodowni... chodź...

Pistolet zadrżał w dłoni Libbeta i opadł. Adam nie czekał. Obalił go na ziemię i odebrał mu broń.

– Alyssa! – zawołał, usiłując przeniknąć wzrokiem ciemność.

Oślupiały Libbet wpatrywał się w wyłaniającą się z cienia jasną postać w zwisającej w strzępach sukience, ze spletanymi opadającymi do ramion włosami. Zmierzała ku nim. Postać zatrzymała się, a wtedy zza drzew wyłonili się dwaj uzbrojeni mężczyźni. Adam rozpoznał w nich Nicka i Jema.

– Weźcie go – powiedział i podbiegł do Alyssy. Trzymała metalowy łom. Wyjął go po woli z jej rąk i rzucił na ziemię.

– Jesteś ranna? – Potrząsnął ją za ramiona. Chciał przytulić ją do siebie, ale najpierw musiał się upewnić, że nic się jej nie stało. Miała pocięte ramiona, liście we włosach, a biała muslinowa sukienka była uwalana ziemią. Nigdy nie wydawała mu się piękniejsza niż teraz. Pokręciła w milczeniu głową.

– Jak to możliwe! Zamknąłem panią! Kto panią wypuścił? – krzyknął Libbet ze złością.

– Sam to zrobiłeś, Libbet. Lodownie mają otwory w sklepieniach. Naprawdę sądziłeś, że będę siedziała i czekała, aż wykorzystasz mnie jako przynętę?

– Już dobrze, kochanie... Już po wszystkim. – Adam przytulił ją. Był z niej dumny.

Nicholas roześmiał się na głos.

– Nie do wiary. Oto jak przydały się te lata spędzone na wspinaczce po drzewach. Ale kim, do diabła, jest Jerome? Napędziła mi pani stracha, wzywając go.

– To imię Libbeta – odpowiedziała Alyssa. – Pomyślałam, że tak zwracała się do niego matka Percy'ego, jeśli byli kochankami. Chciałam odwrócić jego uwagę.

Adam uniósł jej twarz i usunął mech przyklejony do policzka. Zdjął marynarkę i okrył nią Alyssę.

– Nie wiem, czy ktoś jeszcze w Mowbray by wiedział, jak ma na imię Libbet... Jesteś ge-

niałna. A teraz chodźmy stąd. Jem, powinienes sprowadzić sir Jamesa. Do czasu jego przyjazdu niech to pozostanie między nami.

– Wstawaj, Libbet – rozkazał Jem leżącemu.

Kamerdyner wstał i ze spuszczoną głową zaczął iść ścieżką. Wyglądał na kompletnie zlamanego. Nikt nie był przygotowany na to, co za chwilę miało się stać. Po nie więcej niż dwóch krokach nagle schylił się, podniósł porzucony łom i z dzikim okrzykiem rzucił się na Adama i Alysę. Adam sięgnął po pistolet Libbeta i wystrzelił w tym samym momencie, co Nicholas.

Libbet cofnął się, jak gdyby szarpnięty niewidzialną siłą, łom wypadł mu z dłoni, po czym osunął się na ziemię.

Leżał i niemal z dziecięcym zdziwieniem na twarzy patrzył na wierzchołki drzew, dopóki Jem nie pochylił się nad nim i nie zamknął mu delikatnie dłonią powiek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Alyssa spojrzała na zegar. Dochodziła trzecia po południu. Dlaczego on jeszcze nie przychodził? – zastanowiła się. Zdawało się jej, że czeka całe wieki.

Była wciąż niewyspana po wydarzeniach poprzedniej nocy. Adam i Nicholas odprowadzili ją natychmiast do domu i zostawili, bowiem pilno im było na spotkanie z sir Jamesem i doktorem Hedgewayem. Tuż po dwunastej dostała krótki liścik od Adama, w którym informował, że jest z Percym i przyjedzie później. Alyssa przeczuwała, że odraczał spotkanie z nią, ponieważ zamierzał anulować zaręczyny i powiadomić ją o wyjeździe.

Była gotowa, choć to oczekiwanie stawało się nie do zniesienia. Wyjęła z szuflady biurka dwa listy. Otworzyła je i położyła obok siebie na blacie. Pierwszy pochodził od przyjaciółki jej matki. Ponawiała gorące zaproszenie do Londynu. Pod drugim widniał podpis pana Burnleya z szanowanego wydawnictwa.

Zamyśliła się. Kilka tygodni temu zawarte w nich treści wydawałyby się jej spełnieniem marzeń. Teraz nie czuła żadnej radości. W ostatnich dniach, chociaż żyła w ciągłej obawie, narazie poczuła, że żyje pełnią życia. Wiedziała, że to zasługa Adama. Nie podobało się jej jednak, że tak bardzo uzależniła się od niego, podczas gdy on wcale jej nie potrzebował i nalegał na ślub tylko z poczucia obowiązku.

Westchnęła ciężko i złożyła listy, następnie poszła poszukać Betsy. Jeśli szybko się spakuje, wciąż będzie miała szansę zdążyć na dyliżans pocztowy do Londynu.

Adam uwiązał Groma do słupka furtki. W oknach domu Drake'ów odbijało się popołudniowe słońce. W jego świetle wszystko wyglądało wyraźniej i bardziej kolorowo. Błękit nieba i letnie barwy kwiatów – żółtych, pomarańczowych i czerwonych – cieszyły oczy intensywnością.

Dziwnie się czuł ze świadomością, że świat odzyskał swój blask dopiero po śmierci człowieka. Nic na to nie mógł jednak poradzić. Po raz pierwszy od dawna nie martwił się o kolejny dzień, a nawet wyczekiwał przyszłości. Przyszłości u boku Alyssy. Po dramatycznych wydarzeniach poprzedniej nocy nie miał okazji z nią porozmawiać na osobności. Po odprowadzeniu jej do domu udali się z Nicholasem do sir Jamesa i doktora Hedgewaya.

Dopełnienie formalności związanych ze śmiercią Libbeta i przekazaniem ciała było jednak niczym w porównaniu z rozmową z Percym. Na szczęście sir James towarzyszył mu.

Dowiedziawszy się o tym, że Libbet był jego ojcem, Percy zasłabł i musieli posłać po doktora Hedgewaya. Kiedy odzyskał przytomność i uspokoił się, uzgodnili ostatecznie, że Percy nie zrezygnuje jednak z wyjazdu i popłynie na Barbados najszybciej, jak będzie to tylko możliwe. Zadziwił Adama swoim zdecydowaniem. Najwidoczniej nie mógł już dłużej znieść Mowbray. Adam posłał więc po Thorpe'a i poczynili wszelkie niezbędne ustalenia. Dopiero wtedy Adam mógł się zająć własnymi sprawami.

Idąc wyżywioną ścieżką od furtki do domu, zastanawiał się, jak nakłonić Alysę do ślubu. Zapukał energicznie do drzwi. Postanowił, że wyjdzie za niego, gdy tylko otrzyma zezwolenie na ślub. Koniec na tym.

Otworzyła mu zdziwiona Betsy.

– Czy panna Drake jest w domu? – zapytał.

– Nie ma jej, milordzie.

Zmarszczył brwi. Czyżby lady Nesbit posłała po nią, by spełniała jakieś jej nowe zachcianki?

– Gdzie jest i kiedy wróci?

– Nie wiem, milordzie. Pojechała popołudniowym dyliżansem pocztowym do Londynu, ale nie mówiła, kiedy wróci. Spakowała rzeczy na tydzień...

Adam oniemiał.

– Do Londynu? Dyliżansem?

– Tak, milordzie.

– Dzisiaj po południu?

– Tak, godzinę temu, milordzie.

Odwrócił się bez pożegnania, podbiegł do Groma i dosiadł go. Miał w głowie kompletną pustkę, dźwięczały w niej tylko słowa Alyssy o mężczyźnie, którego kochała. Zapewne pojechała do Londynu spotkać się z nim. Wspominała, że planuje wyjazd, kiedy zażegnają niebezpieczeństwo, ale sądził, że zmieniła zdanie.

Pożałował teraz, że ostatniego wieczoru wycofał się i jej nie posiadał. Nie pozostawiłby jej wyboru...

Ściągnął wodze, na co Grom zatrząsł gniewnie grzywą. Adam oprzytomniał.

Nie, nie miał prawa zmuszać jej do niczego. Zasługiwała na to, żeby samodzielnie decydować o swoim życiu, robić to, co sprawia jej radość. Nie może być kolejną osobą, która ją wykorzysta. Zasługiwała na szczęście u boku ukochanego.

Nie zauważył, że dojechał do Delacort Hall, dopóki koń nie zatrzymał się u stóp frontowych schodów i nie zbiegł z nich lokaj. Adam wszedł po schodach i minął stojącego w drzwiach Stebbinsa.

– Potrzebuje pan czegoś, milordzie?

Adam zatrzymał się. Jedyne, czego potrzebował i pragnął, było poza jego zasięgiem.

– Stebbins, nie przyjmuję dziś żadnych gości. Jeśli będziesz miał jakieś problemy, radź sobie z nimi sam albo zwracaj się do Thorpe'a. Drzwi od gabinetu mają być cały czas zamknięte, proszę mi nie przeszkadzać, chyba że cały dom stanie w ogniu. Zrozumiałeś?

W gabinecie Adam stanął przy oknie wychodzącym na staw. Widok był urzekająco piękny. Promienie zachodzącego słońce skrzyły się na gładkiej tafli jeziora. Niebo mieniło się odcieniami pomarańczy, różu i fioletu.

Westchnął ciężko i zaciągnął grubą zasłonę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Alyssa była jedyną osobą, która wysiadła z dylizansu w Mowbray. Zdziwił ją ożywiony ruch na wewnętrznym dziedzińcu zajazdu Pod Białym Jeleniem, ale przypomniała sobie, że był to dzień targowy. Jej nieobecność trwała zaledwie tydzień, zdążyła jednak zagubić rytm życia rodzinnego miasteczka.

Miała nadzieję, że wyjazd do Londynu pozwoli jej odzyskać siłę. Niestety, tak się nie stało, czuła się tak samo słaba jak w dniu wyjazdu. A nawet bardziej, bowiem bardzo brakowało jej Adama. Z każdym dniem tęskniła za nim bardziej, myślała o nim dzień i noc. Nie cieszył jej nawet sukces londyńskiej wyprawy. Nie wróciła do Mowbray wcześniej, bo bała się spotkania z Adamem; nie wiedziała, jak ukryje przed nim swój ból.

Poczmistrz, pan Curtis, który przyszedł odebrać worek z pocztą, pozdrowił ją skinieniem głowy, ale nie zagadnął jej, jak miał w zwyczaju. Zauważyła też, że pracownicy zajazdu kierują w jej stronę zaciekawione spojrzenia. Zarumieniła się. Takie są zapewne skutki swego rodzaju sławy, którą zyskała w ostatnich tygodniach. Lepiej nie zwracać na nie uwagi, pomyślała i ruszyła przed siebie.

– Czy ten straszny lord umiera? – zatrzymał ją młody głos za jej plecami. Alyssa odwróciła się gwałtownie. Pytanie zadał synek Curtisa, Johnny.

– O kim mówisz? – zdziwiła się.

– O tym strasznym lordzie na wielkim czarnym koniu. Dzieciaki opowiadają, że może już nie żyje, bo nikt nie widział ani jego, ani konia od dnia, w którym zmarł pan Libbet.

– Johnny, nie opowiadaj głupstw – skarcił syna Curtis. – Idź pobiegać.

– Panie Curtis, czy coś przydarzyło się lordowi Delacort? – zapytała Alyssa.

– Chyba nic takiego, inaczej bym coś wiedział, panno Drake – odparł zmieszany poczmistrz, zbierając się do opuszczenia dziedzińca zajazdu.

– Niech pan powie, co się tu dzieje! – nie pozwoliła mu uciec Alyssa.

– To prawda, nie widziano go od czasu... kiedy zginął pan Libbet... pan Percy wyjechał na Barbados, a pani do Londynu. Ludzie wiele na ten temat plotkują. A dzierżawcy Delacortów żyją w wielkiej niepewności... – zakończył Curtis.

Na dziedziniec wyszedł właściciel gospody.

– Panno Drake! Witamy w...

– Dziękuję – przerwała mu Alyssa. – Czy macie przypadkiem wolny gig i możecie mi go użyczyć?

– Gig? Naturalnie. Jack zaraz zajędzie.

Jazda do Delacort Hall nie trwała długo, lecz czas dłużył się Alyssie niemiłosiernie. Jej nerwowość rosła z każdą pokonywaną milą. Nie wiedziała, czego się spodziewać ani jak zostanie powitana. W tej chwili nie miało to dla niej znaczenia. Słowa synka Curtisów zasiały w niej wielki niepokój. Musiała zobaczyć Adama, upewnić się, że był cały i zdrowy, bez względu na to, co o niej myślał i co zamierzał zrobić.

Jack zajechał przed główne wejście. Alyssa wyskoczyła na podjazd i wbiegła na schody. Drzwi otwarły się, zanim zdążyła pokonać schodki.

– Dzień dobry, Stebbins. – Kamerdyner przyglądał się jej z przedziwnym wyrazem twarzy.

– Panna Drake! – przywitał się, ale nie usunął z drzwi.

– Czy lord Delacort jest w domu?

Speszony Stebbins pokiwał głową i wykonał gest zaproszenia do środka.

– Tak, jest. W gabinecie. Proszę wejść. Nie życzył sobie, co prawda, żeby mu przeszkadzać, lecz sądzę, że... – urwał, świadomy, że wykracza poza swoją rolę. – Proszę za mną, panno Drake.

W holu Alyssa zauważyła kufer podróżny i walizkę.

– Jego lordowska mość wyjeżdża? – zapytała.

– Nie wiem, panienko – odpowiedział Stebbins, a gdy stanęli pod gabinetem, kamerdyner wskazał Alyssie drzwi i dodał: – Proszę wejść, panienko.

Alyssa otworzyła z mocno bijącym sercem. Nie wiedziała, co zastanie w środku, ale nie zauważyła niczego szczególnego, co usprawiedliwiłoby niecodzienne zachowanie Stebbinsa i krążące po miasteczku plotki.

Zaciągnięte aksamitne zasłony skutecznie nie wpuszczały promieni popołudniowego słońca. Wokół panował idealny porządek, inaczej niż w dniu, w którym przysłała tu po raz pierwszy po powrocie Adama do Mowbray. Pokój był pusty. Rozwiązując wstążki kapelusza, weszła do środka.

– Czy polecenie „proszę nie przeszkadzać” nie brzmi dostatecznie jasno? Wyjść – usłyszała z głębi pokoju ostry, przepelniony złością głos. Zrobiła kolejny krok do przodu.

Siedział tyłem do niej. Fotel był obrócony frontem do pustego kominka. Był w irchowych spodniach, butach do kolan i białej koszuli. Przeglądał atlas z mapami rozłożony na niskim stoliku. Nie odwracał się. Bez słowa zbliżyła się do niego.

– Powiedziałem... – odwrócił się i zamilkł na jej widok. Cisza przedłużała się. Alyssa próbowała odczytać wyraz jego twarzy, lecz w pokoju było zbyt ciemno.

– Wróciłaś – stwierdził wreszcie. Powiedział to bez złości, suchym, beznamiętnym głosem. – Czego chcesz? – uprzedził jej odpowiedź.

– Tak, wróciłam... Ludzie mówią, że nie odzywasz się do nikogo. Martwię się...

Wstał gwałtownie i podszedł do niej. W przyciemnionym pokoju wydawał się wyższy, odnosiła wrażenie, że stoi przed kimś obcym. Wyglądał groźnie, omal nie cofnęła się ze strachu.

– Nie użalaj się nade mną! – wybuchnął. – Nie życzę sobie twojej litości!

– Litości? Oszalałeś? – wyjąkała.

– Niewykłuczone – odparł jadowitym tonem i zbliżył się do niej z zaciśniętymi pięściami. Patrzyła na niego zdumiona.

– Nie rozumiem. Czy coś się stało? Jesteś wściekły, gdyż pojechałam do Londynu, nie uprzedziwszy cię o tym? Mówiłam ci wcześniej, że zamierzam wyjechać, a tamtego dnia... Nie mogłam dłużej czekać. Musiałam... – dodała bez przekonania.

– Wściekły!? – Na dźwięk tego słowa coś w nim pękło. Wrócił na fotel i przykrył dłonią mapę.

– Wyjeżdżasz? – zapytała z obawą. Naraz myśli, że Adam wyjedzie i nigdy go już nie zobaczy, była nie do zniesienia.

– Możliwe – odpowiedział tym samym obojętnym głosem co poprzednio.

Jak go zatrzymać, zastanawiała się gorączkowo... A może powinna pozwolić, żeby wyjechał.

– Dokąd?

– Czy to ważne?

– Dla mnie tak.

– Nie baw się ze mną w te gierki – znowu zerwał się na nogi. – Dokonałeś już wyboru! Po co wróciłaś? Żeby mi osobiście przekazać dobrą nowinę?

– Tak, ale...

– Nie chcę tego słyszeć – przerwał jej ze złością. Patrzyła przerażona. Gdy się zbliżył, mimowolnie zasłoniła się rękami. Dopiero wtedy zrozumiał, co robi, i twarz mu złagodniała.

– Alyso, nie rób tego! – Chwycił ją za ramiona. – On nie zasługuje na ciebie. Wiem, że to nie fair, ale proszę cię. Poznałaś mnie od najgorszej strony, lecz przysięgam ci, że potrafię być lepszy. Zostań na jakiś czas i raz jeszcze wszystko przemyśl... Kocham cię... Daj mi jeszcze jedną szansę.

Słuchała tych nieskładnych słów i w pierwszej chwili nie rozumiała.

– Jakich decyzji? Chodzi tylko o powieść.

Teraz Adam zamrugnął ze zdziwienia.

– Powieść?

– Tak. Kilka tygodni temu wysłałam do wydawnictwa rękopis. Przyjęli go i zamierzają go wydrukować. Pojechałam na spotkanie z wydawcą, panem Burnleyem. A o czym ty mówisz?

– Powieść? – zapytał ponownie. – Napisałaś powieść i pojechałaś do wydawcy?

– Tak. Ja...

– A co z tamtym mężczyzną... – przerwał jej gwałtownie i zacisnął dłonie na jej ramionach – ...tym, w którym byłaś zakochana? Myślałam, że pojechałaś do niego.

Alyssa wreszcie zrozumiała i naraz poczuła, jak przepełnia ją radość i nadzieja. Wyciągnęła dłoń, żeby dotknąć jego policzka, ale on odsunął jej rękę.

– Powiedziałem, że nie chcę twojej litości... Zresztą tak jak ty mojej.

Patrzyła teraz na niego i zastanawiała, dlaczego nie spostrzegła tego wcześniej? Była tak zapatrzona w siebie, że nie dostrzegła, że Adam ją pokochał.

– Adamie, nie lituję się nad tobą. Nigdy nie przypuszczałam, że mogłoby ci na mnie zależeć. Kiedy mówiłam, że byłam zakochana, miałaś na myśli ciebie. Zawsze liczyłeś się tylko ty.

Objął jej twarz dłońmi i przyglądał się jej badawczo.

– To niemożliwe, byłaś prawie dzieckiem...

– Może w porównaniu z Roweną, ale miałam prawie osiemnaście lat. Kiedy wróciłam, wmówiłam sobie, że byłam głupią gąską z głową nabitą romantycznymi fantazjami, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Nigdy nie czułam się jednak szczęśliwa niż przez ostatnie tygodnie... Kocham cię.

Wyciągnęła ku niemu dłoń, a on gwałtownie przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami.

– Alyso... Mimo że powtarzałam sobie, że powinienem cieszyć się twoim szczęściem, nie umiałem. Chciałem go zabić, a ciebie uprowadzić... Myślałem, że oszaleję... Proszę... Powiedz jeszcze raz, że mnie kochasz.

– Kocham cię, Adamie. Nigdy niczego bardziej nie pragnęłam w życiu niż być z tobą. Nie rezygnuj ze mnie. Nigdy.

Utonęła w jego objęciach. Przytuliła policzek do jego piersi i wsłuchała się w bicie jego serca.

– Jakże ja cię kocham, Alyso. Nigdy cię nie opuszczę!

Alyssę przepełniło szczęście, jakiego nigdy jeszcze nie doświadczyła.

– Ani ja ciebie! Kocham cię.

Uniósł jej twarz i spojrzał w oczy, a następnie pocałował ją delikatnie i nieśpiesznie, jakby bał się ją spłoszyć. Niepotrzebnie. Pragnęła czegoś więcej niż te delikatne pieszczoty. Pragnęła, żeby zawiódł ją znowu na szczyt rozkoszy, którą dzięki niemu odkryła.

– Adamie, proszę... – Wspięła się na palce i mocno przywarła do niego.

Pocałował ją gorąco, jak tego pragnęła. Nie czekając, na jego kolejny ruch, zaczęła wyciągać jego koszulę ze spodni. Chciała czuć napięte mięśnie jego pleców.

– Alyso, pragnę cię... – wyszeptał jej prosto w usta. Jego dłonie paliły nawet przez su-

kienkę. Czekala z niecierpliwoscia, az ja z niej zdejmie i obnazonymi piersiami poczuje jego dotyk.

– Nie dopuszczę do tego, żebyś mnie znowu zostawiła. Ostatnim razem postąpiłem właściwie i wycofałem się, ale, niech mnie diabli, jeśli teraz będę grał według tych samych zasad. Jeśli chcesz, żebym przestał, musisz wyjść teraz, bo za moment będzie za późno. Zrozumiałaś?

Alyssa wyswobodziła się z jego ramion i ruszyła ku drzwiom. Zatrzymał ją za ramię.

– Nie idź... Nie chciałem cię wystraszyć. Zostań. Obiecuję, że...

Spojrzała zdziwiona. Myślała, że dała jasno do zrozumienia, że bardzo go pragnie i nie zamierza go powstrzymywać.

– Wielka szkoda... Więc nie muszę zamykać drzwi na klucz? – zapytała.

– To dlatego...? – urwał i spojrzał na nią płomiennym wzrokiem.

– Wiem, że przykazałeś surowo, żeby ci nie przeszkadzano... wciąż jednak nam przerywano, kiedy... sprawy przybierały interesujący obrót... pomyślałam, że tak będzie rozsądniej...

Adam uspokoił się i sam przekręcił klucz w zamku.

– Wspaniały pomysł. Chodź, ty moja dzikusko. Dokończymy to, co zaczęliśmy przed chwilą... A potem za mnie wyjdiesz! Wkrótce otrzymam specjalne zezwolenie... Czy wyrażam się jasno?

Nie czekając na jej odpowiedź, pociągnął ją w stronę szerokiej empirowej sofy. Nie opierała się.

– Po co nam ta ekstrawagancja? – zapytała, kiedy położyli się. – Nie wystarczyłoby zwykłe zezwolenie...

Posadził ją obok siebie i musnął palcem znajomy dołeczek, który ukazał się na policzku.

– Nie, nie wystarczyłoby – powiedział, zsuwając jej z ramienia rękaw. – Musi być specjalne. Chciałbym, żebyś w przyszłym tygodniu o tej porze już tu ze mną mieszkała.

Chwyliła jego rękę i położyła ją na swojej obnażonej piersi. Nie czuła najmniejszego zażenowania. Roześmiał się na to i pocałował ją namiętnie.

– Mam rozumieć, że się zgadzasz? – spytał i posadził ją sobie na kolanach, żeby poczuła, jak bardzo jej pożąda.

– Tak, mój najukochańszy.

Tytuł oryginału: The Reluctant Viscount
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2016

Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch

Korekta: Lilianna Mieszczkańska

© 2016 by Ilana Treston

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościeńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3557-0

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Strona redakcyjna

